

PIESEK PRZYDROŻNY

Czesław Miłosz
PIESEK PRZYDROŻNY
WYDAWNICTWO ZNAK KRAKÓW 1997

Redaktor JERZY ILLG

Projekt okładki i strony tytułowej LECH PRZYBYLSKI

Opracowanie typograficzne SŁAWOMIR ONYSZKO

Na okładce Okolice Wilna. Widok Werek rysował z natury A. Zamett z Wilna,
litografia: Bichebois i V. Adam

Cogito, sum: certum est quia impossibile. Myślę, jestem: to pewne, ponieważ
niemożliwe.

Lew Szestow w ten sposób poprawiał „Cogito ergo sum” Kartezjusza, jak podaje
Benjamin Fondane w swojej książce o rozmowach z Szestowem.

Być może prawda jest z natury taka, że uniemożliwia obcowanie ludzi z ludźmi, w
każdym razie obcowanie za pośrednictwem słowa. Każdy może ją znać dla siebie,
ale po to, żeby wejść w związki z bliźnimi, musi wyrzec się prawdy i przyjąć
jakikolwiek umowne kłamstwo.

Lew Szestow, Preposlednye stowa, 1911

i Copyright by Czesław Miłosz ISBN 83-7006-726-X

Piesek przydrożny

Wybrałem się na poznawanie mojej ziemi parokonnym wozem, z dużym zapasem poszoru
i blaszanym wiadrem grzechoczącym z tyłu. Wiadro potrzebne, żeby konie napoić.
Poznawałem powiaty pagórków i borków, to znów puszczańskie, w których dym kłębi
się na dachach domostw, jakby się paliło, a to dlatego, że chaty są kurne. Albo
jechałem przez okolice polne i jeziorne. Jakże ciekawie tak posuwać się naprzód
i popuszczać lejc, i czekać, aż powoli zza drzew ukaże się w dole wioska, albo
park i w nim biel dworu. I zaraz obszcze kiwał nas piesek, pilny w spełnianiu
swego obowiązku. Był to początek stulecia, teraz jest koniec. Myślałem nie tylko
o ludziach, którzy tam mieszkali, także o pokoleniach piesków im w codziennej
krzątaniu towarzyszących, i raz, nie wiadomo skąd, pewnie we śnie nad ranem,
zjawiła się ta śmieszna i czuła nazwa: "piesek przydrożny".

Ograniczony

Wiedza moja nieduża, rozum krótki. Staralem się jak mogłem, studiowałem,
czytałem mnóstwo książek, i nic. W moim domu książki wylały się z półek, leżały
stosami na meblach, na podłodze, tamują przejście. Nie mogę ich oczywiście
wszystkich przeczytać, a ciągle moje wilcze oczy pożądamy nowych tytułów. Ale,
żeby być dokładnym, poczucie własnego ograniczenia nie jest czymś stałym, to
tylko od czasu do czasu pojawia się, błyska, świadomość wąskości naszej
wyobraźni, jakby kości naszej czaszki były za grube i nie pozwalały umysłowi
objąć tego, co jemu powinno być dane. Powinienem wiedzieć wszystko, co dzieje
się teraz, równocześnie, w każdym punkcie ziemi, powinienem móc wnikać w umysły
moich współczesnych i ludzi o kilka pokoleń później, a także tych, którzy żyli
dwa tysiące i osiem tysięcy lat temu. Powinienem, i co z tego.

Oczy

Operator: - Oto widzisz. Pozwoliłem ci na chwilę zobaczyć kwiat nasturcji oczami
motyla i być motylem. Pozwoliłem ci patrzeć na łąkę oczami salamandry. Następnie
dałem ci oczy rozmaitych ludzi, żebyś patrzył na to samo miasto.

- Przyznaję, byłem zbyt pewny siebie. Mało podobieństwa pomiędzy tym, czym dla
mnie były tamte ulice, i tym, czym były dla ludzi chodzących obok mnie, tymi
samymi chodnikami. Gdybym choć był przekonany, że nie istnieje nic prócz
wielkiej ilości indywidualnych, wzajemnie niekomunikowalnych wrażeń i obrazów!
Ale ja szukałem jednej, człowiecze widzianej, wspólnej dla nas wszystkich prawdy
o rzeczach, i dlatego to, co pokazałeś, jest dla mnie tak ciężką próbą i pokusą.

Bez kontroli

Nie mógł kontrolować swoich myśli. Te błądziły, gdzie chciały, i kiedy je obserwował, robiło mu się straszno. Bo nie były to dobre myśli i, sądząc po nich, siedziało w nim okrucieństwo. Myślał, że świat jest zbyt bolesny i ludzie zasługują tylko na to, żeby przestać istnieć. Zarazem podejrzewał, że okrucieństwo jego wyobraźni i jego impuls twórczy są w jakiś sposób związane.

10

Szukanie

Odczucie, że musi być jakiś układ słów, w który zostałyby schwytała niejako esencja potworności poznanej w tym stuleciu. I czytanie pamiętników, wspomnień, reportaży, powieści, wierszy, zawsze z nadzieją i tym samym wynikiem: "To nie to". Tylko nieśmiało wyłania się myśl, że prawda o losie człowieka na ziemi jest inna niż ta, której nas uczono. Wzdragamy się przed jej nazwaniem.

11

Nie mój

Całe życie udawać, że mój ten ich świat, I wiedzieć, że hańbiące takie udawanie. Ale co mogę zrobić? Gdybym wrzasnął I zaczął prorokować, nikt by nie usłyszał. Nie na to ich ekrany, mikrofony. Tacy Jak Ja błądzą ulicami I mówią do siebie. Śpią na ławkach w parku, W pasażach na asfalcie. Bo więzień za mało, Żeby pozamykać wszystkich ubogich. Uśmiecham się i milczę. Mnie Już nie dopadną. Do stołu, z wybranymi zasiadać - to umiem.

12

Sąd

Następstwa naszych uczynków. Najzupełniej nieznane, bo każdy wchodzi w wielorakie zawiązki z okolicznościami i z uczynkami innych, chociaż jakiś absolutnie sprawny komputer mógłby to pokazać. Z poprawką konieczną ze względu na przypadek - bo jak obliczyć następstwa kierunku, w którym potoczyła się kula bilardowa po zderzeniu z inną? Wolno zresztą utrzymywać, że nic nie dzieje się przypadkiem. Tak czy owak, znalezienie się przed doskonale skomputeryzowanym bilansem naszego życia (Sąd Ostateczny) musi zdumieć: więc jestem odpowiedzialny za tyle zła wyrządzonego wbrew mojej woli? Więc na drugiej szali jest dobro, którego nie zamierzałem i którego nie byłem świadomy?

13

Anima

Coraz więcej pisał o kobietach. Czyżby znaczyło to, że tłumiona latami jego onima domaga się, późno, wyzwolenia? Albo, inaczej, że jego podświadomość, dotychczas wyzwalająca się tylko w wierszach, bierze na siebie rolę łagodnej lekarki, która najpierw musi go rozebrać z jego zbroi, zanim dotknie jego ciała?

14

Starzy

Widok starych i brzydkich mężczyzn i kobiet, szczególnie tych staruch wlokących się o kiju. Zostały zdradzone przez swoje ciała, niegdyś piękne i taneczne, ale wewnątrz każdej pali się lampa świadomości, stąd zdziwienie: " - Więc to jestem ja? Ależ to nieprawda!"

15

Też lubiłem

Ja też lubiłem kiedyś patrzeć w lustro. Aż sam przekonałem się, co znaczy odchodzić "Drogą wszelkiego data". I na nic protest. Starzy ludzie już wiedzą, dlatego cichną.

16

Czy świadomość wystarcza

Kiedys zdawało mi się, że wystarczy sama świadomość, żeby uniknąć powtórzenia, to jest takiego samego losu jak los innych śmiertelnych. Cóż za nonsens. A jednak samo oddzielenie świadomości od ciała, przyznanie jej czarodziejskiej mocy - że wystarczy wiedzieć, żeby zaczarować - to nie jest takie głupie.

17

Na miejscu Stwórcy

Gdyby dano tobie władzę stworzenia na nowo świata, myślałbyś i myślał, aż wreszcie doszedłbyś do wniosku, że nie da się wymyślić nic lepszego niż ten, który istnieje. Siadź w kawiarni i patrz na przechodzących mężczyzn i kobiety. Zgoda, mogłyby to być istoty o ciele niematerialnym, nie poddanym przemijaniu, chorobom i śmierci. Ale właśnie nieskończone bogactwo, złożoność, wielopostaciowość rzeczy ziemskich pochodzi z zawartej w nich sprzeczności. Umysł nie miałby powabu, gdyby nie to wszystko, co przypomina o jego zakotwiczeniu w materii: rzeźnie, szpitale, cmentarze, filmy porno. I na odwrót, fizjologiczne potrzeby przygniatałyby swoją zwierzęcą tępotą, gdyby nie igrający, polatujący nad nimi umysł. Przewodniczka świadomości, ironia, nie mogłaby ćwiczyć się w swoim ulubionym zajęciu, podglądaniu ciała. Wygląda na to, że Stwórca, którego etyczne motywy ludzie nauczyli się podawać w wątpliwość, kierował się przede wszystkim chęcią, żeby było jak najciekawiej i jak najzabawniej.

18

Uważność

Według książki buddyjskiego mnicha, którą czytam, samą istotą buddyzmu jest mind/ulness. Chyba można to przetłumaczyć jako uważność (słowo jest już u Mikołaja Reja) albo bycie uważnym. Znaczy to przyjmować z uwagą, to co jest teraz, zamiast zwracać się ku temu, co było, albo do tego, co będzie. Zbawienne dla męczenników sumienia, przeżywających swoje dawne upadki, zbawienne dla niespokojnych, wyobrażających sobie ze strachem, co zdarzy się jutro. Oby moje wiersze pomogły im czytelnikowi zamieszkać w teraz. I obym jako człowiek został wyleczony z chorób pamięci.

19

Zamiast

Podziwiał i zazdrościł, ale nikomu z tych, którzy, jak on, oddawali się sztukom. Po ziemi chodzili obok niego prawdziwie wielcy, siłą litości, współczucia i miłości, święci bohaterowie. Mieli to, czego brakowało mu najbardziej, i w którym to braku był podobny do swoich kompanów artystów. Bo sztuka, jak wiedział, wymaga całkowitego oddania, które niestety jest oddaniem się w niewolę naszego ego. Znajdując w sobie niemal dziecienny egoizm, pocieszał się myślą, że nie jest wśród swojej profesji wyjątkiem, ale też wszyscy oni nosili skazę niepełnego człowieczeństwa.

Jeżeli urodziłem się takim, że daremnie bym próbował oczyszczenia i wyzwolenia - powiedział - niech przynajmniej moje dzieło okupi moją słabość i pomoże wielbić w ludziach wspaniałość serca.

20

Tymczasem i na niby

Wstawać rano i iść do pracy, być złączonym z ludźmi uczuciami miłości, przyjaźni albo sprzeciwu - i cały czas rozumieć, że to wszystko jest tymczasem i na niby. Bo stała i rzeczywista była w nim nadzieja, tak silna, że samo życie go niecierpliwilo. Już, zaraz, za minutę, miał schwytać - właśnie, co? Czarodziejską formułę, w której zawierała się cała prawda o istnieniu. Mył zęby, a ona była tuż, brał prysznic i prawie ją wymawiał, gdyby nie wszedł do autobusu, może by mu się objawiła, i tak cały dzień. Kiedy budził się w środku nocy, czuł, że przedziera się do niej przez cienką zasłonę, ale wtedy, tak wysiłony w swoim dążeniu, zasypiał.

Nie odnosił się przychylnie do swojej przypadłości. Zgadzał się, że powinien być całym sobą w miejscu i chwili, uważny na bliskich mu ludzi i dbały o to, czego spodziewają się po nim. Orzekać, że są tymczasowi i na niby, znaczyło ich krzywdzić, nie umiał się jednak wyrzec myśli, że tak naprawdę na życie z nimi nie ma czasu.

21

Dlaczego wstyd?

Poezja jest sprawą wstydliwą, ponieważ poczyna się za blisko czynności, które noszą nazwę intymnych.

Poezji nie da się oddzielić od świadomości własnego ciała. Szybuje ponad nim, niematerialna, a zarazem uwiązana, i jest powodem do zawstydzenia, ponieważ udaje przynależność do oddzielnej strefy, ducha.

Wstydzilem się, że jestem poetą, tak jakbym, rozebrany, obnosił publicznie cielesny defekt. Zazdrościłem ludziom, którzy wierszy nie piszą i których dlatego zaliczałem do normalnych, w czym zresztą się myliłem, bo na tę nazwę zasługuje niewielu.

22

Czuć od środka

Następuje w akcie pisania szczególne przekształcenie danych bezpośrednich, by tak rzec, świadomości jako czucia siebie od środka, na wyobrażenie innych takich samych osobników, tak samo od środka siebie czujących, dzięki czemu mogę pisać o nich, nie tylko o sobie.

23

Opiewać bogów i bohaterów

Różnica pomiędzy taką poezją, w której "ja" opowiada o sobie, i tą, która "opiewa bogów i bohaterów", jest nieduża, ponieważ w obu wypadkach przedmiotem opisu są stwory zmitologizowane. A jednak...

24

Moi bliźni

"Jesteśmy do siebie tak podobni!" Ten okrzyk otwiera krainę, w której nasz gatunek ukazuje się jako coś zupełnie innego niż zbiór zamkniętych monad.

"Bracia i siostry! Czulem dreszcz erotyczny myśląc o was wszystkich i o naszym pokrewieństwie."

25

Wdzięczny

Jestem wdzięczny za to, że kiedyś, dawno, w drewnianym kościółku między dębami przyjęto mnie do rzymskokatolickiego Kościoła. Jak też za to, że miałem długie życie i mogłem, wierząc albo nie wierząc, rozmyślać o dwóch tysiącach lat mojej historii.

Diabelska ta historia, tyleż co niebiańska. Zbudowaliśmy miasta większe niż Jerozolima, Rzym i Aleksandria. Nasze okręty opłynęły oceany. Nasi teologowie zmajstrowali sylogizmy. I zaraz zaczęto zmieniać planetę Ziemię. Żebyśmy choć byli nieświadomi, ale nie. Żadnej niewinności w naszych wyprawach krzyża i miecza.

26

Wierzyć, nie wierzyć

Byłem człowiekiem głęboko wierzącym. Byłem człowiekiem najzupełniej nie wierzącym. Sprzeczność tak duża, że nie wiadomo, jak z nią żyć. Nasunęła mi podejrzenie, że w słowie "wierzyć" kryje się jakaś treść, dotychczas nie zbadana, może dlatego, że jest to raczej zjawisko należące do życia ludzkiej wspólnoty niż do psychologii jednostki. Ani język używany przez wspólnoty religijne, ani język ateistów nie sprzyjały zastanawianiu się nad jego sensem.

Często wydaje mi się, że wyjaśnienie jest tuż-tuż, że niejako unosi się w powietrzu, i że ledwo znajdzie ujęcie w słowach, mnóstwo ludzi wykrzyknie: "Ależ tak! To właśnie mój wypadek!"

Bo są tutaj, obok mnie, w kościele, robią znak krzyża, wstają, klękają, a ja domyślam się, że w ich głowach dzieje się to samo co w mojej, to znaczy bardziej chcą wierzyć, niż wierzą, albo wierzą chwilami. Pewnie nie u wszystkich odbywa się to tak samo, ale jak? I pewnie kilkaset lat temu ta treść w głowach była inna, chociaż już w siedemnastym wieku Pascal notował: "Przeczyć, wierzyć i całkowicie wątpić jest tym dla człowieka, czym bieg dla konia", a w dziewiętnastym wieku Emily Dickinson powie: "Wierzę i nie wierzę sto razy na godzinę. Przez co wierzenie zachowuje zwinność". (I believe and disbelieve a hundred times an hour, which keeps believing nimble). Być z nimi, w kościele, jest ważniejsze niż mędrkować na własną miarę

27

- czyż nie tak czuje i myśli większość z nich w kościelnym budynku, dając okazję do narzekań na religię obrzędową, ale zarazem dokonując aktu pokory?

Może zbliżam się i mówię: "ciepło, ciepło", kiedy nagle mam wizję całego zgromadzenia nago - istoty zwierzęce obojga płci, z ich włochatościami, seksem, deformacjami na widoku, łączące się w obrzędzie wysokiej, niecielesnej adoracji - czy może być coś bardziej niesamowitego?

28

Powinien był?

Ten poeta, wychowany w religii rzymskokatolickiej, powinien był każdym swoim słowem potwierdzać prawdę wiary Kościoła. Jednakże gdyby nawet chciał, nie mógłby tego robić, ponieważ poezja jest też strategią. Literatura jego czasów była agnostyczna, niekiedy ateistyczna, i pisząc wiersze dewocyjne nikogo by nie nawrócił, jedynie zyskałby miano poety drugorzędnego.

29

Uczynki i Łaska

Zgoda, nadzieja Zbawienia zbladła i jest tak osłabiona, że nie łączą się z nią żadne obrazy. Dlatego, nawet kiedy powiadasz sobie: "Jeżeli chce zbawić duszę, powinienem wyrzec się tego, co dla mnie cenne, twórczości, romansu, władzy, czy innych zaspokojień ambicji" - bardzo trudno na to się zdobyć. Kiedyś, kiedy Zbawienie oznaczało palmę w Niebie, a potępienie wieczną mękę w ognistych czeluściach Piekła, ludzie, zdawałoby się, mieli silniejszy bodziec, żeby poszukiwać świętości i poskramiać swoje żarłoczne apetyty. Gdzieś tam, zabijali, cudzołożyli, zagrabiali ziemię sąsiada i chcieli byli sławy. Widocznie coś tu nie tak. Być może fizyczność Raju, obiecanego na przykład w islamie wyznawcom, którzy padną w walce z niewiernymi, zwiększa zapał bojowy, na ogół jednak życie doczesne i idea Zbawienia zdają się należeć do dwóch różnych porządków, nie połączonych ze sobą na zasadzie prostej przeciwstawności.

Niewykluczone, że to właśnie odgadywał Marcin Luter, uzależniając Zbawienie nie od uczynków, ale od Łaski.

30

Jej herezja

"Spostrzegłam - powiedziała - że nie myślę o Zbawieniu, i że te dwa bieguny.

Nieba i Piekła, są u mnie inne: albo po śmierci nic, co już dobrze, albo kara za zło we mnie."

31

Szczególna chwila

Szczególna chwila w wielowiekowych dziejach religii! Opatrzność postanowiła, że stępi się ostrze kazań i teologicznych traktatów, a pozostanie tylko poezja, jako instrument świadomości człowieka rozmyślającego o rzeczach ostatecznych.

Iluż poetów w maksymie Simone Weill znalazło uzasadnienie swojej pracy:

"Uwaga absolutnie bez domieszki jest modlitwą". Tak to rozwydrzona i rozpasana cywilizacja, ściągnąca na siebie potępienie ze strony duchownych, w swojej sztuce zdolna jest przynosić dar wiary.

32

Cytata

Poetka Jean Valentine powiedziała gdzieś w wywiadzie:

"Oczywiście, że poezja jest modlitwą. Do kogóż innego moglibyśmy się zwracać?"

Jedna moja cząstka chciałaby się z nią zgodzić, ale nie wiem, czy to takie proste. W poezji zdaje się tkwić coś zasadniczo nieświeckiego:

zarówno w tradycyjnych oralnych kulturach, jak w naszej, ludzie polegają na poezji, chcąc przekazać prawdy o sprawach życia i śmierci w inny sposób

niedosięgalne. W dzisiejszej Ameryce poezja dostarcza wielu ludziom - z poetami włącznie - pociechy, której już nie znajdują w religii tradycyjnej.

(Poetka Kathleen Norris, w "Manoa. A Pacific Journal of International Writing", 1995)

33

Ubóstwo wyobraźni

Wyobraźnia ludzi jest równie ograniczona, jak ich wiedza. Erozja naszej wyobraźni religijnej wskutek na-ukowo-technicznego przewrotu? Zapewne, ale zastanówmy się, jak to było w średniowieczu. Zanim Dante pokazał Piekło, powstawały różne opisy czeluści piekielnych, umoralniające, ale niezwykle ubogie w obrazy. Tak że błędem byłoby szukać tam czegoś równego fantazjom Hieronima Boscha.

34

Teologia, poezja

To, co najgłębsze i najgłębiej we własnym życiu doświadczone, przemijalność ludzi, choroba, śmierć, marność opinii i poglądów, nie może być wyrażone w języku teologii, która od wielu stuleci zaokrąglą odpowiedzi w gładkie kule, łatwe do toczenia, ale jakby nieprzenikalne. Poezja dwudziestego wieku, w tym co w niej najbardziej istotne, jest zbieraniem danych o rzeczach ostatecznych w kondycji ludzkiej, i wypracowuje po temu swój język, który teologia może wykorzystać albo nie.

35

Argument

Największym argumentem przeciwko religii powinien być egocentryzm. Jeżeli ktoś służy wyłącznie sobie, jest wysoce prawdopodobne, że stworzył sobie Boga, żeby Bóg mu służył.

Pełny egocentryzm można oglądać u dzieci i w pewnych odmianach choroby psychicznej. Ale co ma począć człowiek, który odkrywa go w sobie? Odrzucić religię w imię uczciwości wobec siebie i innych, czy paść na kolana, błagając o uleczenie?

36

Wzniosłość

Wzniosłość: świadomie bezbronnie wystawianie się na szyderstwo ludzi.

37

Psalmy

Psalmy Dawida, które przetłumaczyłem na polski, jednym pomagają w modlitwie, innych odpychają, bo są niemal całkowicie interesowne. Najwyższy ma uratować od prześladowców, zapewnić zwycięstwo, wytępić wrogów, dać królowi potęgę i chwałę. Trzeba nie byle jakiej potrzeby ukorzenia się przed boskim Majestatem, żeby wybaczyć Psalmom ich dziecinne podstępny.

A sam król Dawid, gdybyśmy założyli, że to on Psalmy ułożył, choć to bardziej niż wątpliwe? Znałem gorliwą czytelniczkę Biblii, która mawiała, że czyta ją dlatego, że wszystkie nasze najokropniejsze grzechy są tam podane jako zwykła

tkanina życia. Jak u Dawida, który zabrał cudzą żonę, jej męża kazał zabić, a jednak zostało mu to wybaczone.

38

Pieśń dziadowska

Cierp, dusza moja, a bendziesz zbawiona, A jak nie wycierpisz, bendziesz potępiona.

(Wileńska pieśń dziadowska)

Co te dziady miały na myśli, śpiewając "A jak nie wycierpisz?" Czy to znaczy: jak nie wycierpisz do końca tego, co tobie sądzone? A jak tego można uniknąć? Podlizując się na przykład włodarzowi, ekonomowi, żeby wyznaczył nam lżejszą robotę? Czy też zupełnie inne znaczenie? Że kto cierpi, będzie zbawiony, a kto nie cierpi, już przez to będzie potępiony?

39

DYSKRETNY WDZIEK NIHILIZMU

Nihilista pospolity

Najpierw umysły wybredne zajmujące się literaturą i sztuką, potem ich światopogląd przenika, stopniami, do coraz szerszych kręgów, aż wreszcie staje się własnością kultury masowej, tudzież znakiem rozpoznawczym umysłów pospolitych. Zajęło to jakieś sto pięćdziesiąt lat.

Opium dla ludu

Religia, opium dla ludu. Ponieważ cierpiącym ból, poniżenie, chorobę, niewolę obiecywała nagrodę w życiu pośmiertnym. W przemianie, której jesteśmy świadkami, może być odwrotnie. Prawdziwe opium dla ludu to wiara w nicość po śmierci. Ogromna pociecha w tym, że za nasze świństwa, upadki, tchórzostwa, morderstwa nie będziemy sądzeni.

Odwrotnie

W Polsce są wszelkie dane na odwrócenie: kiedyś była sceptyczna, mocno pozytywistyczna inteligencja i pobożny lud wypełniający kościoły. W niedalekiej nawet przyszłości może być inaczej: chrześcijaństwo, zmagające się z powszechną niewiarą, okaże się za

----- 40 -----

trudne dla ogółu i większość swoich wiernych zachowa jedynie wśród najwyższej wykształconych.

Triumf obyczaju

"On czytał Swedenborga." Śmiech. Bo w istocie polska inteligencja nie lubi myśleć o religii. Jeżeli przyznaje się do katolicyzmu, to w celach nacjonalistycznych i mesjanicznych. Wskutek tego grupom interesującym się literaturą religijną zostaje tylko wąski margines.

Religia i polityka

Są tacy, którzy wolą Nic niż religię z jej politycznym złem. Bo doświadczenie wykazuje, że człowiek owija się w podniosłość, czystość i szlachetność wysokiej sfery ducha, żeby udawać, że nie wie, co robią jego ręce. Tylko gdyby katolicyzm był wolny od takiej podwójności, miałyby prawo wytknąć prawosławiu zbrodnie Karadżicza.

Religie

Wszystkie wielkie religie, chrześcijaństwo, buddyzm, judaizm, islam, przynoszą wizję sądu człowieka po śmierci, z wyraźną predylekcją do obrazów sporu pomiędzy Oskarżycielem i obrońcą. Niekiedy widzimy szale, na które kładzione są grzechy i dobre czyny. W buddyzmie tybetańskim sędzią jest Władca Śmier-

41

ci, a pomagają mu w wydaniu wyroku kamyki: czarne, rzucane przez Oskarżyciela, i białe, rzucane przez obrońcę. Zresztą ze wszystkich religii niezniszczalność naszych czynów najsilniej chyba występuje w buddyzmie, jako prawo karmy.

Po spełnieniu

Prorok, jak to sam nazywał, nihilizmu europejskiego, Fryderyk Nietzsche, z dumą powiadała: "My, nihiliści", i określał, co będzie "najskrajniejszą formą nihilizmu". Będzie to "pogląd, zgodnie z którym wszelka wiara, wszelkie przekonanie, że coś jest zgodne z prawdą, będą z konieczności fałszywe, dlatego po prostu, że nie ma prawdziwego świata". Nazywał nawet ten pogląd "boskim sposobem myślenia". Odnosił się z pogardą nie tylko do chrześcijaństwa, również do zbyt pokrewnego chrześcijaństwu buddy-zmu, natomiast dla Schopenhauera, swego mistrza i nauczyciela, miał pogardliwy epitet: dekadent.

Nie byłby chyba zadowolony, gdyby mógł zobaczyć, do czego w ciągu stu lat służyło jego dzieło. A bezgraniczna odwaga obrazoburcy, którą tak się szczycił? Cóż po niej dzisiaj, kiedy trzeba odwagi, żeby twierdzić coś przeciwnego?

Biedny Schopenhauer

Dlaczegoż to Schopenhauer ma być filozofem, którego nazwisko pojawia się, jak sto lat temu, kiedy

----- 42 -----

mowa o nihilizmie Europejczyków? Nie zasługuje na to, chociażby ze względu na wysokie miejsce, jakie w jego filozofii zajmuje świętość i sztuka. A w tej mierze, w jakiej jest zależny od religii Dalekiego Wschodu, wyzwolenie oznacza u niego pozbycie się ciężaru karmy. Tylko w folklorze kawiarń literackich Nirwana była nicością. Według Schopenhauera Nirwana nie może być wyrażona w języku Samsary, ponieważ jest jej przeciwieństwem.

Oś pionowa

Góra i dół. Można dziwić się obrazowi Wniebowstąpienia Pańskiego w Nowym Testamencie, ale oś pionowa rządzi wszędzie światem pozacielesnym, a więc podziemia Hadesu u Greków, Szeol u Żydów, Piekło nisko. Czyściec wyżej. Raj najwyżej u Dantego, stan pośredni po śmierci, bar-do, w tybetańskiej Księdze Umarłych, z ruchem w górę ku lepszym wcieleniom i w dół ku gorszym.

Rechoty

Rechoczącym cynikom, wbijającym ludziom w głowy, że nie ma dobra ni zła, że życie jest kłębowskiem gryzących się szczurów, nie można powiedzieć: "Skazujecie siebie na męki wieczne", bo śmieją się z wiary w życie po śmierci. Można jednak powiedzieć: "Skazujecie siebie na wygraną, i to będzie dla was dostateczną karą".

43

Co za upadek

Na to im przyszło, żeby od Marksa i Lenina spaść do ideologii klas posiadających i kultu Złotego Cielca.

Za proste?

W roku 1873 ukazały się Biesy Dostojewskiego i wszystko tam zostało już powiedziane. Bo rewolucja w Rosji miała być dziełem inteligencji, której nihilistyczne umysły badał Dostojewski. Lenin był bliskim krewnym jego powieściowych bohaterów. Kiedy Lenin zrobił pucz w 1917 roku (bo to był pucz, szturm do Pałacu Zimowego dorobił na ekranie Eisenstein, też inteligent), w zdobyciu władzy nad Rosją nie przeszkodził mu żaden opór w umysłach.

Przepowiednia

Władimir Sołowiow w swoim dziele Trzy rozmowy, 1900, mówi o sekcje dziuromodlców w Rosji. Wydrążali dziurę w ścianie chaty i modlili się do niej: "święta dziura". Ten kult nicości (w intencji autora była to satyra na tołstoizm) przygotowywał nieszczęścia Rosji i Europy w XXI wieku: podbój Rosji przez Chiny i zmaganie się Europy z odrodzonym agresywnym islamem (któż prócz Sołowiowa ośmielał się przewidywać takie rzeczy?).

Czy Nic, święta dziura w umysłach zachodniej Europy, nie będzie pokusą dla islamskiego fundamentalni-

----- 44 -----

zmu, który w imię Boga występuje już nie przeciwko niewiernym, ale ludziom pozbawionym jakiegokolwiek wiary?

Przydługa cytata

"Balzac, Stendhal, pokolenia powieściopisarzy, którzy obnażali mizerne kulisy pobudek i poczynań ludzkich, którzy węższą za każdym znakiem degradacji natury ludzkiej, aż do samego spodu jego marzeń" - myślał Loth i przeraził się, tak dalece odbiegało to od ocen i uczuć, jakich doznawał dawniej przy lekturze tych samych książek, nawet najbardziej zjadliwych. Miał bowiem jakby wrodzony podziw dla wszystkiego, co było dobrze zrobione, dobrze napisane, co miało klasę czy kaliber - i przeraził się jeszcze bardziej, kiedy uświadomił to sobie: już obchodzi nas nie "co", tylko "jak", staliśmy się obojętni na treść i reagujemy nie na formę nawet, ale na technikę, na samą sprawność techniczną. Wszelka treść bowiem została przez tamtych już strawiona, przeżuta, wszystko uczynili wtórnym, poobrywali nam skrzydła, jak dzieci o niedobrych instynktach, i czym stało się życie człowieka, jeśli nie życiem muszym, bzykającym, jednosezonowym... Marks, który obnażył haniebną podbudowę społeczeństw... Nietzsche, opaczny Rousseau tego rozczarowanego wieku, który skompromitował wszystkie nasze konwencje... Freud, który w głębi każdego z nas wykrywa ślepego ludożercę, pełnego infantylizmu, deprawacji i zahamowań, równie szkaradnych jak jego popędy. Nawet przyrodnicy, którzy na miejsce ostatnich prawd, w jakie wierzyła ludzkość, naukowych prawd obiektywnego świata, ustanowili nad sobą prawo nieoznaczoności. Samobójcza pasja kompromito-

45

wania, degradacji. Nieustanne deprecjonowanie człowieka, jego ideałów, jego natury - i oto w tym ogólnym nałogowo uprawianym poczuciu małowartościowości zaczyna działać groźny mechanizm nadkompensacji, megalomania osobista i grupowa, i upodobanie w obnażaniu, w obnoszeniu na pokaz własnej deprawacji.

Jeżeli wszystkie prawdy są względne i zależne od układu odniesień - buntuje się zdemaskowany w najtajniejszych myślach i odruchach człowiek - to ja chcę być decydującym układem odniesień, ja sam decyduję, co uczynię prawdą. Szukaliście we mnie drapieżnika, okrutnej, złej bestii, patrzcie - oto jestem. Jeśli jestem zły, przewrotny, spragniony tylko władzy, rozkoszy, niechże będę nim na całego, bez obłudy, na największą skalę. Bo już tylko w skali i kalibrze upatruję dla siebie możliwość wielkości i usprawiedliwienie.

(Aleksander Wat, Ucieczka Lotha)

46

Odrodzenie religijności

Odrodzenie religijności w Polsce powinno się zaczynać od największego w Polsce święta, którym nie jest ani Boże Narodzenie, ani Wielkanoc, ale Dzień Zaduszny, czyli pogańskie święto obcowania z umarłymi.

47

Dzień stworzenia

Ależ to wcale takie trudne nie Jest. Pan Bóg stworzył świat. A Jak dawno temu? Niedawno. Dzisiaj rano. Chyba przed godziną. Bo kwiaty otwierają się, ledwo co dokończone.

48

Blisko

Od tamtej wiosny, kiedy chodził drogami Galilei, Wydaje się daleko, a Jest blisko. Prosiłem tam: "Miej litość nade mną grzesznym". I dalej słyszę: "Gdzie skarb twój, tam serce twoje"

49

Biegają

Zajmują się, tylko nie tym, co najważniejsze. Biegają, Jakby wierzyli, że będą żyć wiecznie. I każde z nich dla siebie drogocenne. I każde uważa siebie za Jedyne.

50

Niemożliwe

Na tym polega tajemnica krzyża, że ohydne narzędzie tortur uczyniono znakiem zbawienia. Jak ludzie mogą nie myśleć, co obnoszą w swoich kościołach?

Karzący ogień niech strawi fundamenty świata.

51

Skaza

Poezja i wszelka sztuka jest skazą i przypomina ludzkim społeczeństwom, że nie jesteśmy zdrowi, choćby trudno nam było do tego się przyznać.

52

Dziecinność

Poeta jako dziecko wśród dorosłych. Wie, że jest dziecinny, i musi bez ustanku udawać swój udział w działaniach i obyczajach dorosłych.

Skaza: świadomość dziecka w sobie. To znaczy stworzenia naiwnie-emocjonalnego, które jest stale zagrożone przez rehot ludzi dojrzałych.

53

Niechęć

Niechęć do rozprawiania o formie poezji i do teorii estetycznych, czyli do wszystkiego, co zamyka nas w jednej roli, brała się u mnie z zawstydzienia, czyli nie chciałem spokojnie przyjąć wyroku skazującego mnie na bycie poety.

Zazdrościłem Julianowi Przybosiowi: Jak on to robi, że zadomowił się w skórze poety? Czy to znaczy, że nie znajduje w sobie skazy, ciemnego kłębowiska, lęku bezbronnych, czy też postanowił, że nic z tego nie przedostanie się na zewnątrz?

54

Kult sztuki

Kult sztuki nasila się, w miarę jak rośnie l ludzi pojedynczych, to jest tych, których nie odg:

od innych ich obyczaj i przepisy ich religii. Ich t zwiedzają wielkie muzea, jak Louvre czy Metrop< w New Yorku, te prawdziwe świątynie na prze: dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku.

Ludzie pojedynczy: każdy i każda chce doświiai wszystkiego, czego inni doświadczają, jak dowi;

się z ekranu albo z obrazków w magazynach: si strojów, samochodów, podróży.

Chodzą stadami fotografują się wzajemnie. A wyższe, którego na świadomie pragną, przybiera dla nich postać p wlanej sztuki.

55

Aleksandry j skoś ć

We wczesnej młodości skądś wzięłem przekonanie, że "aleksandryjskość" oznacza osłabienie impulsu twórczego i mnożenie komentarzy do wielkich dzieł przeszłości. Dzisiaj nie wiem, czy to prawda, ale dożyłem epoki, kiedy słowo nie odnosi się do rzeczy, na przykład drzewa, tylko do tekstu o drzewie, który to tekst począł się z tekstu o drzewie, i tak dalej. "Aleksandryjskość" znaczyło "schyłkowość". Potem na długo miano tych gier zapomnieć, ale co z epoką, która niczego już zapomnieć nie potrafi?

Muzea, fotografie, reprodukcje, archiwa taśm filmowych. I pośród tej obfitości ludzie pojedynczy, nie zdający sobie sprawy, że naokoło nich unosi się wszechobecna pamięć, i że osacza, atakuje ich niedużą świadomość.

56

Nie ten

Ja i oni. Na ile można się do nich przedostać? Poeta wie, że jest przez nich brany za kogoś innego, niż jest, i że tak będzie po jego śmierci, a nie sprostuje tego żaden znak z zaświatów.

57

Przeszłość

Przeszłość jest niedokładna. Kto żyje długo, wie, jak bardzo to, co widział na własne oczy, obrosło plotką, legendą, powiększającą albo pomniejszającą wieścią. "To było wcale nie tak!" - chciałby zawołać, ale nie zawoła, bo widzieliby tylko poruszające się usta, nie słysząc głosu.

58

Niemęskie

Pisanie wierszy uchodzi za zajęcie niemęskie. Uprawianie muzyki i malarstwa nie jest tak obciążone. Jakby poezja brała na siebie odium towarzyszące wszystkim sztukom, którym po cichu zarzuca się znie-wieściałość.

W plemienu oddającym się zajęciom poważnym, czyli wojnie i zdobywaniu żywności, poeta zapewniał sobie stanowisko jako czarownik, szaman, posiadacz zaklęć, które chronią, leczą albo szkodzą.

59

Płeć poezji

Płeć poezji jest żeńska. Czyż nie żeńska jest Muza? Poezja otwiera się i czeka na sprawcę, ducha, dajmo-niona.

Pewnie miała rację Jeanne mówiąc, że nie знаła nikogo, kto by był tak jak ja instrumentalny, czyli biernie poddający się głosom, niby instrument. Brałem na siebie wszystkie wstydy dziecka wśród dorosłych, chorego wśród zdrowych, transwestyty w kobiecej sukni wśród samców. Atakowano mnie, zarzucając brak męskiej woli, nieokreśloną tożsamość. Aż odkryłem u nich, rzekomo męskich i zdrowych, to, co podejrzewałem: neurozę tak długo tłumioną, że wyładowała się w obłądnie.

60

Silą mowy

"Co jest nie wymówione, zmierza do nieistnienia":

To zdumiewające, myśleć o mnóstwie wydarzeń dwudziestego wieku i o ludziach tam występujących, rozumiejąc, że każda z tych sytuacji zasługiwała na epos, tragedię albo liryczny poemat. I nic, zapadły się, zostawiając nikły ślad. Można rzec, że najbardziej nawet potężna, krwista, czynna osobowość w porównaniu z celnym układem kilku słów, choćby opisywały tylko wschodzący księżyc, jest zaledwie cieniem.

61

Stroje

Peleryny, krawaty a la Laualliere, szerokie czarne kapelusze, umundurowanie bohemy. Albo dżinsy, brody, włosy w warkocz, czarne swetry. Ci, którzy strojem chcą dowieść, że są poetami, muzykami, malarzami. Niechęć do takiego umundurowania u samotników, którzy są dostatecznie pewni wartości swego dzieła, żeby obywać się bez oznak zewnętrznych. A jednak, gdyby nie ukrywali swojej profesji pod przebraniem za ludzi normalnych, byłiby uczciwsi: Oto obnosimy publicznie swoje hańbiące znamię dewiantów i wariatów.

62

Zbawienie i potępienie

Ilu spośród nas będzie zbawionych, a ilu potępionych? Nasze biografie wskazują na przewagę liczby potępieńców. Już nadmierna skłonność do alkoholu i innych środków odurzających dowodzi słabego charakteru, który ucieka od zderzeń z dotkliwą rzeczywistością w stany takiego czy innego zamroczenia. Być może istnieją całe narody "poetyczne", u których ta ucieczka przed rzeczywistością zdaje się być rysem wyróżniającym je wśród innych. Jednakże nasz klan jest dostatecznie międzynarodowy, żeby nie szukać etnicznych tłumaczeń.

63

Ściganie celu

Żeby coś zrobić, trzeba całkowicie oddać się temu, tak bardzo, że bliźni nie mogą sobie nawet takiej wyłączności wyobrazić. I bynajmniej nie sprowadza się ona do ilości zużytego czasu. Są jeszcze niezliczone podstępny uczuciowe wobec siebie, powolne przekształcenia całej osoby, tak jakby jeden cel nadrzędny, poza wolą i wiedzą, ciągnął w jednym kierunku i organizował przeznaczenie.

64

Cyrograf

Oto dokonane dzieło. Gdyby tylko wiedzieli, za jaką cenę. Czy zgodziliby się? Czy nie odwróciliby się z przerażeniem? Ale on, ten sprawca, miał kiedyś tylko niejasne przeczucie, że podpisuje cyrograf. Naprawdę nie było chwili, kiedy pióro, umaczone we krwi rozciętego palca, waha się przed podpisem i kiedy jeszcze można powiedzieć: "nie".

65

Sztuka i życie

Jak wytłumaczyć związki sztuki z życiem? Na przykład powieściopisarz, który sporządził rysunek psychologiczny postaci, wzorując się w znacznym stopniu na tym, co wie o sobie. Postać jest do niego podobna i jej brzydkie postępowanie wobec bliźnich mogłyby go ostrzec, skłaniając do zmiany w postępowaniu. Dlaczego nie widzi, że ta postać to on sam i że pokazuje w niekorzystnym świetle samego siebie? Skąd ta autonomia rzeczy przedstawionej, tak że szybuje nad życiem swego twórcy niby balon zerwany z uwięzi?

Opisy pijaństwa robione przez alkoholików, którzy nie przyznają się przed sobą, że są alkoholikami, opisy skapstwa przez skapców, którzy uważają siebie za hojnych, portrety starych lubieżników, którym do głowy nie przyjdzie, że są zarazem starzy i lubieżni. Albo peany na cześć miłości czystej i wzniosłej pisane przez brudasów, heroiczne czyny sławione przez tchórzów, współczucie wieńczone słowami najzupełniejszych egoistów.

66

Tropiki

Papuga skrzeczy. Wentylatory pracują. Iguana idzie pionowo w górę pnieniem palmy. Połyskliwa fala oceanu kładzie się pianą na plaży. Kiedy byłem młody, doprowadzała mnie do rozpaczki na wakacjach nuda oczywistych rzeczy. W starości, znalazłszy się w tropikalnym kraju, już wiedziałem, że zawsze szukałem lekarstwa na tę ohydę, która tym trwa, że nic nie znaczy. Nadać sens, jakikolwiek, byle nie ta krowia, doskonale obojętna, bezwładna rzeczywistość, bez celów, dążeń, afirmacji, negacji, niby ucieleśniona nicość. Religie! Ideologie! Pragnienia! Nienawiści! Przybywajcie, żeby zakryć waszą wzorzystą tkaniną to ślepe, które nawet nie ma nazwy.

67

Pelikany (Costa Rica)

Podziwiam bezustanną pracę pelikanów.

Ich niskie loty nad powierzchnią morza,

Ważenie się w miejscu., nagle pikowanie

Po upatrzonej rybie, biel wyplusku.

I tak od szóstej rano. Co im widoki,

Co im. niebieski ocean, palmy i horyzont.

(Tam, kiedy odpływ, podobne dalekim okrętom

Ukazują się skatki i goreja

Barwami żółci, różu i fioleto.)

Nie zbliżaj się do prawdy. Żyj wyobrażeniem

Niewidzialnych postaci, które mieszkają nad słońcem

Swobodne, obojętne na głód i konieczność.

68

Kula (Costa Rica)

Podaje wodzowi głowę nieprzyjaciela,

Którego dopadł w krzakach za strumieniem
I przebił włócznią. Był to wywiadowca
Z nieprzyjacielskiej wioski. Szkoda,
Że nie udało się go schwytać żywym
Wtedy położono by go na stół ofiarniczy
I cała wioska miałaby święto
Patrzac Jak zabijają go powoli.
Byli to niewielcy brunatni ludzikowie,
Wzrostu, podobno, metr pięćdziesiąt.
Zostało po nich trochę ceramiki,
Choć nie znali garncarskiego kota.
I Jeszcze po nich została
W tropikalnym gąszczu znaleziona
Granitowa kula, olbrzymia, niepojęta.
Jak, nie znając żelaza, mogli ciosać granit
I nadać mu formę doskonale sferyczną?
Trudzili się nad tym przez ile pokoleń?
Co dla nich oznaczała? Przeciwiństwo
Wszystkiego, co mija i ginie? Mięśni, skóry,
Liści trzeszczących w ogniu? Wysoką abstrakcją,
Mocniejszą niż cokolwiek, ponieważ nie żyje?
69

Te feerie

Te feerie, to święto, budowane przez ludzki umysł nad okropnością życia!
Wszelkie sztuki, wszelkie mity i filozofie, ale bynajmniej nie ograniczone do
przebywania w swojej własnej wysokiej strefie. Bo z nich, ze snów umysłu, wzięła
się ta planeta, którą znamy, przekształcona i przekształcana przez matematyczne
równania.

70

Przestroga

Zwierzątka z rysunkówek dla dzieci, mówiące króli-czki, pieski, wiewiórki, jak
też biedronki, pszczołki, pasikoniki. Tyle mają wspólnego z prawdziwymi
zwierzętami i owadami, ile nasze wyobrażenia o świecie z prawdziwym światem.
Pomyślmy o tym i zadrzyjmy.

71

Nazwa

Wspaniałość była wielka, ale wymyślona:

blask mieszkał w nazwie Emberiza citrinella. nie w ptaku, drzewie, kamieniu czy
chmurze.

72

Jak będzie

Intuicje artysty. Widzi w nagłym błysku, przez sekundę, swoje dzieło pracujące w
układach nieprzewidzianych, za dwieście, trzysta lat.

Jego dzieło za dwieście, trzysta lat. Jeżeli istnieć będzie język, w którym
zostało napisane. Czyli zależność, jakże wielka, od mnóstwa głupców, którzy
posługując się tym językiem będą go ściągać w dół, i od mądrych, którzy będą go
podnosić. Ilu będzie tych pierwszych, ilu tych drugich?

Nie mogę wybaczyć tym moim nieznanym poprzednikom, którzy nie uporządkowali mowy
polskiej i zostawili mi niechlujność fonetyczną wszelkich prze, przy, ści.

73

Nasza wspólnota

Zawiści artystów. Mimo komizmu, nie jest to wesołe widowisko. Każdy utopiłby
drugiego w łyżce wody. Przyglądając się temu przez lata, ma się czarne myśli. Bo
jest to jak obraz naszej ludzkiej kondycji, z tą różnicą, że w walce o życie,

pieniądze, miłość, bezpieczeństwo przedmiotem walki są dobra doczesne, dotykalne tu i teraz, a sława poematu albo płótna pokrytego farbą jest najzupełniej abstrakcyjna, jako że człowiek umrze i na nic mu nie będzie potrzebna ta sława. Jednakże gra toczy się nie o przyszłość, ale o wyobrażenie o sobie. Pochlebne opinie o jakimś dokonaniu są lustrem upiększającym, niepocholebne -lustrem krzywym, w którym nawet rysy z natury niezłe ukazują się jako spotwornione. Przenieść to do obcowania mężczyzn i kobiet: gonitwy, spełnienia, dramaty i ciągle to samo, czyli stawką są wyobrażenia o sobie, o swojej urodzie, sile przyciągania, męskości etc.

74

Ciepło

Każda chwila tej społeczności artystów, literatów i szkolarzy była gęsto plecioną tkaniną konfliktów, przyjaźni, zaczepno-odpornych aliansów i nade wszystko plotek o szczegółach czyjś prywatnego życia. Tak zajmujące było to zanurzenie w chwili, że jej szczególna natura wymykała się uwadze. Dopiero wpływ czasu ją odsłaniał i wtedy można było się zdziwić. Któregoś dnia, nagle, twarze doskonale znajome ukazywały się z piętnem przeżytych lat, pomarszczone, wyblakłe, o siwych włosach albo ze świecą łąsiną. Temu smętnemu widokowi towarzyszył błysk rozumienia: ależ tak, intensywność jest podtrzymywana tylko przez cielesną obecność i zwierzęce ciepło tych zarazem osób i organizmów, mężczyzn i kobiet. Kiedy słabnie ich witalna energia i tej energii promieniowanie, już czuje się chłód zbliżającego się lodowca. Wielka jego ściana posuwa się niepowstrzymanie, miażdżąc króliczki, żabki, ludziki, i ich zabawy. Później jest już jedynie historia sztuk, nauk i literatury. Niczego nie da się naprawdę odtworzyć i daremnie rozprawy doktorskie starają się dogrzebać do szczegółów. Przetrwają kilka nazwisk i, z góry skazane na brak odpowiedzi, pytanie: gdzie podziało się tamto wszystko?

75

To

Zupełnie jakby to już gotowe i uformowane w każdym szczególe czekało tutaj, obok mnie, w zasięgu ręki, i gdybym to schwytał, nie wydobywałbym rzeczy z rozciągającej się naokoło mnie nicości, ale jakbym z półki wziął już istniejący przedmiot.

76

Odkrycie

Nie mogli pojąć, w jaki sposób ten poeta pisał utwory cyniczne i patriotyczne, wysławiające władzę i szydzące z władzy. Czemu zdawał się być człowiekiem wierzącym, to znów sceptykiem, radosnym, to znów zupełnym pesymistą. Działo się to jednak wtedy, kiedy indywiduum uchodziło za rodzaj zamku czy fortecy, skąd odprawiały się wypadki na świat.

Następnie odkryto ludzką cywilizację jako wielość przeplatających się ze sobą głosów, jako orkiestrę, w której każdy człowiek jest kolejno coraz to innym instrumentem. Tak to osłabienie substancji, podanie w wątpliwość wszelkiej esencji, ubolewania godne, a nawet nazywane "śmiercią człowieka", otworzyło nam nowy wymiar, bez ustanku odnawiającego się Tbeatrum.

77

Przyszłość

Prolegomena do społeczeństwa przyszłości. Niezliczone odmiany schorzeń psychicznych, wariaci chodzący ulicami i mówiący do siebie - jak dziś w Kalifornii, ogólne rozpasanie w seksie, narkotykach i zbrodni. Stąd potrzeba gromadzenia się w nieduże wspólnoty spojone szacunkiem dla rozumu, zdrowego rozsądku i czystości obyczajów. Może nawet przetrwa w nich poezja pośród ogólnego zdziczenia, jako zdrowie wśród chorych, tak jak kiedyś była choroba wśród zdrowych.

78

Przeznaczenie

Niezbite dowody działania Opatrzności w jego życiu, o których chętnie zapominał, co może i lepiej, bo mógłby stale czuć się wybrany i namaszczoney. Kiedyś, w swoich wielkich rozterkach, widział chwilami swój przyszły los jako służbę ludziom? ludowi? narodowi? Błagał o to, ale nie wiedział, jak to ma się dokonać.

79

Plemiona

Dzieje tych plemion chciałyby napisać, powstrzymuje mnie jednak myśl, że nie miały one żadnych dziejów, i że gdybym to zrobił, byłbym winien dostarczenia fikcyjnego obrazu ich potomkom chwytającym się łąpczywie wszelkiej mitologii.

80

Labirynt

Zdarzyło mi się żyć wtedy, kiedy człowiek uwielbił labirynt swego umysłu. To właśnie, nie co innego, oznaczała wzmożona aktywność poetów i artystów. Zestaw słów albo kolorów na płótnie zastąpił pytania zwrócone do nieba, ziemi, morza, gwiazd i obłoków, skąd nie oczekiwano już odpowiedzi. Powinienem był się z tego cieszyć, bo przecie byłem układaczem słów. Zastanawiałem się, skąd wzięła się moja niezgoda.

- Ależ tak, powiedziałem, byłem dzieckiem z prowincji, stamtąd, gdzie w wiejskim drewnianym kościółku odprawiane były modły do Bóstwa o ludzkim ciele, a słońce i księżyc, wycinane w lipowym drewnie, należały do jego orszaku. Najzupełniej staroświecki, musiałem prostodusznie układać hymny i ody, posługując się umysłem jak papierem i piórem, nie dbając o jego szczególne honory.

81

Ośmioletnia Asia w Toruniu

"Ja Pana po prostu uwielbiam i szalenie dziękuję za Przypowieść o maku i Tak mato (kocham je tak jak moje koty).

Asia

Przepraszam za porównanie, ale tak jest."

82

W sen

Coraz głębiej pograżałem się w sen. Nie tylko w nagłe drzemki właściwe starości, kiedy na chwilę miesza się sen i jawa. Także podczas jazdy ulicą, z szeroko otwartymi oczami, zmieniałem domy, skwery, mury starych kościołów w ciąg obrazów przesuwających się, a jednak wyrwanych z czasu, nie wiadomo czy widzianych dawniej, czy trwających równocześnie.

83

Kraina snów

Kraina snów ma swoją geografię. Ile razy tam trafię, rozpoznaję te same wektory kierunku, układ dróg w górach, stronę, w którą trzeba iść, żeby trafić na żadaną ulicę. Nie jest to powtarzalność tych samych szczegółów, bo te się zmieniają, ale jakby zakodowana pamięć przestrzenna, choć skąd, z jakich kiedyś widzianych krajobrazów się bierze, trudno orzec. Właściwie wszystkie one istnieją równocześnie, czy też istnieje ich przestrzenny ekstrakt.

84

Sny

Otulałem ją kocem, płaczącą, po kąpieli w nieczystym Jeziorze.

Sosny były zranione, ale niepowstrzymanie rosły.

Koty łowiły ryby w płytkich wodach między bagniskami.

85

Pielęgnując

Pielęgnując oderwanie, niby mędrzec Tao, i oglądając głupawą ruchliwość młodych pokoleń, stary poeta powracał do swojej wczesnej fazy, kiedy już był świadomy, ale jeszcze nie porwał go potok dążeń i nadziei.

Lekcja

Długie życie. Ależ ono jest wynikiem wiedzy medycznej. Znał chorobę, która by go powaliła, gdyby nie przepisane i brane skrupulatnie co dzień lekarstwo. Dlatego nie trzymał z tymi, którzy drwią z idei postępu.

86

87

Ranek

Jak dużo powietrza! I rododendrony wczoraj podlane podniosły liście. W dole, za pniami sosen, ogromna jama jasności, ocean.

88

Równocześnie

Jechałem pociągiem przez most i równocześnie szedłem przez most. Logika snu. A jest równocześnie nie A. Dysputy: Bóg jest jeden, ale zarazem w trzech osobach. Chleb i wino są zarazem ciałem Chrystusa.

89

Wątpliwość

Byłem niby ktoś z raną brzucha, który biegnie trzymając kiszki, żeby nie wypadły. Co prawda wiedziałem, że nie ja jeden. A czy osoba zmuszona ciągle myśleć o swojej ranie może przemawiać rozumnie?

90

Brie

Patrz Jasno, nie daj władzy zmorom pamięci. Odwiedź po latach miasteczko Brie-Comte Robert, Idź aleją po suchych liściach kasztanów, Wdychając głęboko powietrze, jak robiłeś wtedy, żeby odegnać dygot, który przybierał od środka. A dużo było rozpaczy. Wyrzeczenie się. Zrozumienie, że nie masz odtąd wyboru i że co trzeba, poniesiesz. I poniosłeś. I stałeś się, kim jesteś: Niezbyt dobry, ale świadomy swojej niedobroci, Wstydzający się swoich błędów, ale tylko w miarę.

91

Gdybym prowadził dziennik

Gdybym prowadził dziennik, taki na przykład jak Nałkowska i Dąbrowska, dopiero byłby to powód do zdziwienia, bo nic nie zgadzałyby się z moim obrazem utrwalonym w oczach czytelników. Moje wewnętrzne udręki mogłyby się wydać chorobliwe (czym były), ale zarazem kontrast pomiędzy nimi i moją wytrwałością w pracy zyskiwałyby pewnie szacunek. Nie chcę jednak pisać takiego dziennika, czyli nie chcę się odsłaniać. Bo ostatecznie komu by to przyniosło pożytek, poza historykami literatury?

92

Męski

Świadomy współzawodnictwa. Napięty. Czujny. Gotowy do biegu. Agresywnie myślący. Wiedzący lepiej od innych. Poprawiacz świata. Przeżywający latami każdą porażkę. Rzucający wyroki potępienia. Niezdolny do pogodzenia się ze sobą.

A kobieta przygląda się temu z uśmiechem, bo wie, że on jest zajęty rzeczami, które przemijają i nie mają większej wagi.

93

Argument

Poeci zasługują na to, żeby ich wygnać z Republiki. Tylko że jak to zrobić? Ich głosem odzywa się miękkość, raniwość społecznego ciała. Ich liczba idzie w setki tysięcy i miliony. A przecie może nadejść moment, kiedy państwo, nauczone

chronić czystość wody i powietrza, zastosuje ekologiczne odkrycia do szkodliwego wpływu pewnych indywiduali.

O wygnaniu poetów z Republiki pisze się zawsze satyrycznie. Dlaczego? Oto ustanowiono specjalną Inkwizycję tropiącą nałogowców układania wierszy. W tej science fiction należy zdobyć się na usunięcie satyrycznego tonu i wczuć się w kłopoty inkwizytorów. Niemalę, skoro sama ilość poetów kusi zawarciem z nimi rozejmu, jak to działo się w niektórych państwach policyjnych, drukujących własnym kosztem tomiki niezrozumiałych wierszy. Dramatyczność akcji polegałaby na ukrywaniu nałogu przez ogromne masy obywateli, tak że pojawiłaby się kategoria niby-to-na-wróconych, jak maranów niegdyś w Hiszpanii. Szloch i krzyki rodzin, w których domu znaleziono wiersz. A zarazem ciągła walka organów ścigania z własną słabością, z wiedzą o własnych wierszach w ukryciu popełnionych.

94

Wyższy-niższy

Wiele wynika z dialektyki wyższy-niższy. Poeta pisze dla równego sobie, niejako rozdwa się na autora i czytelnika albo słuchacza, a ten jest idealny, to znaczy ma wiedzieć i rozumieć tyle, co sam autor. Niestety mało jest takich czytelników idealnych. Odbiór polega najczęściej na błędnym odczytaniu, a badacze i krytycy na błędnych odczytaniach budują swoje teorie.

Groźne nieporozumienia wynikają, kiedy umysł wyższy, uniesiony pokorą, przychodzi do umysłów niższych i zwraca się do nich jak do równych. Istnieje rodzaj uproszczeń i przez to zafałszowań, które świadczą, że to właśnie zaszło.

95

Hollywood

Wyobraźmy sobie, że poeta dostaje do rąk twórców Hollywoodu, a więc finansistów, reżyserów, aktorów i aktorki. Że obarczony jest pełną wiedzą o rozmiarach zbrodni popełnianej co dzień na umysłach milionów ludzi przez pieniądz, który nie działa w imię żadnej ideologii, ale w imię mnożenia siebie. Jaka kara będzie stosowna? Waha się pomiędzy rozcięciem im brzuchów i wypuszczeniem flaków, zamknięciem tego całego towarzystwa za drutami, bez pokarmu, w nadziei, że będą zjadać się wzajemnie i że ofiarą padną w pierwszym rzędzie tłuszczyki potentaci, przypiekaniem na wolnym ogniu, wsadzaniem ich, związanych, do mrowiska. Kiedy jednak zajmuje się ich przesłuchiowaniem i widzi ich, pokornych, trzęsących się, przymilnych, pochlebnych, grzeczniutkich, nic a nic nie pamiętających swojej arogancji, jaką dawała im władza, zniechęca się. Wina ich jest równie nieuchwytna jak urzędników partyjnych w totalitarnym ustroju. Najbliższe sprawiedliwości byłoby zabić od razu ich wszystkich. Wzrusza ramionami i puszcza ich wolno.

96

Tolerancja

Z wiekiem znikła jego zaciętość, ale wraz z tolerancją przybierało wszystkoobejmujące zwątpienie. Siedział w ciemności przed sceną teatru marionetek i oglądał ich gonitwy, modły, puszenia się, kajania, rozpoznając w nich swoje głupstwo.

97

Nie jest podobne

Co z pozoru jest podobne, najczęściej nie jest podobne. Niektóre grzyby trujące wyglądają jak jadalne. Niektóre filozofie nie są żadnymi filozofiami. Niektóre rodzaje muzyki są tylko wrzaskiem i hałasem.

Oby ten zapis biednego czystego poety pomógł w rozróżnieniu:

Co do muzyki, to czytałem gdzieś niedawno, że jedna pani. Amerykanka Dorothy Retallade, przeprowadzała przez kilka lat eksperymenty, poddając różne rośliny słuchaniu muzyki. Wyniki tych badań podobno opublikowane są w książce pt. The Sound of Music on Plants. Puszczała z magnetofonu przez kilka godzin dziennie

muzykę typu gwałtowny rock pewnym doniczkowym roślinom i te rośliny po pewnym czasie, już po dwu, trzech tygodniach - umierały. Liście żółkły i opadały, łodygi odwracały się, uciekały od źródła dźwięku, przybierając anormalne, groteskowe formy. Natomiast rośliny, którym pani Retallade puszczała Bacha, jazz lub dewocyjną muzykę indyjską typu "si-tar", rozwijały się z całym przepychem, były silne, a pnącza na przykład fasoli wędrowały w stronę źródła dźwięku, owijały się wokół głośników i nawet próbowały przez jakieś szpary wciskać się do środka.

Edward Stachura, Wszystko Jest poezja, 1975

98

Wielka zupa

Poeta rzucony w ogromną międzynarodową bouilla-baisse, w której, jeżeli coś można rozróżnić, to wygotowane kawałki ryb i krewetek, odkrywa, że siedzi mocno w swojej prowincji, mieście, zaścianku, i zaczyna. to błogosławić.

99

Poeta polski

Poeta polski z wielkim wysiłkiem przewycięża w sobie całe utrwalone w języku dziedzictwo troski o los kraju wciśniętego między dwa mocarstwa. I tym różni się od poety szczęśliwszych języków.

Poeta kurdyjski jest zajęty wyłącznie losem Kurdów. Dla poety amerykańskiego nie istnieje pojęcie "losu Amerykanów". Poeta polski jest zawsze pośrodku.

Czyż nie z tego starcia dwóch ciągnących w przeciwne strony sił wynikać powinna specyfika polskiej poezji? Widoczna w wierszach nic z pozoru nie mających do czynienia z historią, jak w erotykach Anny Świrszczyńskiej.

100

Wyzwolenie

Całkowite wyzwolenie się spod siły ciężenia lokalnej i zaściankowej skazuje na naśladowanie obcych wzorów.

101

Destylacja

Troska, zgryzota, wyrzuty sumienia, żal, wstyd, niepokój, przygnębienie - a z tego wysnuwa się poezja jasna, zwarta, lita, niemal klasyczna. I kto to może zrozumieć?

Byle nie ukrywać. Bo ktokolwiek udaje, że tamtej, mrocznej strony w nim nie ma, naraża się na zemstę przadek losu.

Nauka

Wierzyć, że jest się wspaniałym i stopniowo przekonywać się, że nie jest się wspaniałym. Starczy roboty na jedno ludzkie życie.

102 ----- 103

Czyżby?

Nie może zdarzyć się nic lepszego, niż pożegnać swoje minione życie jako komentarz do kilku wierszy.

104

Persona

Persona. Wyjątkowo duże znaczenie ma odkrycie, że kiedy mówimy "ja" i opowiadamy w swoim imieniu, może to być tylko chwyt literacki. Kiedy ten poeta uznał, że przemawia w wierszu nie on sam, ale stworzona przez niego persona, przybyło mu śmiałości i przewyciężył swoje skrupuły powstrzymujące go od zmyśleń. Odwoływał się do okrucichów swoich przeżyć, ale łączył je, żeby napisać arię, śpiewaną przez trochę tylko podobną do niego postać.

105

Cel

Po jednej stronie jest jasność, ufność, wiara, piękno ziemi, zdolność ludzi do entuzjazmu, po drugiej ciemność, zwątpienie, niewiara, okrucieństwo ziemi, zdolność ludzi do zła. Kiedy piszę, pierwsza strona jest prawdziwa, kiedy nie piszę, druga. Czyli muszę pisać, żeby uchronić się przed rozpadem. Niewiele w tym stwierdzeniu filozofii, ale sprawdzone jest doświadczalnie.

106

Powieść

Powieść powinna zaciekawiać, porywać i wzruszać. Jeżeli nie wzrusza, brak jej cech prawdziwej powieści. Z natury sentymentalna i melodramatyczna, podobna jest baśni, o czym zaczęto zapominać, kiedy obarczono ją mnóstwem obowiązków.

107

Melodramat

Melodramat: rodzice wydają córkę nie za tego, którego pokochała. Zamężna, zostaje potajemnie kochanką byłego narzeczonego, teraz przyjaciela domu (i bogacza), który jej zapisuje majątek. Wyrzeka się rodziców. Policzkuje i wyrzuca za drzwi matkę, kiedy ta ją odwiedza. Matka rzuca przekleństwo na córkę. A przekleństwo matki musi się spełnić. Wszystko w jednej powieści (Gósta Berling Selmy Lagerlöf).

108

Baśń

Powieść jako baśń: musi być w niej słyszalny głos bazarza. Jest on obecny ze swoimi miarami dobra i zła, ale ma opowiadać nie o sobie. Gdyby opowiadał o sobie, złożyłby dowód, że brak mu dojrzałości i spokoju, czyli cech, które powinien posiadać bazarz. Jeszcze jedna cecha powieści: wspaniałomyślność.

109

Pragnienie

Pragnienie otwarcia się przed ludźmi i powiedzenia o swoim życiu wszystkiego. Niemożliwe. Chyba że napisałoby się powieść psychologiczną, która zresztą byłaby jak najdalsza od prawdy. Polegałaby głównie na samooskarżającej spowiedzi, a wiadomo, że sumienie skrupulatne oskarża swego nosiciela o winy mniejsze, żeby ukryć większe.

110

Monologi

Kenneth Rexroth, przysłuchując się naszym rozmowom, powiedział: "Wy nie umiecie rozmawiać. Wymieniacie tylko monologi". Utraflł w tę cechę Środko-woeuropejczyków (czy tylko Polaków?), której zresztą jesteśmy świadomi i która nas niepokoi, bo krzyżują się tutaj linia osobista i linia plemienna. Ja? Czy kultura, w której zostałem wychowany?

lii

Podejrzenie

Możliwe, że Polacy nie umieją pisać powieści, dlatego że nie interesują ich ludzie. Każdego z nich obchodzi tylko jego własna osoba i Polska. A jeżeli nie Polska, jak w literaturze romantycznej, zostaje tylko własna osoba.

112

Samopogarda

Dlaczego Polacy są skłonni wszędzie dopatrywać się zdrady i szafują słowem "zdrajca" wobec każdego, kto - tak czy inaczej - się wychyli? A dlatego, że noszą w sobie świadomość własnej pogardy dla swojej nacji i świadomość własnej tęsknoty do oderwania się od tej, nazwanej przez nich niższą, zbiorowości.

113

Gombrowicz

Zaczyna się od myślenia elitarnego, zrozumiałego jedynie dla wtajemniczonych, a następnie rozszerza się ono coraz bardziej, ogarniając jeżeli nie masy. to w

każdym razie czytających książki. To zdarzyło się Gombrowiczowi z jego buntem przeciwko ojczyźnie. Można podejrzewać, że swoją sławę w Polsce zawdzięcza temu buntowi, który nagle stał się oczywisty, a nie innym składnikom swego dzieła. Ten bunt przeciwko ojczyźnie (ale czy w imię syncyzny?) tak się upowszechnił, że nawet ktoś tak mało hurrapatriotyczny jak ja czuje niestosowność bezustannego narzekania i drwienia z samych siebie.

114

W Afryce

- I oto jesteś w Afryce. Czy jesteś szczęśliwy? -zapytano murzyńskiego poetę z Ameryki. - Żadnych obrzydłych białych, sami czarni. - Ależ ja nie znoszę głupoty i ciemnoty czarnych! Jedyna pociecha, że nie jestem jak oni, bo pochodzę z wyjątkowo inteligentnego murzyńskiego plemienia.

115

Czy kategoria wzniosłości

Czy kategoria wzniosłości może pomieścić niektóre opisy w dzisiejszej literaturze, na przykład opisy kopulacji? Zasadniczo nie, bo ludzkie ciało jest drama-tycznie-komiczne, jeżeli nie tragikomiczne. Znam jeden, u poetki Anny Świrszczyńskiej, choć właściwie jest to opis uczucia wdzięczności wobec losu, za to, że ofiarował taką chwilę.

116

Niezłomność

Cudzoziemcy nie mogli wiedzieć, co kryło się za niezłomnością tego człowieka, ale ja nie powinienem był dać się wprowadzić w błąd, mając przedwojenne doświadczenie. Wielu uległo komunizmowi dlatego, że apelował do najlepszych cech ich politycznej natury. Ale byli i tacy, którzy umieli się oprzeć, bo pomagały im w tym ich cechy najgorsze.

117

Moje sądy

Moje sądy o Polsce międzywojennego dwudziestolecia są dla mnie samego podejrzane. Nikt z mojej klasy w I Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta Augusta nie mógł tego co ja czuć ani myśleć. Przypisać tę odrębność mojej wyjątkowej wrażliwości i inteligencji, znaczyłoby teraz, przy końcu życia, dalej grzeszyć arogancją.

Tęsknoty

Tęsknoty, ogromne miłości, wiary, nadzieje -a wszystko wzięte z samego wzmówienia: tak myśląc, rozpoznawał, czym różnił się wiek ubiegły od jego stulecia. Był to wiek uczuć, wzruszeń i melodramatów, może godzien zazdrości siłą przeżywania.

118

119

Wymyć

Przy końcu życia myśli poeta: "W jakichże ja nie nurzałem się obsesjach i głupawych pomyśleniach mojej epoki! Wsadzić by mnie do wanny i szorować dzień i noc, aż cały ten brud ze mnie spłynie. A jednak tylko z powodu tego brudu mogłem być poetą dwudziestego wieku, i pewnie Pan Bóg tak chciał, żeby mieć ze mnie korzyść".

120

Wzór

Mój wzór cnoty: wszyscy, którzy całe życie służyli sprawom umysłu i zachowali tę namiętność poza osiemdziesiątkę i do końca.

121

Polski literat

Polski literat ma potężne lekarstwo przeciwko samotności, a jest nim poczucie udziału w dziele zbiorowym postępującym w ciągu wieków. Jest to fizyczne niemal obcowanie ze wszystkim, co jest pisane i myślane po polsku, teraz, czyli w punkcie, w którym spotyka się przeszłość i przyszłość. Kto jest tego pozbawiony, lepiej niech stara się nie być samotnym, bo wtedy samotność jest straszniejsza.

122

Daty

Urodził się, dajmy na to, w 1811. A żyjąc jeszcze w 1896, czyż miał niepokoić się o to, co stanie się z ludzkością, z jego krajem, z jego miastem w dwudziestym wieku? Całkowicie włączony w obyczaje i kłopoty swego kręgu, znajdował pełno roboty w stawianiu ocen swoim współczesnym, ich poglądom, dokonaniom, stowarzyszeniom i tak dalej. A już przygotowywały się dwudziestowieczne horrory, których nie miał zobaczyć. Dante, rozmawiając z potępieńcami w Piekle, już wiedział, co zdarzyło się później, po śmierci tych nieszczęśliwych. Ale co nowy Dante, obarczony wiedzą późniejszą, piszący, dajmy na to, w 1960, mógłby powiedzieć duchom z poprzedniej historycznej fazy?

123

Roztropność

Ostrożnie. Ostrożnie.

Słońce w załomach muru i gruchają gołębie.

Wycieczki szkolne niosą lody na patyku, chorągiewki i zielone smoki.

Na skwerach sprzedawczynie kwiatów otrząsają wyjęte z wiader naręcza białych piwonii.

Ostrożnie. Ostrożnie.

Jasne chleby leżą na półkach piekarni, ich zapach napełnia całą wąską ulicę.

Dziewczyna w żółtej bluzce i chłopak w czarnym swetrze patrzą na uciekające tramwajowe szyny.

Stateczek na rzece posuwa się, uroczysty, pod obłokami

Ostrożnie. Ostrożnie. Pamięć nie ma racji. Na przekór pamięci honorujemy ziemię.

To tylko był sen, ciężki, po którym zostają skazy w labiryncie tępego ciała.

I ten, który śnił, powściąga słowa, żeby nic nie zakłócało ceremoniału ukłonów i uśmiechów.

Bo raptem błysnie, wybuchnie i rozpadnie się to wszystko, na okazanie, że było nieprawdziwe.

124

Widziałem

Byłem i wiem, bo widziałem. Otoczony jestem ludźmi, którzy urodzili się później, ale ciągle mi się zdaje, że coś tam muszą z tego wiedzieć. Naprawdę nic nie wiedzą, a jeżeli, to piąte przez dziesiąte. Podobnie ze szczegółami mego życiorysu i książkami, które napisałem. Wyobrażamy sobie, że inni to śledzą i że to ich obchodzi. Coś tam słyszeli, ale mętnie i niepewnie. Któraś z książek wpadła im w ręce i według niej wyrokują o innych.

125

Rozdwojenie

Rozdwojenie na duszę i ciało jest jakby wbudowane w naszą myśl, i wierzyć w opowieści o duchach jest nam tak łatwo, jak łatwo było naszym przodkom sprzed tysiący lat.

126

Gdyby to

Gdyby to można było wierzyć, że ze śmiercią kończy się wszystko! Wtedy nie byłoby obawy, że będą nam pokazywać nasze uczynki i rozlegać się będzie ogromny śmiech. Ani że naszą prowincję, do której byliśmy przywiązani, będziemy oglądać z pełną świadomością, bezsilni wobec błędów i złoczyńców ludzi. I przypominać

się nam będą troski Mickiewicza, który mówił, że duchowi bardzo ciężko działać bez ciała.

127

Obyczaje

Nieskończone możliwości ludzkiego gatunku w obyczajach i modach. Pomyśleć, jakie byty te obyczaje sto, tysiąc, pięć tysięcy lat temu. Z jedną stała: wszystkie układały się wokół nagości, jawnej albo zakrytej, mężczyzny i kobiety, oraz ich seksualnego aktu. Wydalanie, menstruacja, kopulowanie, zajście w ciążę: cywilizacje, w których to maskowano, i cywilizacje, w których wolno było o tym rozmawiać swobodnie.

128

Zacność

Kiedy byłem, jak to się mówi, pogodzony z Bogiem i światem, czułem się fałszywie, jakbym udawał kogoś, kim nie jestem. Odzyskiwałem swoją tożsamość, kiedy znów znalazłem się w skórze grzesznika i niedowiarka. Powtarzało się to w moim życiu niejednemu raz. Bo z pewnością lubiłem obraz siebie jako zacnego człowieka, ale zaraz po nałożeniu sobie jego maski sumienie podszeptowało, że zwodzę tylko innych i siebie.

Pojęcie sacrum jest potrzebne, ale niemożliwe bez doznawania grzechu. Jestem zbrukany, jestem grzesznik, jestem niegodny, i to nawet nie przez moje uczynki, ale z powodu zła siedzącego we mnie. I tylko przyznając, że nie mnie sięgać za wysoko, czuję się autentyczny.

129

85 lat

Ten mój jubileusz, te kwiaty, te brawa, te toasty. Gdyby wiedzieli, co myślę. Było to jak chłodne ważenie zysków i strat. Straty to fałszywe słowa, które wyszły spod mego pióra, już nie do cofnięcia, bo wydrukowane i zostają na zawsze, ale one właśnie będą dla ludzi najbardziej ponętne i najczęściej będą powtarzane. Więc pytałem siebie, czy tak musi być, że napisać pewną ilość naprawdę dobrych rzeczy można tylko płacąc, nie tylko wykrzywieniem swego życia, takiego jak moje, także śmieciami, odpadkami po drodze do paru znaków doskonale czystych.

130

Na odwrót

Osiemdziesiąte piąte urodziny, syt chwały i zaszczytów. I cały czas jak słuchanie drugim, wewnętrznym uchem odczytywanego wyroku. Tak miało być, jak we wczesnej młodości przeczułem. Tudzież świadomość niezasłużonego daru. Tu gadają, a ja idę przed tron Sędziego z moją brzydką duszą.

131

Pragnienie prawdy

Pragnienie prawdy natrafia na wiersze i opowieści, a wtedy wstyd, bo to wszystko tylko mitologia - ani tak nie było, ani tak nie czułeś. To sam język rozwijał swoje aksamitne pasmo, po to, żeby zakryć to, co bez niego równałoby się nic.

132

Nie ma tego złego

Tak nieśmiały, że w towarzystwie przeżywał męki, nieobyty, nie znający podstawowych zasad Kindersta-be, pocący się, rumieniący się - oto on, właśnie on, ten sam, jako aktor w społecznym theatrum smokingów, wieczorowych sukien, parties i bankietów. Taka rola powinna była przypaść lepiej przygotowanym. Zarazem z tego nieprzygotowania brało się zrozumienie dla wszystkiego, co pod powierzchnią formy jest koślawe, kruche, niewydarzone, przesadne, egzaltowane, nadczułe, niestosowne, głupiodrobne, niby pończocha, w której puszcza oczko, zgubiony słupek pantofelka, brak akurat potrzebnego tamponu. Kobiety są jakby bliżej zwykłego bezładu rozłażającej się rzeczywistości -choć, dzielne, właśnie

teraz za drzwiami "Dla pań" trzaskają torebkami i pudrują sobie nosy. Lepiej nadają się na metaforę ciągłego nadrabiania miną i nie-wy darzenia.

133

Zakochanie

Zakochać się. Tomber amourewc. To fali in loue. Czy odbywa się to nagle, czy stopniowo? Jeżeli stopniowo, to gdzie jest to "już"? Kochałem się w małpce uszytej z gałganków. W wiewiórcie z dykty. W botanicznym atlasie. W wildze. W łasicy. W kunie na obrazku. W lesie na prawo od drogi do Jaszun. W wierszu któregoś poety. W istotach ludzkich, których imiona dotychczas mnie wzruszają. I zawsze przedmiot zakochania był spowijany w erotyczną fantazję, podlegał, jak u Stendhala, "krystalizacji", aż strach ogarnia, kiedy pomyśleć o kontraście pomiędzy tym przedmiotem, nagim pośród nagich rzeczy, i opowiadanymi sobie baśniami o nim. Tak, często byłem w czymś albo kimś zakochany. Tylko że zakochiwać się nie znaczy być zdolnym do miłości. To co innego.

134

Ależ

Ależ ten prąd przeze mnie biegł naprawdę i naprawdę ja, skurczony, zgarbiony, dalej jestem tym samym instrumentem, jak to możliwe?

135

OSOBNY ZESZYT - KARTKI ODNALEZIONE

America

Płowy i ołowiany Jest nurt bystrej rzeki, Nad którą mężczyzna i kobieta przychodzą prowadząc zaprzęg wołów, Żeby założyć miasto i zasadzić pośrodku drzewo. Pod tym drzewem siadywałem nieraz w południe I patrzyłem na niski brzeg po drugiej stronie:

Tam rozlewiska, szuwary, sadzawka zarosła rzęsą Błyszczą Jak wtedy kiedy żyło tych dwoje

nieznanego imienia. Nie myślałem, że mnie tak wypadnie: nad tą rzeką, w tym mieście, I nigdzie indziej i tylko tu, ławka i drzewo.

26 IX 1976. Wieczór. Jakaż ulga! Jakie szczęście! Życie przeżyte i ta męka zawiniona twoją głupotą jest już przeszłością.

Podziwiam siebie? Że znosiłem? Prawie tak, ale daleko od podziwu. Coś jak duma biegacza, który nie był dobry, gdzieś prawie ostatni, ale biegł.

136

Katedra moich olśnień, wiatr Jesienny. Zestarzałem się w dziękczynieniu.

Nawet rzecz najmniej uroczysta, odpowie, jeżeli zwrócimy się do niej z uszanowaniem. (Zdanie przyśniło się 20 II 78 i nazajutrz zanotowałem.)

Anioł śmierci powabny Z niebieskimi oczami Z włosem kasztanowym Nadbiega tańcząc.

Jego usta, radość, Język w Jego uszach, rozkosz, Jego spojrzenie, światło Pełnej wiosny.

I dotknął mnie I pocałował mnie I powróciłem Do mego początku.

Nie być, nie cierpieć Nie zadawać bólu. Odwołać całe Jedno istnienie,

137

Żeby nie zostało Nawet wieści po mnie, Ani pamiątki, Nic.

Żeby świat był dalej Jak ten anioł śmierci, Doskonały, pogodny I błogosławiony.-
1976

Aby uśmierzona była ciemność. Wybieram się wcześniej,

Idę, bo Jestem udręczony snami,

Które mnie zatrzymują w tym, co kiedyś było

Na gorzkie i grzeszne rozpamiętywanie.

Trudzę się pod górę, wdycham zapach liści,

Brnę przez cierniowe krzaki i suche trawy,

Ale ciągle daleko do szczytu. I nieuśmierzona ciemność
Dogania mnie i co dzień zaczynam na nowo.

1976

Z okna u mego dentysty

Nadzwyczajne. Dom. Wysoki. Otoczony powietrzem. Stoi. Pośrodku niebieskiego
nieba.

138

O, przedmioty mego pożądanego, dla których zdolny byłem do ascezy, żarliwości,
heroizmu, jaka litość, kiedy myślę o waszych ustach i rękach i piersiach i
brzuchach oddanych gorzkiej ziemi.

Ja wspominam stecki, dróżki Gdzie chodzili twoje nóżki.

(Piosenka wileńska) (Tu kończą się "Kartki odnalezione".)

139

Kontrast

Z kontrastu pomiędzy słabościami ciała i dokonanym dziełem bierze się
niedowierzenie co do sprawcy. "Jak to? Więc ja to wszystko napisałem? Chyba
trzeba uwierzyć w udział jakichś nadprzyrodzonych mocy."

140

Skarga klasyka

Skarga klasyka, czyli takiego poety, który zamiast awangardowych poszukiwań
zajmował się szlifowaniem języka swoich poprzedników: "Ależ doskonale
wiedziałem, jak mało świata zagarnia się moich fraz i zdań. Niby zakonnik,
skazujący siebie na ascezę, nękanym przez erotyczne wizje, chroniłem się w rytm i
ład składni ze strachu przed moim chaosem".

141

Jakiż los

Jakież życie, jakiż los! Absolutnie niemożliwy do logicznego ułożenia w
przyczyny i skutki, z lukami, które mogły wypełnić jedynie cudowne przypadki
boskiej interwencji.

142

Odwrócona luneta

Wyższe-niższe. Nie można chyba niczego dokonać bez przekonania o swojej
wyższości. A tę uzyskuje się patrząc na osiągnięcia innych jak przez odwróconą
lunetę. I później trudno oswobodzić się od poczucia wyrządzonej krzywdy.

143

Konewka

Zielonego koloru, stojąca w składziku obok grabi (tak u mnie mówiono) i łopat,
ożywała, kiedy nabierało się w nią wody z sadzawki i następnie z jej tarczy lał
się obfity prysznic na wyschnięte grządki, w akcie, czuliśmy to, naszej
dobroczynności wobec roślin. Nie wiadomo jednak, czy konewka miałaby taki udział
w naszej pamięci, gdyby nie ćwiczyliśmy nas w dostrzeganiu rzeczy. Bo jednak
jesteśmy ćwiczeni. Nasi malarze nieczęsto naśladują Holendrów malujących martwą
naturę, a przecie fotografia pomaga zwracać uwagę na szczegół, a filmy nauczyły
nas, że ukazujące się w nich przedmioty uczestniczą w działaniach postaci i
dlatego powinny być zauważane. Są też muzea, w których wiszą obrazy
uświetniające nie tylko ludzkie figury i krajobrazy, ale także mnogość
przedmiotów. Konewka ma więc wszelkie dane na zajęcie pokaźnego miejsca w naszej
wyobraźni i kto wie, czy właśnie tu, w uchwyceniu się wyraźnie obrysowanych
kształtów, nie zawiera się nadzieja ocalenia ze wzburzonych wód nicości i
chaosu.

144

Wędrowiec

Słabnięcie właściwe starości, a we śnie podróże z wędrowaniem bez trudu po górach. Jak w wierszu Po-czu-I, w którym takie wędrowanie o kiju starca nagle we śnie przeobrażonego.

145

Znów

Znów latałem we śnie. Jakby w moim starym ciele zawierała się potencjalnie zdolność wszelkiego ruchu istot żywych, latania, pływania, pełzania, biegania.

146

W owym mieście

Był to trup miasta. Najmniejszą kupkę gruzu usunięto, założono zieleńce i kwietniki, ustawiono ławki przy nowo wytyczonych skwerach. Tylko ludzi nie było. Niekiedy para turystów przystawała pod ścianą i sylabizowała litery pamiątkowej tablicy.

147

Nie wiesz

Nic nie wiesz, co się dzieje w głowach ludzi tuż obok ciebie. Ich ignorancja jest nie do wyobrażenia, a odkryć ją można tylko przypadkiem. Nie to, że ty jesteś mądry, a oni głupi: po prostu każdy i każda gromadzi wiedzę do pewnego pułapu, wyżej nie sięga. Ich przestrzeń jest ograniczona i mogą nie wiedzieć, co się dzieje na sąsiedniej ulicy. Również ich czas jest ograniczony i wydarzenia dla ciebie współczesne - dla nich są pogrążone we mgłę nieokreślonej przeszłości. Tak więc TV, film, druk, mogą przekształcać i zmieniać do woli to, co jest, i to, co było. Nie potęgę propagandy trzeba podziwiać, ale skromną dozę prawdziwej informacji, która jakoś się przedostaje.

148

Zaćmienia

Zaćmienia myśli, nierozumne czyny, Lata urojeń przebyte Jak we śnie.

Byłby to żywot zgoła osobliwy Gdyby sens Jego zależał ode mnie.

149

Skąd się to bierze

Skąd się to bierze? - zapytuje. Te dwudziestoletnie usta, lekko zwilżone karminem, te włosy kasztanowe w wiążkach, zbyt luźnych, żeby powiedzieć strąkach, te śliczne oczy w oprawie rzęs i brwi, co zapowiadające? Dlaczego jęczę, porażony jej pięknnością? Urodziła się wtedy, kiedy wykładałem Dostojewskiego, próbując dać radę zrozumieniu, że jestem stary. Więc nie ma końca temu ich rodzeniu się na nowo i ja, gdybym mógł żyć dalej, znów konałbym z miłosnego zachwyty?

150

Zamczysko ze snu

Miasto było zamczyste, zwarte, gęste, wielopiętrowe, jak budowle Piranesiego. Przeważała w nim czerwona cegła. Oznaczało cywilizację, za rzeką zaczynała się puszcza. Szedł pośpiesznie, aż jego towarzysze, jakiś on i jakaś ona, ledwo mogli nadażyć. I nagle nastąpiło zrozumienie, jak abstrakcja zmienia się w rzeczywistość: korzenne zapachy sklepów, smakowita para buchająca z mijanych kuchni, połcie szynek, tawerny z pijącymi wino, zachwyt oczu, o, być tak przywróconym zmysłom, tylko tyle i nic innego.

151

Mały traktat o kolorach

Liście dębu są jak skóra na oprawie księgi. Jak inaczej powiedzieć o nich, kiedy w październiku przybierają kolor brunatny i są jakby skórzane, gotowe do oprawienia w złoto. Skąd to niezwykle ubóstwo języka, skoro tylko przychodzi do barw? Co mamy do rozporządzenia próbując nazwać splendor kolorów? Jedne liście są żółte, inne czerwone, i to już wszystko? Ale przecie są i żółtoczerwone, i

płomiennoczerwone, i winnoczerwone (bordo - więc nie ma nic lepszego niż porównanie z winem bordeaux?) A brzozy? Ich liście są niby małe, bla-dożółte monety, jeszcze gdzieś tam zawieszane u gałązek, które są jakie? liliowe? fioletowe? (czyli od lilas, bzu, i fiołkowe od violette, fiołka, znów ta nieudolność porównań). Czym różni się żółtość brzoźowych liści od żółtości osin, podbitej miedzią, coraz silniejszą, aż zwycięży? Kolor miedziany? Więc znów rzecz, miedź. I chyba tylko zielony i żółty tkwią głęboko w rodowodzie języka, bo niebieski wzięty od nieba, czerwony od czerwia, czyli farby robionej kiedyś z czerwii, służącej do barwienia tkanin. Czyżby język był oporny, bo oczy mało wrażliwe na szczegóły przyrody, jeżeli nie ma z nich żadnego praktycznego pożytku? W październiku na polach żółcieją dynie, a kolor ich w istocie pomarańczowy. Dlaczego od pomarańczy, ile oczu oglądało pomarańczę w północnym kraju? A notuję to wszystko, bo natknąłem się na trudność opisanie krajobrazów jesieni w dolinie rzeki Connecticut dokładnie i przyziemnie, bez uciekania się do metafor i porównań.

1985

152

Gąszcz

Zanurzanie się w gąszcz. Wcześniej, już w dzieciństwie, sporządzane własnoręcznie atlasy ornitologiczne i mapy imaginowanych krajów, potem, kiedy dorósł, w niebieskozieloną dżunglę dzieł literatury, nazwisk i twarzy. Czytelnik "Wiadomości Literackich" i profesorskich książek o wielkich romantykach, odbywał swoje wyprawy w głąb nieznanego ładu z zachwytem i bojaźnią adepta, przedzierając się przez za trudne dla niego zdania i próbując zrozumieć wyrazy wzięte z obcych języków. I tak już zawsze miało zostać, zawsze gąszcz upajający tym, co odsłoni się jutro, tajemnica i nadzieja. Niestety były to czasy, kiedy narzucano wszystkim elementarny strach o życie i wtedy każdy musiał poruszać się nago, niby owad wyjęty spod kory i rzucony na kamienną płytę. On jednak, zaraz, kiedy tylko mógł, dawał nurka w cieni-stość tej puszczy, która dawała schronienie od pokoleń i była prawdziwsza niż jakikolwiek świat.

Komu z cudzoziemców mógłby później wytłumaczyć, że tak przeżył lata wojny i terroru, niby obecny, a równocześnie tam przebywający, dokąd nie sięga Historia ani Natura?

153

Strategia

Był tam wszędzie, w pociągu uwożącym deportowanych do łagrów, w mieście dygoczącym ze strachu przed dzwonkiem do drzwi o świcie, w więzieniu, skąd wyprowadzano i ładowano w ciężarówkę skazanych na rozstrzelanie. Nienawidził Imperium, ale musiał to ukrywać. Był poetą, a przypominanie, że tamto dzieje się tuż obok, równocześnie, uniemożliwiłoby pisanie wierszy. Poza tym pisał przecie dla tych, którzy, choćby nawet teoretycznie wiedzieli, nie życzyli sobie przenosić się tam wyobraźnią. Z tych to powodów, czując, że uchybia obowiązkowi świadectwa, szukał sposobu, jak, układając słowa, zachować nie wymówioną obecność tamtego między słowami i liniami.

154

Prawo ziemi

Dziecko zalewa się łzami czytając o zburzeniu Mediolanu przez Fryderyka Barbarossę. Kiedy dorasta, już nie wie, czy coś takiego naprawdę się w historii zdarzyło, ale pamięć tych stronicy książki dla dzieci jest tak żywa, że wyznacza jego decyzje. Zło utożsamia się w jego myśli z nagą siłą, która zwycięża wbrew pragnieniom naszego serca, i kiedy odkrywa, że takie jest prawo ziemi, nienawidzi prawa ziemi.

155

Śpiew

Obrócona twarzą ku dolinie, kobieta śpiewa, jakby chciała pieśnią wypełnić cały obszar między pochyłością parku, rzeką i wzgórzami po drugiej stronie. Gdyby ten sen zdarzył mi się, kiedy byłem młody, byłby pełen znaczenia.

156

Tam

Tak, pojechałem tam i znalazłem się w krainie moich trzynastu lat. Byłem tam ten sam, bo z tym samym poczuciem kierunku. Rzeczka, droga wjazdowa od głównej drogi, las - lewo, prosto, na prawo. Wszystko się zmieniło, ale kierunek został. To jakby minęło nie kilkadziesiąt, ale kilkaset lat, i nie bardzo nawet troszczyłem się, czy sosny te same, czy wyrosło nowe pokolenie sosen.

157

W jej dzienniku

Zofia Nałkowska pisze w swoim Dzienniku z 14 IV 1943, kiedy Niemcy kończyli likwidację warszawskiego getta:

Dlaczego tak się dręczę, dlaczego wstyd mi żyć, dlaczego nie mogę wytrzymać? Czy świat jest straszliwy? To, co się dzieje, jest zgodne z resztą natury, jest zwierzęce - więc takie, jaki jest świat pozaludzki, jaki jest świat. Koty i ptaki, ptaki między sobą, ptaki i owady, człowiek i ryby, wilk i owce, mikroby i ludzie. Wszystko jest takie. Czy świat jest straszliwy? Świat jest zwyczajny. Dziwna w nim jest tylko moja zgroza i takich jak ja.

Trzeba dużo odwagi, żeby uznać masowe zbrodnie dwudziestego wieku za zwyczajne. Zwierzęta nie siedzą w gabinetach i nie opracowują planów, żeby później przystąpić do ich wykonania. Jednakże silniejszy zabijający słabszego to zasada działająca od początku chyba życia na ziemi. Nałkowska ma rację wbrew tym, którzy twierdzą, że "Bóg odszedł w 1941 roku" (Emmanuel Levinas). Jej ateizm obywatela się bez sporu ze Stwórcą, który musiałby być odpowiedzialny za cierpienia istot ludzkich, ale nie tylko ludzkich, bo należałoby go oskarżyć o całą strukturę materii ożywionej.

Ateista powinien przyjąć, że świat jest, jaki jest. Ale w takim razie skąd nasz protest, nasz krzyk: "nie!". Oto co wyłącza nas z Natury, przesadza o naszej nieprawdopodobnej dziwaczności, sprawia, że jesteśmy

----- 158 -----

gatunkiem samotnym. Tutaj, w moralnym proteście przeciwko urządzeniu świata, w pytaniu, skąd bierze się ten krzyk zgrozy, zaczyna się obrona szczególnego miejsca człowieka.

159

Nie na moje siły

Nie na moje siły uznanie świata za zwyczajny. Dla mnie jest i wspaniały, i straszny, nie do zniesienia. Wszystko wskazuje na to, że albo został stworzony przez diabła, albo jest jaki jest wskutek jakiejś przedwiecznej katastrofy. W tym drugim wypadku śmierć na krzyżu boskiego Odkupiciela zyskuje pełny sens. Nasze wyrwanie się ze zwyczajności świata przypomina wysiłki muchy jedną nogą schwytej na lepie. Brak logiki w tej niezgodzie. Choć trzeba przyznać, że logika, jaką proponuje Księga Rodzaju, nie jest lepsza. Pierwsi rodzice zgrzeszyli, zostali wygnani z Raju, i my odtąd żyjemy w stanie upadku. Ale co ze zwierzętami w Rajskim Ogrodzie? Czy grzech człowieka zmienił Naturę Pierwszą, jak chcą kabaliści, w Naturę Drugą, skażoną, i ta odtąd tęskni do powrotu, do chwili, kiedy lew znów będzie leżał obok baranka?

160

Zamiast zostawić

Zamiast zostawić teologom ich kłopoty, ciągle rozmyślam o religii. Dlaczego? Dlatego po prostu, że ktoś musi to robić. Pisanie o literaturze i sztuce uchodzi za godne szacunku, natomiast ile razy pojawiają się pojęcia wzięte z języka religii, natychmiast powoduje to cichą niechęć, jakby została złamana milcząca umowa.

A przecie żyłem w czasie, kiedy odbywała się olbrzymia przemiana w zawartości ludzkiej wyobraźni. Za mego życia znikło Piekło i Niebo, wiara w życie po śmierci uległa znacznemu osłabieniu, granica pomiędzy zwierzętami i człowiekiem, tak niegdyś wyraźna, przestała, wskutek teorii ewolucji, przedstawiać się jasno, absolutna prawda utraciła swoje nadrzędne miejsce, historia, kierowana przez Opatrzność, wydała się jedynie polem walki ślepych sił. Po dwóch tysiącach lat budowania wielkiego gmachu wyobrażeń i dogmatów, od Orygenesusa i św. Augustyna po Tomasza z Akwinu i kardynała Newmana, kiedy każde dzieło ludzkiego umysłu i rąk powstawało w pewnym systemie odniesienia, wschodził wiek bezdomności. Jakże mogłem o tym wszystkim nie myśleć? I czy nie zastanawiające, że w tym moim myśleniu byłem, przynajmniej z pozoru, odosobniony?

161

Rozum

Rozumie, gdzie jesteś, rozumie. Jakże chciałbym, żeby kiedyś nazwano mnie człowiekiem rozumnym. Ale mój rozum łatwo zbaczał na manowce i może przyprawa szaleństwa oddała mnie w posiadanie mego nierozumnego stulecia. Co prawda, muszę przyznać, miałem dar rozpoznawania w ludziach tej wysokiej cnoty, w której łączy się zalety umysłu i charakteru, tym skuteczniej jednak uświadamiałem sobie, że tak obdarzonym nie dorównuję.

Gdybyż to tylko głupota skłaniała moich współczesnych do traktowania poważnie pseudoreligii obiecujących, że słońce sprawiedliwości wzejdzie po złożeniu iluś tam milionów ludzkich ofiar. Gdybyż to tylko głupota patronowała masowym zapatrzeniom w sztuczki na ekranie i wynikającym stąd nieszczęściom w życiu osobistym mężczyzn i kobiet. Jak też gdyby to tylko z głupoty nie wstyd nam było szukać we władzy i rozkoszy nasycen ambicji, które czas obnażał jako urojenia. Nie, wolę widzieć w tym wszystkim, tak jak moralisci siedemnastego wieku, niedostateczną siłę rozumu pokonanego przez popędy i pasje.

162

Litość

W dziewiątej dekadzie mego życia uczuciem, które we mnie przybiera i mnie napełnia, jest litość, z którą nie wiadomo co zrobić. Mnóstwo, olbrzymia ilość twarzy, postaci, losów poszczególnych istnień i rodzaj utożsamiania się z nimi od ich wnętrza, a zarazem świadomość, że nie znajdę już sposobu, żeby tym moim gościom ofiarować dom w moich wierszach, bo już za późno. Myślę też, że gdybym zaczynał na nowo, każdy mój wiersz byłby życiorysem albo portretem jakiejś konkretnej osoby, a ściślej, lamentem nad jej przeznaczeniem.

163

Helenka

I oto Jesteśmy po drugiej stronie.

Wyprawy odbyły się. Włości wydzierżawiono. Opary podniosły się znad pogorzeliisk. A tutaj to chyba Helenka tańczy między płomieniami. Może ona zna sekret istnienia poszczególnego, Ja całe życie daremnie sens próbowałem zrozumieć. Nacierpiałaś ty się, Helenko, i nic nie mówiłaś nikomu. Głodu zaznałaś, to wiem, nie czekając znikąd pomocy. I szpitalu, ta nędza cielesna, która chce kochać siebie, Nienawidzi siebie i płacze w brudnym korytarzu^

Kto by się spodziewał, Helenko, że tak nam obróci się młodość?

Ogród jarzył, się w słońcu i lato trwało tam wiecznie. A później ucza nas długo. Jak znosić to samo co inni, I błogosławić chwilę, jeżeli nie ma w niej bólu.

164

Religia Helenki

W niedzielę chodzę do kościoła i modlę się ze wszystkimi.

Kimże ja jestem, żeby odróżniać się od innych ludzi?

Tyle że nie słucham tego, co księża wygadują w swoich kazaniach,

Bo musiałabym udawać, że wyrzekam, się zdrowego sensu.

Staralam się być wierną córką mego rzymskokatolickiego Kościoła.

Odmawiam Ojczy Nasz, Wierzę i Zdrowaś Mario

Na przekór paskudnemu niedowiarstwu mojemu.

Nie mnie rozsądzać, jak to Jest z tym Piekłem i Niebem.

Ale w tym świecie za dużo ohydy i brzydoty,

Więc musi gdzieś być prawda i dobro, to znaczy musi być Bóg.

165

Yokimura

Kiedyś w telewizji oglądałem cmentarz dzieci nie urodzonych, z małymi gróbkami, na których kobiety japońskie zapalają znicze i składają kwiaty. Utożsamiałem się przez chwilę z jedną pośród nich, pochylając się, żeby położyć wiązkę chryzantem.

- MÓJ synu, byłeś poczęty w miłości, tyle tylko będę wiedzieć o tobie.

Mógłbyś usłyszeć ode mnie o grozie życia na ziemi, której ci zaoszczędziłam.

O tym. Jak nawiedza nas nieszczęście, a my nie możemy pojąć, dlaczego nas, osobnych, spotyka to sarno co innych.

Może zaznałbyś tego, co Ja, i zaciskając zęby znosiłbyś latami swój los, bo tak trzeba.

Cierpiąc, myślałam, mój synu, że może odziedziczyłeś po mnie przeklętą wytrzymałość i zdolność do urojeń.

Wtedy czułam ulgę, mówiąc sobie, że ty przynajmniej Jesteś bezpieczny.

W niebycie Jak w kołysce albo kokonie z Jedwabnego puchu.

Kim byłbyś? Co dzień drżałabym, próbując odgadnąć, co w tobie zwycięży:

zapowiedź wielkości czy przegranej, a Jest tak, że Jedno małe ziarnko przechyla szalę.

166

Wdzięczność i uznanie ludzi albo samotne cztery ściany obolałego człowieka.

Nie, ty na pewno byłbyś dzielny i potężny, jak ci, których poczyna prawdziwa miłość.

Powzięłam decyzję i wiem, że tak być miało, a winą za to nie obarczyłam nikogo.

Kiedy smakuję brzoskwinię, kiedy patrzę na wschodzący księżyc, kiedy radują mnie młode lasy cedrowe na górach, doznaję wszystkiego zamiast ciebie, w twoim imieniu.

167

Drzewo

Jestem maleńkim, ptaszkiem w ogromnym,

szczęśliwym drzewie. A to drzewo nie rośnie w lesie, bo samo Jest całym

lasem. W nim mój początek, pamięć i zaniemówienie, Bo nie chce być nazwane żadnym wyrazem.

168

Dlaczego odstępuję tematy?

Najprościej na to można odpowiedzieć, że jestem stary i nie będę mógł ich sam wykorzystać. Warto jednak to proste stwierdzenie uzupełnić. Ziemia wydaje mi się bardzo ciekawym miejscem pobytu i żal się z nią rozstawać. Co jednak mogę na to poradzić? Wyliczać uciążliwości i brzydoty, które nękają starzejący się organizm, zmienić swoje pisanie w dziennik postępującego rozkładu? Nic mnie to, ani nikomu, nie pomoże. A przecie muszę pisać. Od młodości czułem obecność mego dajmoniona czy, jeżeli kto woli. Muzy, i gdyby nie to towarzystwo, zginałbym marnie. Jednakże pisanie ciągle się zmienia, idąc za zmianami naszej świadomości. Moja świadomość dzisiejsza jest inna niż dziesięć czy dwadzieścia,

a tym bardziej pięćdziesiąt lat temu. Czy też, co może bardziej poprawne, inna jest moja nieświadomość. Od dość dawna moje wewnętrzne kłopoty sprowadzają się do pytania: jak unieść pamięć? Chciałbym podać siebie za wyjątek, powołując się na różne traumatyczne doświadczenia, ale w istocie wszyscy piszący tym się dzisiaj głównie zajmują, niezależnie od wieku, płci i rodzaju przeżyć. Otóż myślę, że takie zamykanie się w czterech ścianach swojej osoby jest szkodliwe. Ta przynajmniej korzyść z przekroczenia osiemdziesiątki, że widowisko świata, choć straszne, ukazuje się zarazem jako wysoce komiczne, tak że zbyt powaga nie przystoi. Najpierw chcemy osiągnąć możliwie wysokiego stopnia świadomości, następnie witamy z pobłażaniem nieświadomość. Zarazem nabiera wagi samo

przedsta-
----- 171 -----

wienie, dlatego po prostu, że odbywało się, kiedy nas nie było i będzie odbywać się, kiedy nas nie będzie. Dobrym czynem jest wzmacniać zainteresowanie ludzi tym theatmm. mimcii, złym, przekonywać, że skoro tylko umrzemy, wszystko rozwieje się w nicość. Moje tematy mogą się przydać ludziom znudzonym literaturą wyznań, rozlewającego się strumienia percepcji, bez-kształtem opowieści o sobie. Błogosławmy klasycyzm i miejmy nadzieję, że nie przeminął na zawsze.

172

Choraągiew

Percy, syn księcia Northumberlandu (jego starszy brat, zwany Hotspur, występuje w kronikach królewskich Szekspira), był rycerzem bez skazy i zmayı. Ożywiony zapalem niesienia wiary Chrystusowej poganom, przyłączył się do Zakonu Krzyżaków, walczących na kresach chrześcijaństwa. Nie wiedzielibyśmy o jego pobycie w tamtych okolicach, gdyby nie zdarzenie z 1392 roku opisane w kronice Lindenblata i Wi-ganda. Wtedy wojska krzyżackie, przekroczywszy Niemen koło Ałytus, czyli Olity, zwanej w kronikach Ali-ten, posuwały się ku Lidzie. Choraągiew ze Świętym Jerzym niósł przed wojskiem brat Rupprecht Seken-dorf. Rozgiewany tym Percy, który uważał, że ten zaszczyt należy się rycerzom z Anglii, dobył miecza i doszłoby do zbrojnego starcia, gdyby stron nie pogodzili starsi Zakonu.

Sześćset lat później bez mała usłyszeliśmy z Watykanu, że patron rycerstwa, Święty Jerzy walczący ze smokiem, nigdy nie istniał.

173

Dorzecza

Te zapadłe okolice Europy. Staram się sobie wyobrazić, jak wyglądały w 1811 roku, kiedy ucztowano i zbierano grzyby w Soplicowie. Jeszcze coś niecoś z tamtego obyczaju zachowała moja pamięć, resztę odtwarzam według różnych danych. Było to dorzecze Niemna, gdzie puszcza już zostało niewiele i wicinami wożono do Królewca głównie płody rolne. Ale trochę na północ, tam gdzie rzeki płynęły do Dźwiny, trwało jeszcze w pełni wycinanie puszczy i spław drewna do Rygi, ku bogaceniu się niemieckich kupców. Odbywały się zbrojne zajazdy na jakąś część przeznaczoną do wyrębu puszczy, bo granice posiadłości były wytyczone tylko w przybliżeniu i ledwo opisane ("Od krzywej sosny i kamienia skrócić w prawo"). W leśnych wioskach siedzieli strzelcy, bobrownicy, osacznicy oraz "mołojcy" - to młode i silne załogi płytów, czyli tratw zbitych ze spławianych bali albo barek załadowanych klepkami i wańczosami. Obracano wielkimi pieniędzmi, rosły fortuny rodzin szlacheckich, panom towarzyszyła służba chętna do szabli i muszkietu. Działo się to leśne życie obok sąsiedniego, polnego, ale nikt go nie utrwalił.

174

Skraj kontynentu

Jest to wspaniały, dziki krajobraz z boczny górskich spadających stromo do Pacyfiku, wąwozów, kotlin z lasami sekwoi, wąskich zatoczek wrzynających się w strome brzegi. Stada lwów morskich biwakują kołysząc się na fali albo wylegują się na skalistych wysepkach. Będąc tutaj, gdzie dominuje pustka, trudno nie

starać się odgadnąć, co tu było kiedyś, w każdym razie skłania nas do tego nałóg naszej wyobraźni, szukającej wszędzie resztek zamków, miast, przepadłych cywilizacji. Otóż nie było tu nic, i chociaż zbyt śmiało to brzmi, trzeba dodać, że nie było tu nic nigdy, prócz tej przestrzeni, oceanu, takich samych wschodów i zachodów słońca. Jeżeli wędrowali tędy albo mieszkali tu Indianie, żadna, choćby prymitywna budowla, żaden kamień nie świadczy o ich istnieniu. Z jednym wyjątkiem, tak zastanawiającym, że skłonił poetę Robinsona Jeffersa do napisania o tym wiersza.

Ręce

Wewnątrz jaskini w wąskim kanionie koto Tassajara Na kamiennym sklepieniu są odbite ręce. Wiele rąk w półmroku, chmura dłoni, to wszystko. Żadnego innego malunku. Znikąd wieści, Co zamierzali ci brunatni płochliwi ludkowie, Religia to była czy magia, czy też ślady Beztroskiej sztuki-zabawy. Ale po latach Te pilnie odcisnięte ręce są Jak depesza

175

Zaszyfrowana: "Patrzcie! My też byliśmy ludźmi, Mieliśmy ręce, nie tapy. Witajcie, ludzie o zręczniejszych rękach,

Którzy nastaliście po nas w tym pięknym kraju.

Cieszcie się nim jeden sezon, nim przeminiecie,

I inni nastaną po was, bo byliście ludźmi, jak my".

Kiedy odcisnęli ręce? Tysiąc lat wcześniej, tysiąc lat później, nie ma to znaczenia. I tylko tutaj, przypominając sobie daty koronacji, bitew, katedr, fundowania uniwersytetów, dzieł malarstwa i literatury, można sobie uświadomić, jak naładowane treścią może być słowo tysiąclecie, tutaj puste. Ale przecie coś musiało tutaj trafiać z zewnątrz, choćby dlatego, że morze jest ruchem. Mogło na przykład tutaj kiedyś wyrzucić rozbitka z japońskiego okrętu. Kim był? Prostym rybakiem, czy - ponieważ rozmaitość losów jest nieograniczona - samurajem, kupcem, a nawet poetą? Wydarty swojej obrzędowej cywilizacji, swojej religii szinto, której bogowie zostali daleko, zaznał samotności tak wielkiej, że mogła zniszczyć samą wolę przetrwania. A jeżeli żył i spotkał plemię tutejszych brunatnoskórych mieszkańców, jak to się odbyło i co się dalej stało? Nigdy nie wrócił do swojej Japonii, nikomu nie przekazał wieści o sobie i w kromkach ludzkości żadnej o nim wzmianki ni śladu.

176

Pchły

Działo się to w okresie, kiedy misje popadły w ruinę, a ich posiadłości władze meksykańskie podzieliły między okoliczne majątki, ale przed pojawieniem się Amerykanów. Powody upadku misji były różne. Misja So-noma rozpadła się z przyczyny niedźwiedzi grizzly. Te odkryły, że bydło misji jest dla nich spiżarnią świeżego mięsa i lekcewały Indian pilnujących stad, misja więc zaprosiła kilku żołnierzy z fortu w San Francisco uzbrojonych w muszkiety. Przyniesiony przez nich syfilis rozwinął się w epidemię, śmiertelną dla indiańskich nowochrzczeńców.

Złoty okres wielkich majątków ziemskich był krótki, ale wspaniały. Ich rozszerzaniu się nic nie zakreślało granicy i obejmowały one setki tysięcy hektarów. Nie zajmowano się rolnictwem, wyłącznie hodowlą olbrzymich stad bydła i koni. Bogactwo stad płynące wyrażało się wspaniałymi zaprzęgami i pojazdami, siodłami inkrustowanymi srebrem, wytwornymi strojami kawalerów i dam, jak też ożywionym życiem towarzyskim. Bywano u sąsiadów, urządzano częste wieczory taneczne i bale, przestrzegając obyczajów uprzejmości, honoru, szacunku dla starszych i grzeczności dla kobiet. Rzecz dziwna, ta szarmanckość, te całowania rąk, ten brzęk ostróg i spojrzenia sponad wachlarza nie miały za tło marmurów ani jaspisów. Jak podaje Arthur Quinn w swojej historii powiatu Marin, domy tych bogaczy nie wykazywały dużej troski o wygodę i za posadzki miały ubitą ziemię. Ta ubita ziemia i ciepły na ogół klimat sprzyjały niesamowitym ilościom pche^:.

Nie umiem sobie wyobrazić tanecznych wirowań owych caballeros i senoritas inaczej niż jako udawanie, że jest tylko góra, podczas gdy on i ona czuli w dole okropne swędzenie i niemal omdlewali z chęci, żeby przerwać taniec i podrapać się choćby do krwi.

Owe góra i dół skłaniają do myśli o udręczających człowieka pasożytach, których obecność jest najczęściej przemilczana w opisie historycznych faz i zdarzeń, ale także w filmach o przeszłości. Jednakże ludzkim myślom, uczuciom i decyzjom towarzyszyły prawie zawsze pchły, wszy i pluskwy, jako że pozbyć się ich nie umiano, najwyżej pałac miasta, choć robiono to dla innych celów. Kalifornijscy Indianie załatwiali to skutecznie w ten sposób, że co pewien czas palili swoją wioskę i przenosili się na inne miejsce, ale łatwo to im przychodziło, bo ich donny były z trzciny.

Cywilizacja grzeczności i pcheł, którą szczycili się "rodowici synowie Kalifornii", skończyła się, kiedy władzę objął pieniądz, niewinnie zapowiadający swoją potęgę pojawieniem się pierwszych mówiących po angielsku awanturników, przeważnie dezertów z wieloryb -niczych okrętów. W połowie stulecia weszła era dzikiego kapitału i domów z łazienkami.

178

Ta planeta

Mój atlas geograficzny miał w środku Afryki białą plamę, bo pochodził z połowy dziewiętnastego wieku. Rosnąc w zapadłej prowincji, powinienem był być zacofany i staroświecki, ale już moja wyobraźnia geograficzna karmiła się opisami podróży Jules Verne'a. Wcześniej niż przeczytałem Dzieci kapitana Granta, usłyszałem treść tych przygód od mojej babki, która oglądała je była w przeróbce na scenę. Jakoś sobie radzono bez kina i telewizji. Coś takiego było, tylko jak teraz trafić na ślad takiego spektaklu?

Treścią Dzieci kapitana Granta jest podróż dookoła świata w poszukiwaniu zaginionego ojca. Prawdziwa pierwsza podróż dookoła świata była ekspedycja naukowa francuskiej Akademii, ukoronowaniem Wieku Oświecenia, a zaczęła się w 1785, krótko przed Rewolucją. Dwa okręty pod dowództwem Jeana Francois La Perouse były wyposażone tak starannie jak późniejsze loty kosmiczne. Wiozły ekipę uczonych różnych specjalności, zapas nasion i sadzonek na wszelkie klimaty, a także mnogość przedmiotów na wymianę z dzikimi ludami, w tym 700 toporków, 1000 nożyczek, 1400 pudeł kolorowych paciorków oraz 2600 grzebieni, co zakładało chyba nadzieję, że ludy te są obficie uwłosione. Żaglowce "L'Astrolabe" i "La Boussole" (czyż nie wzruszają was te nazwy świadczące o szacunku dla nauki?) po opłynięciu Przylądka Horn żeglowały wzdłuż zachodniego brzegu Ameryki, następnie wzdłuż brzegów Azji, straciły część załogi w potyczce z dzikimi w archipelagu Samoa, dotarły do Au-

----- 179 -----

stralii i po wyruszeniu z Australii przepadły bez wieści. Przez kilka dziesiątków lat los ekspedycji zaprzętał wyobraźnię, mimo wydarzeń Rewolucji i wojen napoleońskich. Pewnie tutaj pomysł poszukiwań zaginionego Granta. Przypadek pomógł dowiedzieć się częściowo, co się stało. Okręty rozbiły się na rafie, wielu zginęło, ci, którzy dopłynęli do wyspy, zbudowali dużą tratwę i na niej wyruszyli na morze, niektórzy jednak zostali wśród plemienia wyspiarzy. Co się stało z tratwą, nie wiadomo, ci, co zostali, umarli przed pojawieniem się białych. Notuję to z powodu myśli, że tak niedawno Ziemia była nieznaną. Jak to może sobie przedstawić pokolenie badaczy innych planet?

180

O duszę Ojca Junipero

Oskarżyciel: Cóż z tego, że w jego rodzinie i mieście wszyscy tak myśleli. Dużo wtedy rozprawiano o posiadłościach zamorskich króla i o mieszkających tam dzikich ludach, martwiąc się, że czeka ich wieczne potępienie, bo nie dosięgło

ich światło wiary. Na rozmowach jednak się kończyło i tylko niewielu, takich jak ojciec Junipero, brało to do serca. Ten chudy młodzieniec w habitcie zakonu św. Franciszka postanowił, że zostanie misjonarzem, bo był wyjątkowo pobożny i żarliwy. Swego postanowienia dotrzymał i oto, po latach uciążliwych podróży, po cudownych ocaleniach na morzu i lądzie, po postach, modlitwach i zmaganiach ze sobą, leży jego wyschnięty zewłok tutaj, na brzegu drugiego oceanu i dzwon Misji dzwoni, i ci, których zrobił chrześcijanami, trwożnie słuchając zaklęć w niezrozumiałym języku, rzędami klęczą, jak im rozkazano.

Jakże mi brać w moje, hę hę, pazury, tę duszę światobliwą i umęczoną? Niestety, Niestety. Zasada ignoratio iuris nocet - niezajomość prawa szkodzi -nie pozwala przestępcy zasłaniać się niewiedzą. Ale ja nie jestem prawnikiem. Jakież prawo złamał? Nie ma takiego prawa, które nakazuje posiadać trochę wyobraźni i dopuszczać możliwość, że w naszych przekonaniach możemy się mylić. Na swojej rodzinnej wyspie Majorce inaczej sobie wyobrażał Indian. Kiedy ich zobaczył, zmuszał się do uznania ich za posiadaczy duszy nieśmiertelnej, ale znalazł w nich jedynie zwierzęta, żyjące zgodnie z naturą. Żeby ich zbawić, nale-

----- 181 -----

żało ich, jak mawiał, odnaturalizować, czyli zmusić do życia wbrew naturze. Świadomie stał się niszczycielem obyczajów i obrzędów, z których nic nie rozumiał. Zaczął od zwabienia ich paciorkami czerwonej barwy. Obdarowani nimi, wracali do swoich wiosek i stawali się tam przedmiotem zazdrości, bo czerwone kulki, w porównaniu z muszelkami służącymi za pieniądz, były olbrzymim bogactwem. Ciągnęli do niego i widząc, jak biali czarownicy rozmawiają ze swoimi bogami, niektórzy dawali się pokropić wodą, ponieważ ci bogowie zapewniali potęgę i zsyłali mnóstwo cudownych przedmiotów. Jednak, raz ochrzczeni, nie mieli już prawa powrócić na stałe do swoich wiosek, bo żołnierze gubernatora przyprowadzali ich z powrotem siłą. Musieli mieszkać w Misji, wstawać o świcie na dźwięk dzwonu, słuchać mszy po łacinie i pracować cały dzień na polach. Za nieposłuszeństwo i za czynności, które uważali za naturalne, ale które dla ojca Junipero były grzechem, karano ich chłostą i dybami. Umierali masowo na choroby dotychczas im nie znane i umierały masowo okoliczne niezależne wioski. Kalendarz ich tańców i ceremonii, oparty na corocznym powrocie łososi, dojrzewaniu żołądki i pojawianiu się wędrownego wodnego ptactwa, zastąpiono datami chrześcijańskich świąt i dniami katolickich świętych. Zaniechali stopniowo polowania i rybołówstwa, coraz bardziej uzależniając się od żywności wydzielanej przez Misję. Czy Junipero widział ich nieszczęście i cierpienie? Nie mógł nie widzieć ich twarzy. Świadomi byli, że stracili wszystko i że nie ma dla nich żadnej nadziei,

----- i82 -----

choć nie umieli ująć w słowa tego, co się stało. Apatyczni, z oczami wbitymi w ziemię, poruszali się jak automaty. Według świadectw podróżników na tych twarzach nigdy nie zagościł uśmiech.

Junipero kochał Prawdę i nie pozwalał sobie na współczucie. Dręczyła go też latami nienawiść do gubernatora Filipe de Neve, który był powodem jego bezsennych nocy. Człowiek ten uważał, że państwo nie ma obowiązku pomagać Kościołowi swoim zbrojnym ramieniem i za każdym razem, kiedy trzeba było ścigać zbiegłych Indian, ociążał się z wysłaniem żołnierzy.

Akty strzeliste, ascetyczne wyrzeczenia! Czyż moja władza nad nim nie dowodzi, że dobrymi chęciami piekło brukowane? Wysłuchajmy Obrońcy, nie sądzę jednak, żeby tej czarnej duszyczce pomogły jakieś anielskie argumenty.

183

Do sprawy Ojca Junipero

Trudno mu było doszukać się w nich cech ludzkich. Jeżeli jedną z nich jest zdolność rozróżniania dobra i zła, to jej w każdym razie nie mieli. Dobrem było dla nich wszystko, co pozwalało napchać żołądek, złem, co temu przeszkadzało. Nie można było odwrócić się nawet na chwilę, bo kradli, cokolwiek znalazło się w

zasięgu ich ręki. Złodziejstwo zdawało się tak im przyrodzone, że nauczyć ich podziału na "moje" i "twoje" okazywało się niemożliwe. Wstyd był im nie znany: oddawali mocz, wypróżniali się, kopulowali na oczach wszystkich. Jedno tylko mogło ich poskromić: strach chłosty. Ojciec Junipero zmuszał się do wierzenia, że w każdym z nich przebywa dusza nieśmiertelna, którą trzeba zbawić. Wstawali wcześniej rano na dźwięk dzwonu i, ubrani w białe płótno, gromadzili się na podwórzu Misji, żeby wysłuchać tajemniczego obrzędu w nie znanym języku, po czym ruszali do pracy na polach. Nienawidzili pracy i cały dzień oddawaliby się lenistwu, gdyby nie kańczug. Czy może Kościół - zapytywał siebie Junipero - uratować dusze, okazując pobłażliwość dla niewiedzy i grzechu? Nie chciał krzywdzić nikogo i kiedy rozlegały się krzyki smaganych bykowcem, odmawiał różaniec.

184

Archeologia

Wołodia Gugujew dzieckiem marzył o karierze archeologa, został nim i dokonał ważnego odkrycia, rozkopując kurhan tuż na przedmieściu swego rodzinnego miasta, Rostowa. Był to grób księżniczki sarmackiej z drugiego wieku przed Chrystusem: szkielecik w złotej koronie i naszyjniku z turkusami. Co kryje się pod miastami, którymi chodzimy, na przykład pod warstwami Krakowa? Podobno była tu kiedyś osada celtycka, ale to zaledwie wczoraj. Znacznie dawniej, przed tym, nim zjawili się Indoeuropejczycy, rozwijała się przez kilka mileniów stara Europa, której ostatnie zabytki przetrwały na przedgreckiej Krecie. Idea postępu przyzwyczaiła nas do uważania dawnych ludzi za "pierwotnych". Gdyby nie brak wyobraźni, przemówiłaby do nas zupełnie inna kolejność - po dawnych mitach, legendach, religiach mogła nastać puszcza zamieszkała przez dzikusów. Mniej więcej pięć tysięcy lat przed Chrystusem, czyli siedem tysięcy lat temu, w dorzeczu średniego Dunaju, Drawy, górnej Wisły i Odry kwitła cywilizacja rolnicza. Tylko zgadywania na podstawie wykopalisk: cywilizacja matriarchalna, rzeźbione figurki ludzkie w maskach dla jakichś celów sakralnych, religia Wielkiej Bogini (Matki Ziemi?) i innych bogiń płodności. Jak się zdaje, tamci ludzie nie łączyli płodności ze sperma męzczyzny. Kobieta rodziła, jak rodzi co wiosny ziemia, i ta jej zdolność odnowy zasługiwała na hołdy, stąd żeńskie bóstwa opiekuńcze urodzaju. Później (poczynając od drugiego tysiąclecia przed Chrystusem?) przyszły jedne za drugimi plemio-

185

na indoeuropejskie, patriarchalne, z męskimi bogami. Jest o tym książka mojej koleżanki z Uniwersytetu Kalifornijskiego, Mariji Gimbutas.

A gdyby pomyśleć o nich, tych, nad którymi chodzimy? Są jedno z ziemią, ale przecie byli, i inaczej niż jako nieobjęta liczba, także jako osobne istoty. Jeżeli nasza planeta jest naprawdę po to, żeby zaludnić duszami niebiosów i piekła, roje ich poruszają się w pozarzeczywistej przestrzeni, bez ustanku zdumione obrzędem, obyczajem i wyglądem swoich poprzedników i następców, tak jak my bylibyśmy zdumieni mogąc ich spotkać.

186

Mrs. Darwin

Zanim Karol Darwin ogłosił w 1859 roku swoje dzieło O pochodzeniu gatunków, musiał znieść niemało wymówek z ust swojej żony, osoby głęboko religijnej, która nie mogła pogodzić się z jego decyzją wydania drukiem tak szkodliwej książki. - Karolu - mówiła - Bóg oznajmił, że stwarza człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo. Nie powiedział tego ani o mrówce, ani o ptaku, ani o małpie, psie czy kocie. Postawił człowieka nad wszystkim, co żyje, jemu poddał ziemię. Jakim prawem chcesz istotę, która ma twarz Boga, istotę równą aniołom, pozbawić godności?

Mąż odpowiadał, że jeżeli on tego nie zrobi, zrobi to Wallace, który wpadł na podobną teorię.

- Karolu - mówiła - naszych motywów powinniśmy być świadomi. Nie zależałoby tobie na zyskaniu sławy uczonego, gdyby nie twoje kolejne niepowodzenia. Wiem, że nie lubisz, kiedy kto wspomina o tym, ale gdyby udało ci się zostać, jak chciałeś, lekarzem, znalazłbyś dość satysfakcji lecząc ludzi, zamiast szukać zaspokojenia swojej ambicji za wszelką cenę. I gdyby te lata, kiedy studiowałeś w Cambridge teologię, pozwoliły ci zostać duchownym, miejsce w ludzkiej społeczności uchroniłoby ciebie od awanturnictwa.

- Wiesz dobrze, skąd wzięłeś swoją, teorię. Znalazłeś ją u Malthusa. To był zły człowiek, Karolu, okrutny i obojętny na los ubogich. Nie wierzę w prawdziwość

187
twoich odkryć, bo nie w dobrych intencjach robiłeś swoje obserwacje.

Tak, Karol Darwin myślał później o tych jej słowach, choć zarazem był pewny, że teoria ewolucji jest prawdziwa. Tym gorzej dla mnie i dla ludzi, powiadał.

Teologia, którą można z niej wysnuć, to nic innego niż teologia sług diabła. Jaki dobry Stwórca mógłby to tak urządzić, żeby świat był areną, na której, niby gladiatorzy, gatunki i indywidua walczą o przetrwanie? Jeżeli On przygląda się temu niby rzymski imperator z łoża, nie będę składać mu hołdów. Szczęśliwi są wszyscy, którzy, jak Emma, zachowali obraz Boga jako naszego Ojca i Przyjaciela.

188

Żona Karola Darwina

Moralne skrupuły żony Karola Darwina, osoby religijnej, były całkowicie usprawiedliwione. Ogłoszenie jego dzieła O pochodzeniu, gatunków w 1859 roku było ciosem dla wierzeń religijnych. Mniej przez obniżenie godności człowieka ze względu na jego "małpie" pochodzenie. Bardziej przez zniesienie granicy pomiędzy człowiekiem i resztą materii ożywionej. Miriady istot żywych, owadów, płazów, ssaków, spełniają nie znane im prawo ewolucji, rodzą się, cierpią i umierają na zawsze. Człowiek, dotąd wyłączony, bo posiadacz duszy nieśmiertelnej, teraz zapytał siebie: czymże jestem lepszy od mrówki albo ptaka, albo mego psa, mego kota? Albo od szympansa o inteligencji ludzkiego dziecka? Teologowie nigdy dotychczas nie mieli do czynienia z fenomenem powszechnego życia, w które niespodziewanie wszczepiona została świadomość, przez wieki w ich traktatach oddzielona.

189

Żegnajcie wyspy!

Naładowane poezją słowo wyspa wabi, przyciąga, obiecuje. Wyspa tajemnicza Jules Verne'a to dobry tytuł, tylko że każda wyspa jest tajemnicza. Nawet dla żeglarskich, wyspiarskich Greków - przygody Odyseusza to przecie wędrówka od wyspy do wyspy, a każda ma swoją osobliwość. Jedna jest zamieszkała przez Cyklopów, inna jest siedzibą boga wiatrów, Eola, wyspa Aiaia należy do bogini Kirke, zdolnej zamieniać ludzi w wieprze, na Thrinakii pasą się woły boga Heliosa. Odyseusz wreszcie trafia na Ogyggię, posiadłość nimfy Kałypso, która tak sobie w nim upodobała, że trzyma go przez siedem lat i ofiarowuje mu nieśmiertelność, ale wędrowiec tęskni do swojej rodzinnej wyspy, Itaki, i od nieśmiertelnej nimfy woli śmiertelną małżonkę Penelopę. Los jego odmienia się, kiedy wreszcie ląduje na wyspie króla Feaków - według podań miała to być Korkyra czyli Korfu. Będąc na Korfu, ja, przybysz z północy, odwiedziłem zatoczkę, do której ostatkiem sił miał dopłynąć, już bez swojej tratwy, Odyseusz. Rzeki, w której prała bieliznę królowna Nauzykaa, nie znalazłem.

W świadomości kulturalnej Europejczyków działała mit Wysp Szczęśliwych, być może dlatego ponętnych, że oddzielonych wodą od historii. Arystokraci i ich damy całkiem chyba w porę, tuż przed Rewolucją, wybrali podróż na obrazie Watteau Odjazd na Cyterę, czyli na wyspę Afrodyty. Ale idealne społeczeństwo również umieszczano na wyspie, jak to zrobił Tomasz Morus, nazywając ją Utopią, a też Krasicki, u którego

----- 190 -----

wyspa nazywa się Nippu. Tylko na wyspie mógł odprawiać swoje czary Prospero w Burzy Szekspira, i tylko tam znaki w jego czarodziejskiej księdze dawały mu władzę nad służącymi mu Arielem i Kalibanem. Potężny odzew uczuciowy znajdowała, począwszy od Robinsona Crusoe wyspa bezludna – pożądana przez każdego, komu ludzkość zanadto dała się we znaki. Na wyspach chowali swoje skarby piraci. Wyspę skarbów Stevensona pokazują jako niedużą wysepkę w archipelagu brytyjskich Virgin Islands, tuż koło trochę większej, Tortoli. W ciągu ostatnich paru stuleci dojrzeła też mit beztroskiego życia prymitywnych mieszkańców wysp: palmy, słońce, niebieskie morze, czego chcieć więcej. Przyczynił się do tego amerykański pisarz Herman Melville, który w młodości, będąc marynarzem na statku wielorybniczym, zdezerterował i przez kilka miesięcy żył szczęśliwie wśród łagodnych kanibali na wyspie w archipelagu Marquiezów. Powieści, w dwudziestym wieku filmy (pamiętam Białe cienie!) wykorzystują trochę maślane tęsknoty, które doczekały się też parodii: "Na dalekich wyspach Fidżi albo Hawaj / Na Samoa albo Isle de Cook / Mieszkał dzielny kapitan Papaway / Gryzł orzechy i Murzynów tłukł". (Skąd to? Nikt chyba nie zgadnie.)

Aż wreszcie wyspy objął w posiadanie wielki biznes turystyczny, rozpowszechniając ponętne broszury. Na drugą połowę stulecia przypada największe chyba nasilenie podróży do wielkich międzynarodowych hoteli, które na wyspach pobudowano. Chyba to się już przesiliło albo niedługo przesili, jeżeli sądzić po tym, czym szybko stają się te kawałki ładu. Zdarzyło mi się być

191

w środku ruchu ulicznego w godzinie szczytu na jednej z wysp francuskich Antyli. Nie lepiej niż w Paryżu.

192

Talizmany

Przeniesienie tego, co zna się z własnego życia, na życie innych ludzi. Najpierw się o tym nie myśli, to, co nasze, wydaje się tylko nasze. Przywiązywałem się do drobnych rzeczy, kolorowego ołówka, czarnej tabliczki tuszu, ilustracji w książce, znaczka pocztowego z Borneo. Dla siebie byłem nie taki jak inni, choćby dlatego, że oni przechodzili obok przedmiotów mego zachwytu, nie zauważając. Teraz wiem, że to, co czułem, nazywa się miłość i że Eros wcale nie musi przyciągać nas tylko do istot ludzkich. Zrozumiałem również, że Eros ma władzę nad nami wszystkimi. Najmniej o to podejrzewane stworzenia, jakieś stare kobiety, żebracy, chorzy na łózkach szpitalnych, mają swoje małe skarby, swoje talizmany, to właśnie dla nich jest poezja, czyli poeci to nie tylko ci, co piszą. Rosyjski chłopiec w Dorpacie w 1917 roku miał swoje szkielećka, którymi pokazywał f o kuś y mnie, sześciolatiemu. Kiedy pojawia się ze swoim skarbem w mojej pamięci, myślę o jego późniejszych nie znanych losach.

193

Grzesznica

Była kochanką potężnego króla i dlatego ma swoje miejsce w encyklopediach. Król, w ogromnej peruce i jedwabnych pończochach, niby jaśniejąca planeta z za krótkimi nogami, uszczknął jej dziewictwo, kiedy miała lat szesnaście, i, podniesiona do godności me-tresy uznanej, błagając latami Boga o przebaczenie grzechu jej żądry, urodziła królowi czworo dzieci. Odsunięta na drugie miejsce, zmuszona dzielić względy króla z inną damą dworu, długo zabiegała o pozwolenie odejścia. Wreszcie, w wieku lat trzydziestu, wstąpiła do klasztoru Karmelitanek i zajęła się modlitwą oraz pisaniem pobożnych traktatów. Pewna kobieta mojego stulecia, mieszkanka miasta Phoenix w Arizonie, przeżywająca właśnie kryzys po rozstaniu z mężczyzną, czytała jej biografię i jej myśli mogłyby być przez kogoś opisane.

194

Karzeł Walenty

Karzeł Walenty całe dni spędzał siedząc w fotelu przed oknem, z widokiem na ruchliwą ulicę. Brał czasem w swoje artretyczne palce pierścień, dar króla, jedyny dowód, że był kiedyś sławny na dworze przez swoje niezliczone krotochwile, pocieszne błazenady, rymowane układanki, szybkie riposty. Prawie nic z tego nie pamiętał i nie mógł zrozumieć, jak mu się to wszystko dawniej udawało.

Patrzył na przechodzących mężczyzn i kobiety, na ich stroje, ruchy inne u każdej i u każdego, świadomie taneczne albo niedbałe, przedstawiając ich sobie w różnych okolicznościach, prowadząc ich do domu między łóżka i lustro, wyobrażając sobie ich nagość, ich spotkania, pieszczoty, kłótnie, okrzyki. Zazdrościł im ich normalnego życia, którego nigdy nie zaznał, szczęścia spełnionych miłości, ciepłej rutyny rodzin, dumy ojcostwa, dziecinnych rąk obejmujących szyję, wszystkiego tego, co zostało mu odmówione. Zazdrościł im, ale teraz już, inaczej niż kiedyś, nie mieszał się z tym gniew. Przeciwnie, wydawali mu się godni bezustannego podziwu, bo byli bardzo szczęśliwi, choćby sami nie wiedzieli o tym. I ostatecznie urządzenie świata nie było złe, jeżeli jedynie nieliczni, tacy jak on, zostawali wyłączeni z wielobarwnego i upajającego festynu, mocą boskiego wyroku, który został wpisany w dziedzictwo krwi.

Długo buntował się i z niezgody na istnienie korzystał jego złośliwy język, przed którym drżeli dworzanie.

195

nie

Ale w istocie - któregoś dnia sobie powiedział - jest to ani niesprawiedliwe, ani sprawiedliwe. Stwórcy, kiedy lepił moje ciało z gliny, zdarzył się wypadek przy pracy i nie mam przeciw komu pomstować za to, że tylko z pozoru żyłem. Oby mój koniec nastąpił, zanim przyjdzie mi do głowy zakłócać porządek rzeczy moim lamentem.

196

Wycieczka szkolna

Nie tracę nadziei, że tamto miasto ma dar obrastania w opowieści, tak jak ma miasto Gdańsk. Toteż mój zwięzły raport może się przydać.

Było to dawno, w latach tysiąc dziewięćset dwudziestych. Nasza szkoła w czerwcu, kiedy zewsząd, ze stromych ulic, z okolicznych leśnych pagórków, wzywała nas jaskrawa zieleń świeżo rozwiniętych liści, zwykła była urządzać dalszą wycieczkę. Tym razem jej celem nie były ruiny średniowiecznego zamku na wyspie jeziora, ani pałac z parkiem należący sto lat temu do sławnego profesora uniwersytetu, ale miejsce wskazujące na upodobania naszych nauczycieli do postaci romantycznych. Zresztą, powiedzmy szczerze, wpajanie młodym pokoleniom pewnej ilości wyobrażeń wspierających lokalną mitologię wchodzi w zakres pedagogicznych obowiązków. Ponieważ główną postacią mitologiczną naszego miasta był Wielki Poeta, nie mogło zabraknąć szczegółów jego życiorysu, w którym pokaźny udział przypadł miłości, nieszczęśliwej, jako że panna wyszła za mąż za hrabiego. Miejsce dokąd podążaliśmy, tą właśnie miłością było upamiętnione, co trochę dziwi mnie teraz, ale wtedy nie dziwiło.

Ładowaliśmy się do pociągu o twardych ławkach z jasnego drzewa i dość dużo nas było, żeby zapełnić hałaśliwą wesołością kilka wagonów. Potem około dwóch godzin tej beztroski, którą znają uczniowie, kiedy trafi się im gratka podróży zamiast lekcji. Pociąg prawie cały czas szedł przez lasy i kiedy dojechaliśmy,

197

szkoła rozwinęła się długim węzłem w kilkukilometrowym marszu przez bór sosnowy. A miejsce, to był biały budynek dworu, w którym mieszkała niegdyś ukochana poety ze swoim mężem, zamożnym ziemianinem, oraz, nie dalej niż kilkaset metrów od domu, kępa drzew (jeżeli dobrze pamiętam, brzozy i sosny) z kamieniem pośrodku na pamiątkę pożegnane spotkanie poety z ukochaną.

Przyjmowaliśmy biernie to, co nauczyciele przekazywali nam z romantycznej legendy. Zdaje się, że i oni nie zadawali sobie pytania, czy jest stosowne, żeby młoda kobieta wymykała się z domu o północy i spotykała się w lesie z kochankiem, podczas gdy hrabia, jak należy się domyślać, spał słodkim snem. Co prawda, jak to układało się między tym trojgiem, do dzisiaj nie wiadomo. Być może romantyczna przyprawa działała dostatecznie silnie na rzecz przyjęcia wersji o miłości eterycznej i nigdy nie spełnionej. Tak też chyba myśleli ci, którzy położyli pamiątkowy kamień. Ale nasz książdz prefekt czuwający nad naszym zdrowiem moralnym, czyż nie mógł sprzeciwić się wożeniu szkoły na pielgrzymkę w krainę wspomnień tracących grzechem cudzołóstwa? Jego brak sprzeciwu mógł świadczyć o potędze kultu Wielkiej Postaci, przysparzającej nam chluby i chwały, ale mógł też być objawem rezygnacji wobec praw literatury, dziedziny z założenia nieczystej.

198

Las

Ekolog w wieku lat dwunastu, rysowałem mapy mojego państwa, którego cała powierzchnia była lasem, i zaczytywałem się powieścią Mayne Reida o dziewiczych lasach nad Amazonką. Pewien wpływ na to mógł mieć prenumerowany przez mego ojca "Łowiec Polski" oraz dyskusje o rewirach głuszca i łosia w Puszczy Rudnickiej. Faktem jest, że pionierami ochrony przyrody byli zawsze myśliwi, a że polowanie stanowiło niegdyś przywilej monarchy i książąt, dzięki nim zachowały się w Europie większe kompleksy leśne, następnie zmienione w parki narodowe - Foret de Fontainebleau, Dolina Aosty, Białowieża (kiedyż wreszcie cała Białowieża zostanie uznana za Park Narodowy?) Od czasu najazdu Normanów na Anglię i Wilhelma Zdobywcy, który wprowadził drakońskie prawa, żeby chronić królewskie jelenie, w ciągu wielu stuleci trwała, w różnych krajach Europy, to dogasając, to nabierając siły, walka o dostęp do lasu pomiędzy arystokracją i plebejuszami. Rewolucja Francuska wyraziła się nie tylko rozbijaniem młotami głów świętych na romańskich portalach, również mordowaniem w lasach wszystkiego, co biega i lata. Inne też spięcie znaczy dzieje lasów europejskich, pomiędzy wolą ich zachowania i zapotrzebowaniem na drewno. Potęgę Wielkiej Brytanii, wyspy, zapewniały

* Puszcza wodna w lesie - tak, dźwięcznie choć niezbyt poprawnie, tłumaczono tytuł Ajloat tn. the Forest or, A Voyage among the Tree Tops. by Captain Mayne Reid, 1889.

199

okręty, surowcem do ich budowy było drzewo, ale tylko wysokiego gatunku, przede wszystkim dębu, na wiązania kadłuba. Ubytek lasów dębowych utrwalił się w piśmiennictwie angielskim debatami w szesnastym i siedemnastym wieku. Wahania rynku drzewnego w Anglii, głównie cen na dąb i sosnę masztową, nie były bez związku ze spławem drzewa Niemnem i Dźwi-ną. Bardzo wysokie ceny w okresie Rewolucji Francuskiej skłoniły do przyśpieszonego cięcia resztek puszczy i bogacenia się niemieckich kupców w Rydze.

Słowo "las" wywołuje dzisiaj inne skojarzenia niż kiedyś. Lasy w dawnej Polsce na przykład były mieszane, z przewagą dębu wysokopiennego, grabu i lipy, czyli miały niewiele wspólnego z chudymi sosenkami, które zajęły ich miejsce. Narzekania w Satyrze Kochanowskiego znaczą, jak się zdaje, moment, kiedy wycięto w Polsce lasy liściaste. Trudność ich odtworzenia i szybszy cykl wzrostu drzew iglastych zmieniły krajobraz. Przedmiotem hodowli w krajach od stuleci prowadzących gospodarkę leśną są najszybciej opłacalne rodzaje budulca. Tak też w Japonii. Kyoto leży wśród pagórków otoczonych ogromnymi lasami cedrowymi, sadzonymi gęsto, co chyba świadczy o zapotrzebowaniu tamtejszego drewnianego budownictwa mieszkaniowego na drągowinę raczej niż belki.

Las przemawia do wyobraźni i w poezji wielu języków dostarcza obrazów mitycznych. W angielskim jest to mit wesołych buntowników, panów z drużyny Robin Hooda, czy dworzan wygnanego księcia rezydujących w Lesie Ardeńskim u Szekspira. W języku polskim łączą się, grottgerowsko, las i powstanie. Ale co znaczy

200

Matecznik u Mickiewicza? Trochę dziwne, że mimo wielu studiów o Panu Tadeuszu nie zastanawiano się, jaki jest rodowód i prawdziwy sens legendy o sercu puszczy. Nie przyszłoby do głowy klasykom wzruszać się jakimiś bagnami i wykrotami, czyli bardzo to już romantyczne, spokrewnione z powieściami Fenimore Coopera, którego uważano wtedy za wielkiego pisarza, a także z krajobrazami dzikiej amerykańskiej przyrody pędzła romantycznie nastrojonych malarzy. Gdyby nawet istniało takie pokrewieństwo, sprawa na tym się nie kończy i można oczekiwać okazałego rozmiarami dzieła o głębszym uczuciowym znaczeniu tej legendy.

201

Pan Hadeusz

Pan Hadeusz, zwany przez kolegów szkolnych w Wilnie Hadem, nie był tak niewinny, jak sądziła jego kuzynka Selimena, która go uwiodła odwiecznym zwyczajem kuzynek, po czym tańczyła na jego weselu, kiedy poślubił posażną jedynaczkę. Właściciel pięknego majątku, wkrótce ojciec gromadki dzieci, szanowany obywatel powiatu, jaśnie pan, Hadeusz miał to i owo na sumieniu, nie znaczy to jednak, że mógłby być bohaterem jakiejś okrutnie smutnej ballady o ubogiej Krysi z wioski, która utopiła się z jego przyczyny i zamieniła się w rybkę. Nieco inny wypadek, choć też, w pewnym przynajmniej stopniu, wskazujący na układy klasowe, mógłby kogoś zachęcić do napisania o nim opowieści.

Otóż Pan Hadeusz, kiedyś, w młodości, szedł raz sobie poświstując ze strzelbą na ramieniu przez gaj leszczynowy, kiedy spotkał Karusię, o której wiedział, że jest służącą u gospodarza w chacie pod lasem i dziewczyniną, o której czemuś źle mówiono. To, co nastąpiło, nie nadaje się do opisu, bo nie nadają się do opisu sytuacje, z których nie da się wycisnąć ani krzty psychologii. Nie zamienili ani słowa. Objęła go i przewrócili się na trawę obok ścieżki. W głowie Pana Hadeusza nie pojawiła się ani jedna myśl, kiedy to trwało, i dalej ani jedna myśl, kiedy leżeli obok siebie i kiedy objęli się znowu. Nie było też nic do myślenia, kiedy wyszedł z leszczyny i skierował się ku białym ścianom dworu. Czy też może było to myślenie zupełnie innego rodzaju, zmuszone obywać się bez słów. Te

202

pojawiły się bardzo nieprędko, bo dopiero po latach, połączone z pytaniami, które zdumiewały.

Pan Hadeusz sobie mówił, że nigdy w życiu nie doznał czegoś podobnego, jako że świadomość jest trudna do wyłączenia, natomiast oni oddawali się sobie całkowicie i bez świadomości, jedynie z uczuciem najwyższego szczęścia. Było to jak powrót do pierwszego ogrodu, w którym jeszcze nie pojawił się żaden anioł z ognistym mieczem. Dlaczego więc nie próbował spotkać się z nią znowu i nigdy już jej nie zobaczył? Jak można zrobić takie głupstwo? Czy to znaczy, że przesady stanowe tak mocno usadowiły się w jego umyśle, że nawet nie wolno mu było ani jednym słówkiem zdradzić się przed sobą? Przecie mógł do woli z tej dziewczyny korzystać, ale nie, nie o to chodziło, i coś mu zabraniało. Te właśnie rozterki Pana Hadeusza mogłyby dostarczyć tematu, razem z krajobrazem lasów i jezior, a wbrew zwykłemu biegowi umieszczanych zwykle w tamtych okolicach romansów.

203

Jeden żywot

Wbrew radom ojca i stryja, wiernych zasadom Wieku Rozumu, rozczytywała się w sentymentalnych romansach, przysięgała na poezję Osjana i uwielbiała Byrona. Tańczyła z zapalem na balach, ale najbardziej lubiła samotnie cwałować po lasach albo kłaść na papier egzaltowane opowieści po francusku, w języku, który znała lepiej niż swój rodzinny polski. Oczywiście, musiała się zakochać. Jej wybrany, piękny oficer rosyjski, Władimir, syn gubernatora Litwy, był zamieszany w liberalne organizacje, ale nie znalazł się na liście podejrzanych w spisku Dekabrystów.

Nalegania rodziny, żeby wyszła za męża, nie odnosiły skutku. Ściagała tylko Władimira, aż nie mógł się oprzeć jej wyznaniu miłości. Po czym drżała o niego, kiedy zaczęła się wojna rosyjsko-turecka i jego pułk wysłano na Bałkany. Wiadomość o jego śmierci w szturmie na twierdzę Szumią przyjęła jako koniec własnego życia. Zawsze w żałobie, za jedyny cel obrała znalezienie grobu kochanka i wzniesienie tam mauzoleum, na co pozwoliłyby jej odziedziczone pieniądze. Jego ojczyzna była teraz jej ojczyzna, nie obchodziły jej polsko-rosyjskie spory. Zamieszkała w Odessie, skąd bliżej było do Bałkanów i miejsca, gdzie zginął ukochany.

Miała lat czterdzieści, kiedy w sprawie mauzoleum przyjechała do Stambułu. Tam poznała emisariusza polskiej emigracji we Francji i powieściopisarza, Michała Czajkowskiego, który prowadził na Bałkanach

----- 204 -----

tajną robotę wywiadowczą i organizacyjną przeciw Rosji. Stało się tak, że zamieszkali razem, mimo że Michał miał w Paryżu żonę Francuzkę i troje dzieci, a w czasie jednej z podróży urlopowych dodał do tej liczby czwarte. Jej oddanie nowemu mężczyźnie było całkowite. Odtąd jego ojczyzna była znów jej ojczyzna, jego działalność jej działalnością, a fortuna przeznaczona na mauzoleum przeszła na cel pomocy w akcjach wywiadowczych, zalecony przez Michała.

Zabiegając o względy sułtana i uzasadniając swój akt względami wyższej polityki, jej towarzysz przeszedł na islam i przybrał nazwisko Mehmed Sadik. Odtąd była oficjalnie jego żoną, co jednak wymagało zrównania z pozycją tureckich kobiet, noszenia zasłony i wyrzeczenia się ulubionych przejażdżek konnych.

Sadyk-Pasza, żołnierz i polityk, podczas wojny krymskiej dowódca oddziałów kozackich, znalazł w pannie Śniadeckiej, jak ją uparcie nazywali Polacy, powiernicę, pomocnicę i doradcę w labiryncie emigracyjnej i międzynarodowej polityki. Jej literackie uzdolnienia służyły teraz do pisania rozlicznych raportów, memoriałów i politycznych listów, toteż dni swoje, a później miesiące i lata, spędzała pracowicie.

Dzika, samowolna, uparta, obojętna na konwencje i przyzwoitość: tak ją widziano w młodości i opinia ta znalazła potwierdzenie. Nic nie ocalało z jej archiwum i nigdy nie dowiemy się, jak zdobyła Władimira, co robiła w Odessie i jak zaczął się jej romans z Sadykiem. Dodajmy, że rysy miała ostre, oczy czarne, płęć bladą, budowę ciała szczupłą. Naplotkowano o niej

205

tylko, że wypełniłoby to całe tomy. Dzisiaj nikt by o jej istnieniu nie pamiętał, gdyby niegdyś w Wilnie nie raczyła tańczyć i jeździć konno z Julkiem, synem pani Salomei Becu z pierwszego małżeństwa. Co prawda, nie miała głowy do marzyielskiego podrostka i kiedy ten wyznał jej swoje uczucia, ostro go osadziła. Podobno później w swojej poezji podawał ją za jedyną miłość swego życia. Słyszając to, wzruszała ramionami.

206

Zabawy żaków

Dziadek pochodził stamtąd, ze wschodu, i rozumiało się samo przez się, że stale przebywa myślami w krainie bliżej nie określonej, której imię brzmiało: przeszłość. Niezbyt często opowiadał, a jeżeli to się zdarzyło, puszczano jego opowieści mimo uszu. Jedna z nich dostatecznie jednak ubawiła któreś z młodych pokoleń, została tedy zapisana:

"Prawie wszyscy na naszym starym uniwersytecie pochodzili z tych samych parafii i powiatów kraju, który już wtedy wydawał się przybyszom z zewnątrz egzotyczny. To znaczy urodzili się w zapadłych zakątkach odległych nie tylko od wielkich miast, ale też od linii kolei, w dworach, wioszczynach, zaściankach, siedzących nad rzeczką z jej olchami, przycupniętych pod górka, przy jezioru, zawsze między ścianami lasu. Tak jak ja, znali od dziecka zapachy rojstu, moknącego w jesieni lnu, trocin, żywicznego drewna, mokrej sierści psów, kiedy wracają z buszowania w gąszczu. Wiedzieli, gdzie i kiedy narestują szczupaki, jak

przygotować oścień do połowu z łuczywem, jak czytać ślady lisa na ponowie, jaka jedlina najpewniej będzie miała gniazdo sójek.

Posiadaliśmy więc pewną wiedzę, niezależnie od tej innej, nabywanej w klasie szkolnej i w salach wykładowych uniwersytetu. Pracowicie wkuwaliśmy więc łacinę i zdarzało się nam wplatać łacińskie słowa tudzież zdania w głupawe dowcipy i przekomarzenia się niedorostków, a ci z nas, którzy studiowali prawo,

207

uczyli się formuł prawa rzymskiego i prawa kanonicznego na pamięć, tak że nawet obudzeni w środku nocy mogli gładko recytować o zawłościach usu fructus albo o przywilejach, którymi cieszy się nosciturus.

W naszych zabawach i sporach częściej jednak niż łacina, pojawiała się ludowa białoruszczyzna, na którą przechodziliśmy bez trudu. W niej też opowiadaliśmy sobie śmieszne i nieprzyzwoite historyjki, których bohaterami były zwykle mówiące zwierzęta, niedźwiedzie, lisy, ale najczęściej zające i bobry. Temu też należy przypisać pewien nasz wkład w terminologię humanistycznych nauk, skazany, wskutek nadmiaru wydarzeń w tamtej części Europy, na zapomnienie, tak że logicy (bo o tę dyscyplinę tutaj chodzi) nigdy nie dowiedzą się, jak gorliwych mieli w naszym skromnym mieście adeptów. I jeżeli teraz o tym wspominam, to z pełną świadomością, że jestem jedynym człowiekiem na ziemi, który to jeszcze pamięta, a przy tym nie wstydzi się mówić o drobnych zdarzeniach naszej, trochę tylko górnej, młodości.

Szkolono nas tedy w logice i chórem powtarzaliśmy nazwy odmian sylogizmu: bar-ba-ra, ce-la--rent. Jak też wpajano nam wiedzę o błędach logicznych, użyteczną, bo służyła w naszych filozoficznych i politycznych dysputach do pograżania przeciwnika, który musiał wycofać się pokornie, jeżeli w jego rozumowaniu został ujawniony błąd, na przykład zdradzieckie petitio principii, czyli wywód kolisty, wymagający powrotu do początku. Zdarzyło się, że kiedy w ten właśnie sposób zakończyła się jedna z dysput, ktoś dopatrzył się w owym błędzie podobieństwa do biało-

208

ruskiej gadki o bocianie, który połknął żmiję. Patrzy bocian, a ta mu tyłem wychodzi. Połyka ją jeszcze raz, znów to samo. Zirytował się i zamknął otwór dziobem. "A ciapier cirkidingh - powiada. I tak oto z naszej łaciny, z polszczyzny i z białoruskiego folkloru ulepiliśmy nazwę, bardziej malowniczą niż petitio principii. Brzmiała ona: circumdupio in bociana. Byłaby wiekopomna, gdyby nie to, że instytucje i ludzie przemijają, a szkolarze nie będą już prawdopodobnie wiedzieli, jak wyglądał bocian albo żmija".

209

Czur-czu-ra

System mowy publicznej w tamtym kraju był mało zrozumiały dla cudzoziemców, którzy jedynie dziwili się, że ludzie potrafią żyć i nawet zachowywać dobry humor pod tak dużym ciśnieniem obowiązującej frazeologii. Mnie udało się znaleźć klucz do tego systemu, kiedy przypomniałem sobie z mego dzieciństwa niektóre zabawy na naszym podwórku. Goniąc się i tłukąc, zawsze wiedzieliśmy, że można wypowiedzieć jedno magiczne słowo, a wtedy jest się wyłączonym z gry i nietykalnym. Słowo to u nas brzmiało: "Czur-czu-ra".

Monotonia przemówień, referatów, artykułów dziennikarskich, rozpraw naukowych w tamtym kraju byłaby nie do zniesienia, bo posługiwały się językiem drętym, złożonym z obowiązujących liczmanów. Tym bardziej wyróżniały się na takim tle wypowiedzi nielicznych, bystre, barwne i w swoim rozumowaniu nie ustępujące temu, co można czytać i słyszeć w krajach wolnych. Gdzie krył się sekret? Ci nieliczni znali słowo, które, wypowiedziane, wyłączało z gry i wtedy nie obowiązywały żadne zakazy. Oczywiście Słowo było dobrze strzeżone i tylko wtajemniczeni wiedzieli, że zostało użyte. W zastosowaniu do mowy potocznej znała je jednak spora liczba ludzi, co pozwalało żyć i myśleć normalnie.

Dziedziczenie cech nabytych

Nie jest przyjęte pisać o wewnętrznych kłopotach osób duchownych, bo zdają się stanowić odrębny gatunek, sług rytuału. Ten ksiądz, nazwijmy go Stanisław, też uważał, że nie ma prawa opowiadać o sobie, bo nie tego oczekują od niego ludzie. Miał jednak jasną świadomość równoczesnego przebywania w dwóch strefach, jednej przemilczanej i drugiej posługującej się wyłącznie zgodnymi z dogmatyką katolicką słowami i pojęciami.

To, co nosił w środku, można krótko określić jako przerażenie. Myślał nawet niekiedy, że jemu, urodzonemu po wojnie, rodzice przekazali swoje chwile grozy zakodowane we krwi, co zakładałoby, że dziedziczymy nie tylko układ genów, również wszelkie wstrząsy organizmu w radości i rozpacz. Kraj o wyjątkowo okrutnej historii każdego wtrącał w tak zwane sytuacje graniczne i wiedza o strasznych wydarzeniach tliła się później latami tuż pod powierzchnią codzienności. Stanisław dopatrywał się w swoim przerażeniu światem prawdziwej przyczyny, która go popchnęła do zostania księdzem. Dużo medytował nad pokoleniem swoich rodziców, dochodząc do wniosku, że jest ono pokręcone, jeżeli nie wręcz chore, i, co gorsza, nie chce się do tego przyznać. Jeżeli ktoś jest niewolnikiem, poniżanym, bitym po twarzy, nienawidzącym, ale bezsilnym, naznacza go to na zawsze. Polowania na niewolników w Afryce i niewola zostały odtworzone na kontynencie europejskim, tyle że w zastosowaniu do białych, przy czym jedni biali niewolnicy musieli

----- 211 -----

przyglądać się, jak zabijani są ich, biali również, sąsiedzi, za którymi ująć się nie było wolno pod karą śmierci. Ksiądz Stanisław nie wiedział i nie próbował dowiadywać się, co czuli jego rodzice, kiedy musieli odwracać oczy od widowiska zagłady Żydów i przyznawać się w swoim sumieniu, że strach o własne życie był w nich silniejszy niż współczucie czy nawet zwykła przyzwoitość. Co niedziela chodzili wtedy do kościoła i jakoś przecie udawało im się godzić jedno z drugim. Może błagali Pana Boga o przebaczenie?

Ksiądz Stanisław uważał się za syna ludzi poniżonych i zdeptanych przez policyjne państwo, zbudowane w imię rasowej, następnie klasowej, utopii. W seminarium jego uwagę przyciągnęła historia pierwszych wieków Kościoła, kiedy chrześcijaństwo najwidoczniej było religią niewolników. Tych, których za najmniejszym odruchem buntu Rzym pogański rozпинаł na krzyżach, ustawianych wzdłuż dróg, żeby widok ich konania zaświadczał o niezwyciężonej potędze imperium.

Przerażenie księdza Stanisława podsuwało mu obrazy cierpień, których żaden ludzki protest, żadna prośba nie potrafią odwrócić. Niebo odpowiadało milczeniem na skargi chłostanych pańszczyźnianych chłopów, na jęki krzyżowanych niewolników i na modlitwy więźniów w obozach śmierci dwudziestego wieku. Jeżeli Bóg stworzył ten świat poddany ślepemu prawu siły, to był moralnym potworem i nie wolno było w Niego wierzyć.

212

Stanisław zawierzył Bogu tylko dlatego, że ten oddał na mękę swego jedynego Syna, innymi słowy samego siebie, i swoimi ludzkimi ustami wyszeptał w agonii słowa najskrajniej szego zwątpienia. Zupełny brak logiki w chrześcijaństwie był jedynie możliwą logiką wiary. Niemniej Stanisław przed nikim nie zdradzał się ze swoją, dziwną jak na księdza, obsesją. Oto nie mógł pogodzić się z lekkomyślnym, jak twierdził, używaniem krzyża. Wierni obnosili po swoich kościołach to narzędzie tortur jako symbol Zbawienia, nie widząc na nim ciała skręcającego się w mękę, jakby chrześcijaninem można było być tylko zabraniając sobie wyobraźni. Przemiana krucyfiksu w abstrakcję pomagała odejmować rzeczywistość ciała na szubienicy albo w komorze gazowej, byle nie przyznać się, że religia Boga ukrzyżowanego jest religia kosmicznego bólu.

213

Zadra

Co roku myślał o tym, czego uniknął i dosyć było tej myśli, żeby doznawać szczęścia. Bo mogło mu się zdarzyć, kiedy przekraczał nielegalnie granicę, to samo, co na przykład temu jego koledze z Gimnazjum imienia Króla Zygmunta Augusta, który w łagrach przeżył 16 lat. Zaiste, bezustannie, w dzień i w nocy, wyobrażany los kolegów z Wilna w łagrach i kopalniach Workuty był motywem przewodnim jego długiego życia, chociaż ci, którzy układali jego biografie, o tym nie wiedzieli. Utożsamiał się w wyobraźni z więźniami polarnej nocy, i z tego brała się jego ekstatyczna wdzięczność za każdy wschód słońca i każdą kromkę chleba. Jednak to też sprawiało, że nosił w sobie zadrę urazy do tak zwanego Zachodu. Nie umiał tym ludziom wybaczyć, i to nie tylko intelektualistom, zawsze poszukującym gdzieś, byle daleko od nich, tyranii doskonałej, ale nikomu z obywateli tamtych krajów, których łączyła ta sama wola nieprzyjmo-wania do wiadomości.

Zadawał sobie jednak pytanie, co z tą zadrą zrobić. Naj uczciwiej byłoby wziąć na siebie trud głoszenia prawdy. Niestety Imperium Kłamstwa było potężne i prostoduszni zbieracze faktów nie mogli nic zdziałać przeciw niemu, skoro ich przerażające rewelacje podawano za majaczenia reakcjonistów. Potrzebna więc była bardziej podstępna taktyka. Niektórzy, noszący tę samą co on zadrę, godzili się służyć Imperium, byle w ten sposób wziąć odwet na łajdackich politykach Zachodu. On natomiast, po wielu wahaniach, wybrał

----- 214 -----

co innego. Nauczył się latami udawać, że jest, jak przystoi czcicielowi intelektu, kulturalny, postępowy, tolerancyjny, przyzwalający, aż stał się jednym z nich, zachodnich luminarzy, tyle że ze swoją wiedzą, którą starannie ukrywał. A kiedy jego książki zyskały uznanie i pisano ich rozbiory, żaden z krytyków nie odgadł, że za ich filozoficzną treścią stoi obraz cierpień i nieszczęść wołających o pomstę do nieba. Tylko z pamięci o więźniach Workuty mogła pochodzić nieomylna miara różnicy pomiędzy dobrem i złem, a kto jej się trzymał, groźniejszy był dla państwa-potwora niż pułki i armie.

215

Proces

W miasteczku S. odbywał się proces, który za publiczność miał rodziny oskarżonych i panie z miejscowej inteligencji. Przyszły ze względu na młodego i przystojnego prokuratora, bardzo popularnego w towarzystwie. Na ławie oskarżonych pięciu podrostków, uczniów żydowskiego gimnazjum, oddawało się słodyczom dumy ze swego oddania sprawie, wedle wzorów, które znaleźli w rewolucyjnej literaturze. Prokurator puszył się i tokował przed paniami, erudycyjnie dowodząc, że znalezione u tych młodych książki i pisma wskazują niezbicie na ich przynależność do komórki komunistycznej.

Izaak, najmłodszy z oskarżonych, był jedynym synem modystki, jeżeli wolno zastosować tę nazwę do zaspokajania kaprysów prowincjonalnych elegantek, czyli przerabiania starych kapeluszy na nowe, wedle mody w dalekich stolicach. Ledwie mogła utrzymać z tego siebie i syna, nie miała więc na adwokata. Jednakże Izaak, ku swemu żalowi, nie mógłby z czystym sumieniem przyznawać się do pochodzenia proletariackiego i musiał w odpowiedniej rubryce wpisywać:

"drobnomieszczańskie".

Jaki poemat uniesie tak prozaiczny materiał? To nędzne i smrodliwe S., ten prokurator, na zawsze z piętnem wstydu, kiedy później będzie przypominać sobie swoje błazenady, te panie, pani doktorowa, pani mecenasowa, pani pułkownikowa, z ich flirtami jako jedynym rysem ich pogrążonej w nicość biografii.

----- 216 -----

I Izaak, któremu miało zabraknąć życia, żeby zdażył rozczarować się do wielkiej idei.

217

Pewien poeta

Ten poeta całe życie mieszkał w spokojnym prowincjonalnym mieście, w czasach kiedy nie było wojen ani rewolucyjnych przewrotów. Z jego wierszy da się odtworzyć krąg ludzi, wśród których się obracał. Byli to ojciec i matka, enigmatyczna ciotka Adela, jej mąż Wiktor, pewna młoda osoba imieniem Helena oraz bliski przyjaciel, właściciel miejscowej drukarni i filozof, Cornelius. I te kilka postaci wystarczyło, żeby powstawała poezja zstępowania w otchłań albo wznoszenia się w ekstazie, świadectwo mrocznych namiętności, grzechów i przerażeń. Można stąd wyciągnąć wniosek, że doniosłość czyjegoś dzieła nie mierzy się doniosłością wypadków, które tak czy inaczej do jego stworzenia skłoniły.

Z pewnością fakty, których się domyślamy, nie miały dla dziejów ludzkości większej wagi. Czy Adela była kochanką ojca poety, czy i dlaczego jej mąż na to pozwalał, czy poeta był zazdrosny, czy po prostu brał stronę matki, jak wyglądał jego związek z Heleną i czy występował tu trójkąt, w którym brał udział Cornelius - zaiste zbyt pospolite to sprawy ludzkiego mikrokosmosu, żeby przyznawać im znaczenie. A przecie, jaka głębia tych strof, w których, zaszyfrowane, najzwyklejsze ludzkie dramaty żarzą się blaskiem rzeczy ostatecznych, jaka siła transformacji tego, co stanowi samą tkankę codziennego życia ludzi, w przedziwnie muskularne ciało wiersza!

218

To dzieło jest ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy zazdroszczą poetom o bogatej biografii, mającym do dyspozycji obrazy palących się miast, wędrowek oszalałej ludności i marszu zbójeckich kohort.

219

Ojcowskie kłopoty

- Niepotrzebnie pan się martwił nieudanym synem. Pewnie, że przykro solidnemu i pracowitemu człowiekowi patrzeć na walkonia, który grosza nie potrafi zarobić, tylko jakieś obrazki maluje i całe życie jest na garnuszku ojca. Ale gdyby nie on, nikt by dziś nie wiedział o kupcu z Aix. Rozsławił nazwisko waszego rodu, bo został uznany za geniusza. A co do pieniędzy, to za to, ile warte są dzisiaj jego obrazy, całe Aix, w którym dzieci rzucały w dziwaka kamieniami, można byłoby kupić.

- Dobrze panu tak dzisiaj mówić. Patrzyłem na niego i znajdowałem w nim wszystkie moje słabości, które mnie zawstydzaly. Ja też, jak byłem młody, chciałem się tylko gapić i układać wiersze, ale przewyciężyłem swoje rozmamłanie i zmusiłem siebie do pracy. Co mnie po jego geniuszu, jeżeli nie zdażyłem się o tym dowiedzieć?

Nawet niezły mój portret raz namalował, ale to wtedy, kiedy jeszcze był studentem. Potem tylko jakieś bazgroły. Pańskie argumenty mnie nie przekonują, bo syn marnotrawny to ciężkie zmartwienie, a jeżeli jeden z wielu tysięcy takich jak on okaże się coś wart, wyjątek niczego tu nie poprawia.

220

Dzieło

Goniliśmy, ale rozpadały się, jedno po drugich, cele, i teraz nie mamy nic, prócz dzieł sztuki i hołdu składanego ich twórcom.

Łącznie z żalem i współczuciem, bo artysta, poeta czy malarz, trzusi się i co dzień ściga wymykającą mu się doskonałość, ale zadowolony z wyniku jest tylko przez chwilę i nigdy nie ma pewności, że w tym, co robi, jest dobry.

Wielu spotyka to, co przydarzyło się temu malarzowi. Nie obchodziły go żadne dobra doczesne, mieszkał i ubierał się byle jak, a świętym słowem było dla niego:

"pracować". I każdego ranka stawał przed sztalugami, pracując cały dzień, ale ledwo skończył płótno, odsuwał je w kąt, zapominał o nim i zaczynał rano nowy obraz, z nową nadzieją. Oblał egzamin do Szkoły Sztuk Pięknych. Kochał mistrzów

malarstwa, dawnych i jemu współczesnych, choć nie spodziewał się, że mógłby im dorównać. Nie znosił życia światowego, bo to odrywałoby go od pracy, i trzymał się na uboczu. Żył ze swoją modelką, z którą miał syna, a po siedemnastu latach współżycia ją zaślubił. Jego obrazy były systematycznie odrzucane przez Salony. Potrzebował potwierdzenia, że jest coś wart, ale kiedy przyjaciele go chwalili, nie wierzył im i uważał się za nieudanego malarza. Swoje obrazy kopał i niszczył albo rozdawał. W starości rozpaczał nad swoją przegraną, choć dalej malował codziennie. Mieszkał w swoim rodzinnym mieście, był tam pogardzany i znienawidzony, nie wia-

221

domo dlaczego, bo nikomu nie szkodził, a pomagał ludziom ubogim. Zaniedbany, w poplamionym ubraniu z oderwanymi guzikami, coraz bardziej wyglądał jak straszdyło i na ulicy był pośmiewiskiem dzieci. Nazywał się Paul Cezanne. Opowieść ta może pokrzepić niejednego czytelnika, ponieważ trafia w znany wzór wielkości nie rozpoznanej i późno uwieńczonej. Jednakże żyły też, nieraz obok nas, niezliczone tysiące tak samo pracowitych i pokornych artystów, których nazwiska nic dzisiaj nie znaczą.

222

Baśń

Katedra była gotycka, ale zbudowana w dziewiętnastym wieku i następnie pomniejszona przez otaczające ją wieżowce. Chór dziecięcy śpiewał "Kyrie" Haydna i słowa Psalmu 19 o niebiosach opowiadających chwałę Boga. Następnie poeci, jeden po drugim, recytowali wiersze ich zmarłego przyjaciela, wsparte Psalmem 26, prośbą do Pana Zastępów o opiekę nad nim, tym, który nie zasiadał z ludźmi kłamstwa i nie obcował z obłudnikami. Odmówiono modlitwy oraz grano muzykę Haydna, Purcella i Mozarta.

Nieliczni pośród tysiąca osób zgromadzonych w katedrze wiedzieli, dlaczego tak właśnie urządzono obrzęd żałobny. Ten poeta pochodził z kraju, w którym bardziej niż zbrodnicza tyrania dokuczała mu powszechna brzydota i wulgarność. Jego otoczenie przyjmowało ją jako najzupełniej naturalną, on natomiast, cienkoscóry i wybredny, zgrzytał zębami i nie umiał powściągać swego gniewu. Na próżno próbował zamykać uszy na papkę słów wzmacnianych przez głośniki i na leżącą się z nich lepką muzykę romantycznych kompozytorów albo pokrewne jej cygańskie romanse. Te dźwięki łączyły się dla niego z ogólną szarością, brudem i zapachem gotowanej kapusty. Wreszcie znalazł schronienie na wyspie książek i płyt, którą wymyślił z kilkoma przyjaciółmi. Czytali angielskich poetów metafizycznych i słuchali zdobytych z trudem płyt barokowej muzyki.

223

Państwo nie lubiło poety, bo jego widoczną odrazę tłumaczyło na swoją modłę, czyli politycznie. Został więc wygnany i swoje wygnanie przyjął pogodnie, bo nagle, po raz pierwszy w życiu, poczuł się normalnie, otoczony ludźmi, widokami, zapachami nie powodującymi spazmatycznych odruchów. Zyskał za granicą wielką sławę i występował publicznie w obronie poezji oraz wszelkiej sztuki, twierdząc, że w całych dziejach obcowania ludzi z ludźmi estetyka zawsze poprzedza etykę. Do swego kraju wrócić nie zamierzał i słusznie będzie miał swój grób w mieście Vivaldiego.

224

Pośród ludzi

Nauka i jej zdumienie wobec wszechświata, mikro-kosmosu i makrokosmosu. Ale najbardziej zdumiewające jest "być sobie jednym" (Białoszewski) pośród ludzkiego gatunku. Nie wiadomo, do czego ten gatunek przyrównać. Do pulsującego organizmu złożonego z autonomicznych cząstek, jakiegoś gigantycznego uk-wiału czy mgławicy gwiazd. Myśleć o nim obiektywnie nie sposób, bo groza zmienia się w hymn pochwalny, podziw w odrazę. Jest to gatunek, który wynalazł dobro i zło, wstyd i poczucie winy, ekstazę miłości i pasję nienawiści, wytworami swego umysłu

sięgnął poza granice galaktyk, swoją niszczącą siłę wywiódł z idei. W południe sekretarka gasi komputer i idzie na lunch, a w niej cała ludzkość dotychczasowa krąży, wiruje, jak przezroczyste linie w kuli. Właśnie to, odbicie w niej jednej tysiącleci ludzkich, bogów, demonów, wiar, obrzędów, wyroków, zwyczajów, całopaleń, eposów jest trudne do pojęcia. Stąpa pewnie po ziemi, czuje dotyk sweterka do swoich drobnych piersi, a równocześnie, głębiej niż świadomość, pracuje w niej wszystko, co kiedyś było i co domaga się głosu. Jedna - i nic nie wiadomo, czy cała przeszłość utrwaliła się w jej genach, czy - przeciwnie - na jakiejś planecie bezludnej musiałaby zaczynać od zera. A zarazem nie jest tylko babelkiem powietrza na wielkiej fali, także istnieje jako ona, i to chyba jest najbardziej zagadkowe.

225

Krzyś

W kwietniu 1996 roku międzynarodowa prasa doniosła o śmierci w wieku 75 lat Christophera Robina Millne, uwiecznionego w książce jego ojca A. A. Millne pt. Kubuś Puchatek jako Krzyś.

Ja, Kubuś Puchatek, nagle muszę rozmyślać o sprawach za trudnych dla mego małego rozumku. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co tam jest za naszym ogrodem, w którym zamieszkaliśmy ja, Prosiaczek, Królik i Kłapouchy z naszym przyjacielem Krzysiem. To znaczy my mieszkamy tutaj dalej i nic się nie zmieniło i właśnie zjadłem z baryłeczki miodu moje małe co nieco, tylko Krzyś odszedł na chwilę. Sowa Przemądrzała mówi, że zaraz za naszym ogrodem zaczyna się Czas, a to jest taka studnia strasznie głęboka, w którą kiedy tylko ktoś wpadnie, leci i leci w dół, aż nie wiadomo, co się z nim potem dzieje. Martwiłem się trochę o Krzysia, żeby tam nie wpadł, ale wrócił i wtedy go zapytałem o tę studnię. "Puchatku - powiedział - byłem w niej i spadałem, i zmieniałem się spadając, nogi zrobiły mi się długie, byłem duży, nosiłem spodnie do ziemi i broda mi urosła, potem posiwiałem, zgarbiłem się, chodziłem o lasce i wreszcie umarłem. Pewnie to wszystko mi się tylko śniło, bo było jakieś nieprawdziwe. Zawsze dla mnie prawdziwy byłś tylko ty, Puchatku, i nasze wspólne zabawy. Teraz już nigdzie nie odejdę, nawet gdyby zawołali mnie na podwieczorek."

226

Obrazki

Cartoons i comics powstały w Ameryce, ale książki obrazkowe dla dzieci, z tekstem ograniczonym do krótkich dialogów i okrzyków, udoskonalili Francuzi i Belgowie. Malarz Herve wślawił się serią o chłopcu Tintin, jego piesku Milou, trunkowym wilku morskim kapitanie Haddock i roztargnionym uczonym, profesorze Tournesol. Niektóre epizodyczne postacie, jak śpiewaczka koloratury o potężnym biuście, Bianca Casta-fiore, zamieszkały na stałe moją kolekcję humorystycznych stereotypów. Zresztą wszyscy bohaterowie serii Tintina są odmianą typów ludzkich pospolitych w krajach języka francuskiego i są zabawni dlatego, że tak znajomi. Książki Tintina zyskały rozgłos światowy, wątpić jednak można, czy tak samo bawią w innych kontekstach kulturowych. Na przykład dwaj nieudolni detektywi, z laseczkami, w czarnych melonikach, Du-pont i Dupond, są zbyt już wiernymi portretami francuskiego bourgeois. Choć trzeba przyznać, że rozszerzając zabawę w stereotypy na inne kraje i lądy, Herve trafił celnie, na przykład rysując południowoamerykańskich oficerów, dyktatorów i policjantów, albo pokazując (proroczno) rakiety na księżyc z kraju zwanego Syldawia, gdzie chłopci chodzą w łapciach z tyka, a co drugi obywatel jest agentem policji. Można rzec, że książki obrazkowe pasowały na stereotypach, to znaczy na utrwalonych wyobrażeniach o miejscach i czasach. Tak choćby w innej serii, przygód młodocianego rycerza Johana i jego przyjaciela karzełka Pirluit (Pier-re Louis) we Francji średniowiecza. Bitwy czyli walenie

227

się mieczami po zbrojach, wspinanie się po drabinach oblężniczych na mury broniącego się miasta, poszukiwanie czarodziejskich leków i źródeł wody żywej, zamki, źli i dobrzy królowie, wróżki, wiedźmy. Ale też i całkiem nowe pomysły, na przykład zamiast krasnali lud malutkich Schtrumpfów, których język zna tylko jeden czasownik schtrumpfer ("ja schtrumpfuję, ty schtrumpfujesz, oni schtrumpfuja"). W dwadzieścia lat po narodzinach Schtrumpfów we Francji, zrobiły one karierę w Ameryce jako Smurfs, ale humor lingwistyczny przepadł wraz z gramatyką opartą na fleksji - z czasownikiem schtrumpfer można dużo zrobić, z czasownikiem to smurf - niewiele. Podobnie książki obrazkowe z serii Asteruc, których akcja toczy się w przedrzymskiej Galii, zdają się odwoływać do wiadomości z podręczników jednego tylko kraju.

Dorośli czytają w Ameryce comics jako dodatki do gazet. Niespokojne lata sześćdziesiąte przyniosły książeczki obrazkowe nowego rodzaju: zamiast postaci, odwołujących się do tego, co znane, rysownik R. Crumb wprowadził bohatera ideologicznego, częściowo tylko wzorowanego na niechlujnym i nie golonym hippie. Mr. Natural głosił całkowitą wolność w zaspokajaniu przyrodzonych popędów, odrzucał wszelkie powściągi praw i obyczajów. Urosła mu długa broda, chodził boso i za jedyne strój miał długą koszulę do kostek. Jego brak żenady w ujawnianiu, czego właśnie mu się chce, dawał okazję do komicznych obscenów. Nigdzie w Ameryce nie widziałem tego, co w Japonii. Pociąg wieczorny koło Osaka, w porze powrotu z pracy. Tłum mężczyzn, siedzą czy stoją, każdy z twarzą

----- 228 -----

w książce obrazkowej. W niej ściganie, wiązanie, kneblowanie, duszenie, siekanie, zarzynanie, przeróżne odmiany naj zupełniej szego sadyzmu. Pewnie im potrzebne. Nie piją. Ale może lepiej pić?

229

W teatrze

Aktor z zawodu, dużo myślał o widowni. Była niby tkanina haftowana we wzór mnóstwa twarzy i te twarze, kobiece, męskie, okrągłe, podłużne, wzywały do przeniknięcia ich sensu. Narzucało się porównanie z ciasno usadzonymi, jedna przy drugiej, koronami kwiatów. Zwrócone ku niemu oczy i głowy zdawały się być uwieńczeniem długich, chwiejących się łodyg, splecionych u dołu i wynurzających się z jakiejś toni czy tłustego torfowego bagniska. Wystarczało ćwiczenie wyobraźni, które od dzieciństwa uprawiał, w myśli rozbierając ich do naga, widząc ich żeńską i męską cielesność w iluś tam, nie policzonych, odmianach szczegółu. Sala pełna oczu i twarzy nosiła pod powierzchnią sekrety istnień poszczególnych, szczepio-nych ze sobą w układy tak różnorodne, że nie dałby im rady żaden komputer. Świat był teatrem nie tylko w szekspirowskim znaczeniu, sceny, na której pojawia się człowiek w kolejnych fazach swego życia, jako włokący się do szkoły uczeń, młody żołnierz, mąż dojrzały sprawujący urząd sędziego, starzec dziecięco bezradny. Tragedia, komedia i farsa grała się tam, na widowni czy raczej przynosili ją ze sobą, na chwilę unieruchomieni w swoich fotelach. Ich żywoty zawierały w sobie wszelkie sytuacje odgrywane i możliwe do odegrania przez aktorów, ale bardziej chyba przejmujące, bo skóra, pot, włosy, waginy, członki, sutki były prawdziwe i obecne w ich świadomości, jako odbite w lustrach akcesoria misterium, w którym brali udział.

230

Zalóżmy, powiadał sobie, że my na scenie i oni na sali pojawiają się na chwilę i zaraz następuje Nic, bo nas nie powołał żaden wyższy porządek, jedynie przypadek. Inaczej mówiąc, że gramy przy pustej sali, ponieważ ich cielesnospolite i karkołomnie w ich umysłach przerabiane damsko-męskie historie, ich małe radości i wielkie nieszczęścia rozpadają się bez śladu. Wtedy przyszło na niego zrozumienie, że teatr i religia są ze sobą połączone. Taka nieprawdopodobna wielość czymże jest, jeżeli nie siatką utkana przez ich świadomości, a ta siatka wzywa, żeby istniała jedna wszechobecna Wielka Świadomość.

Piękna dziewczyna

- Naturalnie, że spędzałam dostatecznie dużo czasu przed lustrem i podobałam się sobie. A nawet, szczerze mówiąc, znajdowałam w sobie kurwiarskie skłonności. Chyba trochę tych skłonności mają wszyscy, ale kobiety sporo. Jednakże kiedy zgodziłam się na tę sesję, okazało się, że to co innego. Po prostu nie miałam pieniędzy i być fotografowaną na goło dla pornograficznego magazynu nie wydało mi się żadną wielką historią. Następnie zobaczyłam siebie na stronicy w tzw. kolorach naturalnych, z należytych wyeksponowaniem piersi, z rękami niby to broniącymi dostępu do puszystego zwierzątka na pagórku łonowym. I, mówię wam, to było bulwersujące przeżycie. Bo zawsze, kiedy patrzyłam na siebie, rozebraną, w lustrze, szczegóły ciała nie istniały jako rzeczy, były moje i jakby tą mojąością zaprawione. Tak samo w miłości nie jesteśmy przecie sztuką mięsa na talerzu. A tu nagle ciało zupełnie od-mojone, prawie tak jak na krześle ginekologicznym, choć wtedy też bronimy się od środka przeciwko takiemu zobiektywizowaniu i nie jesteśmy wzrokiem lekarza. Przypomniały mi się świadectwa tych, co wrócili z za progu śmierci, w jednym zgodne, choć bywa to najrozmaiciej tłumaczone, zależnie od przekonań. Zapewniają, że jest chwila, kiedy ogląda się gdzieś w dole, jakby unosząc się nad nią, swoją cielesną powłokę, już nam obojętną. Chyba coś z tego jest w przeżyciu, o którym mówię.

232

Wróżenie

Stary dziwak lubił przesiadywać w kawiarni artystów, dokąd przychodziła też para młodych, ładnych i chyba szczęśliwych. Starego trochę się bano, ze względu na jego przeszłość jak z legendy, jego wygląd czarownika i osobliwe zainteresowania, magią i chiromancją. Raz dziewczyna poprosiła, żeby powrózył im z ręki. Oto co jej powiedział: "Ten Romeo Pani się podoba, dlatego że pochlebia Pani miąc uczucia tak przystojnego i zdolnego chłopca. Jednakże to, co Pani bierze za jego miłość, jest u niego tylko ciągłym przekonywaniem siebie, że powinien Panią kochać. Nawet mu się to udaje, bo to mu potrzebne do gier z samym sobą. Tyle odgaduję z jego linii losu. Stanowczo Pani odradzam jakies trwałe z nim ziazki".

Oczywiście to nie pomogło. Co nastąpiło później, jest zbyt smutne, żeby układać z tego opowieść.

233

Mąż i żona

Nie chodziła do kościoła z powodu swojej wrodzonej prawości, która zawsze wypowiadała się jasno: tak--tak, nie-nie. W budynku kościelnym należało udawać, że myśli się i czuje coś, czego się ani myślało, ani czuło. Być może była też racjonalistką z urodzenia i słowa oraz czynności księży pozostawały dla niej niezrozumiałe. Jeżeli naprawdę jest Bóg, nie potrzebuje tych śpiewów, zaklęć i mamrotów.

Jej mąż chodził do kościoła, ulegając nawykowi swego katolickiego wychowania, i jeżeli którejś niedzieli mszę opuścił, czuł się jak chłopczyk, który nie odrobił lekcji. Motywy jego były jednak dość wieloznaczne. Można rzec, że powodował się tyleż poczuciem humoru, co współczuciem. Ludzie (i on sam) wydawali mu się zanadto nieszczęśli, żeby wysuwać wobec nich jakies żądania w imię czystego rozumu. Pod małpiarstwem i nieuleczalną dziecinnością każdego i każdej kryło się oczekiwanie nagłego odsłonięcia się absolutnej prawdy, ale nic z tego nie udawało się wyrazić i pozostawało powtarzać słowa, gesty, ruchy obrzędu.

Niedziela rano oznaczała dla niego pograżanie się w myślach o mizerii własnej i tych obok niego, przez udział we wspólnie tworzonej teatrze, który był komiczny, święty i żalony.

234

Dziedzictwo

W watykańskim muzeum sztuki nowoczesnej większość obrazów nie ma tematyki religijnej, nie widać też, żeby wybierano dzieła chrześcijan. Rad byłam znajdując kilka płócien Ben Shana, amerykańskiego malarza rodem z Kowna, z którym przyjaźniłem się podczas mego pierwszego pobytu w Ameryce. Watykańscy eksperci złożyli dowód zrozumienia mocnych, ale niejawnych związków sztuki z religią.

Dewocjonalia, sztuka zwana St. Sulpice, kiczowate słodkie malowidła i posąжки, to wszystko nadal istnieje, tak jak książki starające się opowiadać swoimi słowami Biblię na użytek młodzieży. Ale stulecia chrześcijaństwa zaowocowały też inaczej. Podziw należy się pisarzom-chrześcijanom, którzy w dwudziestym wieku napisali książki przemawiające do milionów młodych czytelników, choć służące religii tylko pośrednio, bo nie ma w nich o niej mowy. Co natomiast jest, to jasny podział na dobro i zło, oraz triumf dobra. Ponieważ to właśnie jest zasada organizacyjną wszelkiej ciekawej narracji, są czytani. Stratedzy. Posługują się baśnią i science fiction. C. S. Lewis i jego kraina Narnii, Tolkien ze swoją trylogią Władca pierścieni, Madeleine L'Engle.

235

W końcu stulecia

Było to chyba któreś niebo, w ogromnych cichych lasach, gdzie działa się czy tworzyła akcja tej zabawy i zarazem układanej na żywo powieści. My, jej postaci, lubiliśmy rozmawiać ze sobą. Łączyło nas, mężczyzn i kobiety, podobieństwo upodobań, formacji, a nawet wieku, bo przeważnie mieliśmy koło czterdziestki. Zabawa polegała na zupełnej swobodzie w wybieraniu tej albo innej drogi leśnej, ale wędrowanie nią spotykało w sposób magiczny inne wędrowania i posuwało naprzód wątki narracji.

Pokazałem drogę z koleiną wyżłobioną w piasku między igłami i kępkami trawy. Poszliśmy nią (choć kto, już nie wiem), pogodni i pewni, że idziemy w głąb lasu, ale droga wywiodła nas na puste bezdroża nad brzegiem rzeki, po drugiej stronie której widać było wieżowce wielkiego miasta. Nasze stopy grzęzły w gąbczastym próchnie i potykały się o mnóstwo kości, najoczywistszej ludzkich. Tutaj więc wywożono z miasta ciała przestępców i zwalano na śmietniki, zamiast je grzebać. Musiał być wtedy niezły fetor w tej okolicy. Wszędzie zresztą natykaliśmy się na objawy skażenia. Skażona była rzeka, zardzewiałe puszki i butelki z plastiku piętrzyły się na usypiskach. Z ulgą schodziliśmy na łąkę między z rzadka tam stojące topole. Jednakże środkiem wił się w kilku zakosach strumień rudożółtego koloru, nie podobny do czystych strumieni, i nie pozostawało nam nic innego, jak przedostać się na przełaj, brodząc w nim z przykrością. Dalej natrafiliśmy na nowy zakręt tej brudnej rzeczki, zna-

236

cznie w tym miejscu głębszej, i jeden z nas, kiedy zanurzył się w niej po pas, dostał niemal histerycznego ataku. Krzyczał, że ma dosyć, że już nie może, że został zarażony, że życie na takiej Ziemi jest nie do wytrzymania. Tak więc powieść zaczęta w którymś niebie nie kończyła się radością.

237

Alastor

Nie można powiedzieć, żeby filmy, które reżyserował Alastor, były ponure, są jednak niepokojące. Mają swoją entuzjastyczną publiczność, którą ceni w nich właśnie niejednoznaczność postaci i użytek zrobiony z symbolów. Wypadek Alastora jest szczególny, jak świadczą o tym nie tylko jego filmy, również dość liczne jego wypowiedzi w wywiadach i artykułach.

Człowiek urazów i obsesji, Alastor wręcz oświadczył, że jego filmy mu się nie podobają, ponieważ nie są dość pozytywne. Chciałby robić inne, ale jak dotychczas, nie umiał. Publicznie zadeklarował, że uważa się za chrześcijanina, ale że jest grzesznikiem i jego osobiste braki są odpowiedzialne za to, co go

przygnębia w jego sztuce, chociaż istnieją też obiektywne powody jej niedoskonałości.

Wychowywać się w pobożnej anglikańskiej rodzinie to oczywiście nie dosyć, żeby zachować niezależność od nacisków środowiska, które o religię mało się troszczy, i Alastor żył tak jak jego rówieśnicy i rówieśnice, być może różniąc się tylko powagą swoich filozoficznych zainteresowań. W pewnej chwili jednak nastąpił w nim przełom i wiara dzieciństwa odzyskała swój sens utracony. Stało się to nie za sprawą jakichś kaznodziejów, ale trylogii Władca pierścieni Tolkiena, czytanej w wieku pacholęcym i powoli przenikającej w niego na poziomie głębszym niż świadomość. Ta baśń o walce dobra ze złem nagle wyrwała go ze stanu ubawionej tolerancji wobec zawodnych miar ludzkiego

238

wartościowania i narzuciła myśl o potędze Zła w dwudziestym wieku. Utożsamianie się z bohaterem naszych młodzieńczych lektur okazuje się często decydujące w wieku dojrzałym i Alastor, niby Frodo Bag-gins u Tolkiena, poczuł się obarczony misją oporu wobec złowrogiej krainy Mordor.

Według wszelkich znaków Piekło rozszerzało się na ziemi niby kropla atramentu na bibule, ale działało się to nie tylko na zewnątrz, również we wnętrzu każdego ze współczesnych. Alastor obserwował tę ciemną plamę w sobie i w chwilach obrachunku wstydział się swego życia, tak podobnego do życia jego znajomych i przyjaciół. Nazywając rzeczy po imieniu, był cudzołożcą i bigamistą, co mogło być pomocne przy trafianiu do umysłów publiczności, bo na pewno nie był staroświecki, ale niszczyło jego obraz siebie jako wysłańca sił dobra przeciwko panowaniu Mordom.

W jego filmach morderca zwykle dziwi się, że coś takiego mogło mu się wydarzyć. Ja, dobry i miły, jakże mogłem coś takiego popełnić? W tych sytuacjach nietrudno dopatrzeć się transpozycji kłopotów reżysera z własnym nieporządkiem, który lubił wyłączać spod moralnego sądu na zasadzie specjalnego przywileju, to znów, niechętnie, mierzył według dziesięciorga przykazań.

Co oznaczało jego wystąpienie przeciwko własnym filmom? Ideałem jego była prostota akcji, w której zło przegrywa, dobro triumfuje, a całość może podobać się dzieciom. Czyż - zapytywał - Czarodziejski flet nie był najlepszym filmem Bergmana i czy nie jest to zasługa

239

muzyki Mozarta? Jednakże w tym dążeniu do ideału jasności i prostoty Alastor natrafiał na niemożliwą do pokonania barierę, jakby wbudowaną w samą technikę gatunku, który uprawiał. Zdumiewało go to i gniewało. Zaczął więc podejrzewać, że w demonicznym stuleciu tylko wyjątkiem mogą być dzieła nie skażone ciemnościami Piekła.

240

Duchowny

"Gdzieś w latach tysiąc dziewięćset sześćdziesiątych Piekło znikło. Nikt nie umie na pewno powiedzieć, kiedy to się stało. Najpierw było i zaraz potem go nie było."

Davld Lodge

W latach sześćdziesiątych Michał był młodym księdzem, przeżywającym intensywnie trzęsienie ziemi II Soboru Watykańskiego. W przeciwieństwie do wielu swoich kolegów z seminarium, którzy wyciągnęli wnioski z braku teologicznych podstaw celibatu, porzucili stan kapłański i założyli rodziny, zachował nieufność wobec liberałów w Kościele pchających do skrajności. Powodem tego był zapewne fakt, że Michał był kon-wertytą z protestantyzmu, zdawał więc sobie sprawę ze znaczenia ściśle określonych ram i rozróżnień, których brak dawał się we znaki innym wyznaniom. Poza tym ambicja nie pozwalała mu zboczyć z raz obranej drogi.

Pochodząc z bardzo ubogiej rodziny, obarczony pamięcią o nieszczęściu, jakim było w domu bezrobocie ojca, unikał rozwiązań lekkomyślnych. Przeciwnie, skoro

raz wybrał, powinien był nie tylko trwać przy postanowieniu, ale zabiegać skutecznie o swoje miejsce w hierarchii kościelnej. Nie wierzył w Piekło, czyli odrzucał myśl o jakiegokolwiek karze za mówienie nieprawdy. Świadomy, że jest księdzem niewierzącym, zachowywał wszelkie pozory gorliwej wiary, i sam kontrast z otwarcie przyznającymi się do wątpliwości kapłanami jego pokolenia wystarczał do wyrobienia mu znakomitej opinii. Wysłany na studia do Rzymu, potwierdził tę opinię w ciągu

----- 241 -----

kilku lat swego tam pobytu celującymi stopniami i nienagannym zachowaniem. Dzisiaj Michał jest jednym z bardziej znanych biskupów swego kraju, zabierających nieraz głos w sprawach aktualnych. Zapytany o tego rodzaju wypadki kardynał X uśmiechnął się. "Ależ dzieje Kościoła są pełne takich przykładów. Z pewnością mniej jest dzisiaj wśród księży ludzi żarliwej wiary. Większość z nich ma wiarę letnią albo słabą, na pograniczu niedowiarstwa. Ale dzieje Kościoła dowodzą, że kłamcy, obłudnicy i świętokradcy w jego łonie chcąc nie chcąc pracowali na rzecz jego trwałości, toteż i ci dzisiaj mogą być użyteczni."

242

Na uniwersytecie

Ten uniwersytet dbał o polityczną poprawność, starał się więc zatrudniać jak największą ilość osób o właściwym kolorze skóry i o właściwej orientacji. Słabe szanse zdobycia stanowiska wykładowcy miał osobnik biały, płci męskiej, orientacji heteroseksualnej, nieco tylko lepsze, jeżeli był gejem. Płeć żeńska, przy białej skórze, pomagała, choć wskazana była działalność feministyczna, plus, jeżeli to możliwe, propagowana lesbijskość. Im ciemniejszy kolor skóry, tym lepiej i Wydział Anglistyki szczylił się zdobyciem poetki wyposażonej w trzy pożądane cechy: 1) Murzyńskość, 2) Kobieta, 3) Krzykliwy radykalizm wierszy. Niektóre wydziały były w prawdziwym kłopotcie, bo skąd na przykład wziąć Czarnego do wykładania literatury szwedzkiej? Wydział Literatur Słowiańskich wybrnął z trudności, ustępując z oczekiwań optymalnych i zadowolając się znającym język rosyjski Hindusem.

Wybitna powieściopisarka z Indii spełniała warunek Wydziału Anglistyki jako ciemnoskóra i kobieta, niestety miała męża, ale za to umiała wyklądać o obrzydliwościach kolonializmu. Do niej to pewien profesor z Polski, stojąc ze szklanką whisky na party, wygłosił następujące przemówienie:

"W naszych okolicach Europy ulubionym pisarzem dla młodzieży był przez kilka pokoleń Jules Verne. Otóż ten Jules Verne w swoich powieściach o podróżach po całej ziemi dostarczał czytelnikom dużo wiadomości geograficznych, bynajmniej nie stronił też od

243

polityki, dając wyraz swoim liberalnym i postępowym ideom. Powinno to Pania zainteresować, bo jego ulubione postacie są wrogo usposobione do Anglii. Zaginiony ojciec, kapitan Grant w Dzieciach kapitana Granta, był patriotą szkockim i wyruszył w podróż okrętem, żeby znaleźć ład albo wyspę dla założenia tam kolonii, która byłaby niedużą niepodległą Szkocją. Również patriotą Szkocji był Lord Glenarvan, który swoim jachtem wyruszył szukać zaginionego Granta. Polityczne sympatie są też wyraźne w Tajemniczej wyspie, bo Amerykanie, których balon rozbija się na wyspie, to Jankesi, z Północy, wśród nich jeden Murzyn, chwalona też jest w książce przysłowiowa wynalazczość techniczna Jankesów. Powiada Pani, że u was nie czytano Jules Verne'a, choć słyszała Pani o jego Dwudziestu tysiącach mil podwodnej żeglugi Bardzo Panią przepraszam za profesorską manię, ale ta informacja może się Pani przydać. Łodzią podwodną w tej powieści podróżuje po oceanach Kapitan Nemo, rozczarowany do rodu ludzkiego bojownik o wolność swego kraju. Pochodził z książęcego hinduskiego rodu i toczył walkę z Brytyjskim Imperium. Był też genialnym uczonym i zbudował pierwszą w

dziejach łódź podwodną. Kiedy stracił nadzieję wyzwolenia Indii, schronił się mizantropicznie na swój podwodny okręt.

Jako młodociany czytelnik Verne'a byłem wielbicielem Kapitana Nemo, który wydawał mi się dziwnie swojski, podobny do znanych z mojej literatury romantycznych bojowników o wyzwolenie mego kraju. Zresztą należał właśnie do ich pokolenia, tego, które

244

po 1848 roku musiało uznać swoją przegraną. Tutaj muszę dodać, że w powieściach Verne'a występują rzecznicy różnych uciskanych narodów, ale nie ma Polaków, którzy w drugiej połowie dziewiętnastego wieku nie byli w Paryżu modni. Gdybym nie bał się, że Pani mnie posądzi o prowincjonalny nacjonalizm, zapytałbym, skąd u Verne'a Indie, jeżeli, o ile mi wiadomo, Europa niezbyt się dąženiami wolnościowymi waszego kraju interesowała. Być może Kapitan Nemo miał z początku reprezentować któryś z uciskanych europejskich narodów, bo jakże podobny jest choćby do bajronicznego Węgra, mizantropa z Zamku w Karpatach. Zresztą nie jestem wcale pewien, czy tak było naprawdę, może po prostu Verne w osobie Kapitana Nemo chciał uhonorować tak zwane ludy kolorowe. Z nimi miał zresztą stale kłopoty, bo na przykład kiedy dzieci Kapitana Granta znalazły się na Nowej Zelandii, Anglicy działali tam najoczywiściej jako napastnicy, agresorzy, ale nieśli ze sobą cywilizację, natomiast broniący swojej niepodległości tubylcy praktykowali ludożerstwo, co w oczach Verne'a do cnót nie należało i ocalił swoich bohaterów w ostatniej chwili od ugotowania w kotle. Tak czy inaczej, do swego kursu o antykolonializmie w literaturze powinna Pani wprowadzić literaturę dla młodzieży".

245

Zmartwienia historyka

Profesor North, historyk, ze smutkiem śledził rozwijającą się na uniwersytetach kampanię przeciwko pojęciu prawdy obiektywnej. Jego purytańscy przodkowie, w imię tego, co uważali za prawdę, opuścili w siedemnastym wieku wyspę brytyjską, po to tylko, żeby ich prawnuk czuł się teraz tak niemal staroświecki jak oni. Pokolenie szkolarzy, które w młodości upajało się marksizmem, rzuciło się na pisma francuskich dekon-strukcjonistów i przysięgało na nazwisko Nietzschego, wyszydzając prawdę jako liczman metafizyków i maskę przemocy.

North za przedmiot swoich badań obrał, całkiem świadomie, mikroskopijny powiat zagubiony gdzieś w trzewiach Europy, żeby, unikając łudzących uogólnień, odkryć, co działo się tam w latach drugiej wojny światowej. Z pozoru nie mogło się tam zdarzyć nic zasługującego na uwagę: parę małych miasteczek, bagna i lasy. W istocie już gruntowna wiedza o przeszłości była potrzebna, żeby wyjaśnić, w jaki sposób na tak małym obszarze znaleźli się wówczas ludzie posługujący się aż pięcioma językami i wyznający różne religie. Cisza i nieco melancholijne piękno tej prowincji (którą odwiedził, wypróbując swoje zdolności językowe) zdawały się przekonywać o potędze zapomnienia. Wystarczyło jednak uchwycić jedną nitkę świadectwa, a jeden za drugim ukazywały się obrazy straszniejsze niż te, na jakie umiała się zdobyć fantazja najbardziej nawet sadystycznych malarzy. Bito, gwałcono, rozstrzeliwano, wieszano, palono żywcem,

----- 246 -----

kamienowano, kopano rannych aż umarli, i nie oszczędzano żadnego chyba bólu, jakiego może doznać człowiek. Kto zabijał, kto gwałcił, kto torturował? Kto był oprawcą, kto ofiarą? Kamienie tej krainy nie mówiły nic, nie stawiano nagrobków, trawa dawno porosła pośpiesznie zasypane groby. Jedną z zasługujących na szacunek cech człowieka jest chęć zostawienia raportu świadka. Przetrwało trochę takich dokumentów oraz pamiętników, jednak North odkrył, że przeczą sobie wzajemnie: to samo zdarzenie w miasteczku X wyglądało zupełnie inaczej w każdym z opisów, zależnie od narodowości świadka i używanego przezeń języka. Z ogromnym wysiłkiem North przesiewał materiały, ale wreszcie doszedł do wniosku, że całkowicie pewne rozłożenie odpowiedzialności jest niemożliwe i że każda ze

stron może powołać się na jakieś przeszłe fakty, rzekomo usprawiedliwiające jej zachowanie.

Ale oto rosły dzieci, urodzone wtedy, kiedy cała tamta przeszłość była już tylko niejasną legendą. Uczyły się o niegdyś popełnionych zbrodniach, zawsze jednak tak przedstawianych, że sprawcami nie byli swoi, ale inni. W sąsiedniej szkole, różniące się językiem wykładowym, dzieci dowiadywały się, że swoi - inni swoi - nie zniżyliby się do postępków, o które posadzali ich wrogowie.

North, chociaż przyznawał, że jego upór w poszukiwaniu prawdziwej wersji wypadków przynosił jedynie połowiczne wyniki, jednak myślał, że twarze prześmiewców znęcających się nad pojęciem prawdy powinien okryć rumieniec wstydu. Zamknięci w swoim labiryncie teorii, za co dostawali doktoraty i posady,

----- 247 -----

nie dopuszczali do siebie myśli, że ich rozkosze dema-skatorów mogą mieć skutki praktyczne. Ktoś, ulegając ich wpływowi, wyrzeknie się dociekania prawdy o historii, i pokolenia dzieci będą uczyły się zmyśleń, służących doraźnym politycznym celom.

248

Odnaleziona korespondencja

Do stolicy Cesarstwa podróżowałem okrętem, cierpiąc bardzo wskutek choroby morskiej. Okazało się, że niepotrzebnie narażałem się na niewygodę, skoro wieści o wojnie w zachodniej prowincji były przesadzone i kolej żelazna przewoziła pasażerów bez przeszkód. Wkrótce po przybyciu zostałem przyjęty przez Ekscelencję. Był to okazały arystokrata, hrabia von Z., rumiany, z siwymi bokobrodami, znakomicie zorientowany w arkanach europejskiej polityki, znawca, jak mogłem się przekonać, również malarstwa i literatury. Rozmawialiśmy po francusku.

- Wasza publiczność - mówił - ulega łatwo złudzeniom, hm, humanitarnym. Za każdym razem kiedy gazety doniosą o zamieszkach w naszych zachodnich guberniach, rozmaici carbonari i stowarzyszenia utopistów wpadają w podniecenie, deklamując o prawach człowieka językiem jakobinów. Może mi pan wierzyć, nasze kłopoty nie są poważne. Przeprowadzana akcja nie jest nawet wojskowa, jedynie policyjna, choć niektóre oddziały wojska zostały w niej użyte. Żeby jednak pan nie sądził, że podaję panu gotową wersję, przygotowaną na użytek zagranicznych korespondentów, postaram się przedstawić jasno założenia naszej polityki. Bynajmniej nie lekceważymy trudności, jakich przyczyniają niektóre ludy w naszym wielojęzycznym państwie. Nasi publicyści napisali nawet sporo prac, zastanawiając się nad szczególnymi cechami tego naro-

249

du, który, jak pan wie, niezbyt dawno wszedł w poczet poddanych Cesarstwa. Te szczególne cechy posłużyły im do wysunięcia zaleceń dla naszych polityków, i muszę z przyjemnością stwierdzić, że ich zalecenia są na ogół stosowane.

- Jest to naród jakby złożony z dwóch części i są one tak do siebie niepodobne, że teoria o nie tym samym rasowym pochodzeniu szlachty i chłopów ma pewne rysy prawdopodobieństwa. W istocie takie są skutki latynizacji, której uległy klasy wyższe, podczas gdy religia rzymska na szczęście słabo przeniknęła do ludu. Pokrewny naszemu, ich słowiański lud jest cierpliwy i pokorny, nie przyczynia też zmartwień gubernatorom. Podobnie jak nasz, od tysiąca lat interesuje się głównie pijaństwem i płodzeniem dzieci. Nie są mu zresztą obce uczucia wdzięczności, jak okazało się ostatnio, po liberalnych reformach Najjaśniejszego Pana.

Gdyby nie szlachta i kler, nie byłoby żadnych powstań i buntów. Trzeba przyznać, że owa znikoma część narodu stworzyła sobie zdumiewającą mitologię męczeństwa i własnego powołania, aż do pomysłów mesjanicznych włącznie, pasując siebie niekiedy nawet na zbawców całej ludzkości. Podobne aberracje dowodzą, że rzeczywistość na takie umysły nie ma żadnego wpływu. Niestety, stany

niewątpliwie chorobowe wyładowują się w przyływach ponurej zbiorowej egzaltacji, popychającej do czynów bohaterskich, straceńczych albo wręcz samobójczych. Zrozumiała jest więc nasza polityka izolowania i unieszkodliwiania tych kilku tysięcy, które samozwańczo uznały się za przedstawicieli ludu, choć nie dostały żadnego man-

----- 250 -----

datu. Wyroki naszych sądów są surowe, a dla buntowników jest dość miejsca w oddalonych północnych okolicach imperium. Wasze humanitarne sumienie może spać spokojnie, skoro przedmiotem represji nie jest kraj, jedynie drobna mniejszość złożona z tych, którzy, zazdrośni o swoje przywileje, chcieliby nim rządzić. Możliwie wierne odtworzenie argumentów dygnitarza poddaję pod osąd czytelników. Jest to stanowisko urzędowe, i należy ocenić otwartość, z jaką zostało przedstawione. Co prawda trudno byłoby odgadnąć z tej beznamietnej wypowiedzi, że w grę wchodzi nie tylko racja stanu, również uczucia patriotycznego oburzenia, wstrętu i nienawiści do nieposłusznych poddanych monarchy, bardzo tam żywe, jak o tym można się przekonać czytając stołeczne gazety z ostatnich paru tygodni.

W sierpniu, 1863

Thomas Brandon

251

Opowieść o bohaterze

Wielu zasłużyło na miano bohaterów dzięki swojej solidarności z kolegami. Minimum godności osobistej nakazywało nie opuszczać ich w niebezpieczeństwie. Zresztą braterstwo tworzyło się samo u ludzi czujących i myślących tak samo. Zupełnie inaczej działo się z młodym człowiekiem, którego nazwijmy imieniem Całus, żeby uniknąć domysłów. Pełen obolałości i urazów, uciekał od rówieśników, bo w jego oczach byli winni wyłączenia go z powodu jego pochodzenia. W latach szkolnych na cechach jego nieufnego charakteru zaważyła melancholia samotnego dziecka. Miał ambicje prymusa, uczył się dobrze i to go częściowo chroniło od docinków w klasie, mimo że wyczuwano jego dystans. W istocie jego uczucia wobec kolegów można byłoby określić jako rodzaj ubawionej pogardy. Mimo to, kiedy nadszedł czas próby podczas wojny, nie zawahał się i wstąpił razem z nimi do wojskowej organizacji podziemnej, choć trudno mu było przyjąć myśl o prawdopodobnej śmierci przy ich boku. Nisko oceniał szansę przeżycia swoje i innych żołnierzy podziemia i miesiącami hodował całe drzewo rozmyślań o ofierze. Im dalsze mu były odruchy i myśli jego towarzyszy broni, tym większa stawała się ofiara, konieczna i narzucona sobie poczuciem obowiązku. Kiedy zginął, nikt z jego biografów nie odważyłby się domyślać tej wewnętrznej walki.

252

Z badań nad N.G.

Ulegając zwyczajom swojej nasyczonej seksualnością epoki, autorzy książek o pisarzach i artystach gorliwie zagłębiali się w szczegóły ich prywatnego życia, szukając różnych ponętnych dewiacji. Tak też było z nieszczęsnym N. G., którego życiorys nie dostarczał żadnych mogących ich zainteresować śladów, poza tym, że brak w nim było kobiet, bo ani żony, ani żadnego imienia kochanki. Ponieważ zachowała się jego korespondencja z kilkoma przyjaciółmi, logicznym zdawało się sporządzić jego portret jako zamaskowanego homoseksualisty.

Nie przychodziło im jakoś na myśl, że istnieje zawsze dość duża grupa ludzi, mężczyzn i kobiet, o których można po prostu powiedzieć, że nie lubią seksu. Ponieważ przyjmowano założenie, że wszyscy powinni seks lubić, brak zainteresowania czy jakby przyrodzony chłód mogły być jedynie skutkiem przeróżnych urazów i zahamowań.

N. G., jak można wnioskować z jego listów, był naturą uczuciową, spragnioną przyjaźni. Pamięć pieszczot matki skłaniała go do szukania towarzystwa kobiet, te jednak czegoś oczekiwały i będąc z nimi, trudno było nie wdać się w grę wzajemnych podnieceń i zaspokojeń. Chętnie by się ożenił, gdyby spotkał

prawdziwą przyjaciółkę, i wtedy, w imię braterstwa dusz, byłby gotów spełniać tak zwane obowiązki małżeńskie, ale małżeństwo w jego czasach było ciężką machiną społeczną, toteż w jego opowiadaniach i ko-

253

mediach bohater przeżywa męki na myśl o zbliżającym się ślubie, a w ostatniej chwili wpada w panikę i ucieka. Jest prawdopodobne, że u N. G. uległa zakłóceniu strefa przyjemnościowa, to znaczy seks został przesunięty w strefę powinności, i dlatego niezbyt mu się z kobietami udawało, a im mniej się udawało, tym bardziej marzył o takim związku, w którym nie byłby do niczego zobowiązany.

Rzecz się komplikowała przez to, że nie tylko trudno mu było zaakceptować siebie, ale skłonny był uważać siebie za potwora, a to z przyczyny cech swego talentu. Same maskary wykrzywiające się w grymasach wychodziły spod jego pióra i wbrew swojej woli pisał satyrę na rodzaj ludzki, co było jakby zemstą garbusa. Jedynie męskie przyjaźnie go podtrzymywały, i tutaj jego biografowie na pewno są w błędzie. Nie był niewrażliwy na urodę niektórych mężczyzn i można znaleźć w jego listach na to dowody. Jednakże to właśnie go do nich przyciągało, że z nimi mógł być bezpieczny. Nie dawały takiego poczucia bezpieczeństwa ani kandydatki do stanu małżeńskiego, ani kobiety lekkich obyczajów, natomiast co do tych kilku męskich postaci w jego biografii, to mógł być pewien, że żadna z nich nie narazi go na - dotknięcie.

254

Wypimpiszona

Słowo istnieje, choć nie znalazłem go w żadnych słownikach. Najoczywiej pochodzi z okresu, kiedy polszczyzna wchłaniała dużo słów z francuskiego. Francuski przymiotnik pimpant znaczy tyle, co strojny, wytworny, ale też pełen świeżości, żywy czy nawet żwawy. Z dodatkiem "wy-" zyskał w polskim odcień ujemny. Wypimpiszona dama to taka, o której mówi się też: wysztaflowana, wystrojona, wyelegan-towana, wymuskana, wyfiokowana, wymizdrzona, wy-cackana, wygalantowana, wygalowana, a często bywa też wyperfumowana, wyróżzana, wymalowana, że aż zachęca zirytowane rywalki do rzucenia jej w twarz (jak to rzeczywiście zdarzyło się wśród bab na pewnym rynku): "Ty akwarelo!"

Wypimpiszona powinno być wprowadzone jako użyteczny termin do rozmów o polskiej literaturze i sztuce. Niestety ma ono zastosowanie w wielu dziedzinach artystycznej działalności, co może nie rzuca się w oczy przyzwyczajonym, ale natychmiast razi obserwatora z zewnątrz. Zdaje się być chorobą przede wszystkim tych, którzy dążą do wyrafinowanego artyzmu. Kiedy cynicy amerykańskiego przemysłu filmowego dzielą filmy na "dobre" i "artystyczne", coś w tym jest. Dama Wypimpiszona, chcąc się podobać, wykracza poza naturalne granice, które określa jej tzw. typ urody. Polski prozaik, poeta, reżyser jakże często sadzi się na udziwnianie i głębię, bo tak wypada, zważywszy, że musimy robić miny wobec Zachodu i udawać, że stać nas na obalenie autorytetów, beznadziejność,

----- 255 -----

poczucie absurdu, postmodernizm i tak dalej. Wypim-piszonego twórcę poznaje się po braku autentyzmu i prostoty, czyli po zapożyczonych smaczkach stylu. Niemalże to zagadnienie w społeczności nazwanej niegdyś "pawiem i papugą narodów". Zapatrzenie w Zachód dostarczało w latach 1945-1989 skutecznej przeciwwagi narzuconym importom ze Wschodu i znakomite często przekłady z literatur zachodnich przynoszą zaszczyt potępianym dzisiaj w czambuł literatom PRL-u. Nadszedł jednak czas, kiedy pozostał jedynie Zachód, ten wysoki i ten niski, z codzienną komercyjną pokusą. Podaję temat możliwej rozprawy magisterskiej czy doktorskiej: zbadać dzieła (literatury, plastyki, ekranu) zrobione pod hipotetyczne zachodnie gusta i wykazać, jak cel podobania się albo sprzedażności kładzie się na wynik przykrym piętnem. Skala jest tutaj duża - od zwyczajnych zabiegów hoch-sztaplerskich do na wpół świadomej mimikry. Tym bardziej należy cenić umysły obojętne wobec tego, "co się nosi". Gdybym miał

wybrać przykład takiego niezależnego umysłu, wybrałbym Bohdana Korzeniewskiego, który dał wzór rzetelnej prozy w swoim świadectwie z lat wojny pod niepozornym tytułem Książki i ludzie.

Z pewnością nie jest łatwo powstrzymać się od oglądania siebie w różnych lustrach. W ciągu ostatnich dwustu lat nie było chyba chwili o równie dotkliwej potrzebie określenia, co jest własne, a co udawane.

256

Na wyspie bezludnej

Jakże trudno byłoby napisać na nowo Robinsona Crusoe. Bohater tej powieści, znalazłszy się na bezludnej wyspie, bez ustanku działał, starając się możliwie dobrze swoje życie urządzić. Nowy Robinson prawdopodobnie siedziałby i myślał, z najgorszym skutkiem. Tak w każdym razie można sądzić, zważywszy ogólną skłonność literatury do introspekcji, tudzież do pisania w pierwszej osobie liczby pojedynczej.

Człowiek na bezludnej wyspie musi dawać sobie radę z podstawowym faktem braku jakiegokolwiek porozumienia z innymi żywymi istotami, . bo na próżno przemawiałby do ryb, krabów i ptaków. Czyli zostaje ugodzony w tym, co najbardziej ludzkie: traci mowę. Tamten Robinson miał przynajmniej papugę i nauczył jej kilku wyrazów, ale taka to i konwersacja. Beznadziejność rozbitka na tym polega, że musi sobie uświadomić, jak bardzo wszystko w nim, łącznie z poczuciem tożsamości, pochodziło od ludzi, to znaczy od ludzi przebywających w jego umyśle. Ich zniknięcie pozostawia go bezbronny wobec pustego czasu, będącego samym upływaniem. Jego sytuacja jest nieco podobna do sytuacji więźnia w jednoosobowej celi, pewnie lepsza, bo przecie może biegać, pływać, wygrzewać się na słońcu, o tyle jednak gorsza, że za murami celi przebywają ludzie, sprawcy jego nieszczęścia, z którymi w myślach toczy spór, a na wyspie otacza go jedynie niebo i morze. Jest oddany na pastwę rozpamiętywania swojej przeszłości nie kontrolowanej przez żadne "teraz". Co prawda mnisi-eremici

----- 257 -----

dobrowolnie wybierający pustynię albo samotnię w lasach też obywali się bez ludzi, ale trwali w modlitwie, czyli w rozmowie z Bogiem - jeżeli ta pionowa łączność słabła, padali ofiarą acedii, czyli demona nudy i bezsensu.

Jak dzisiejszy autor, zaprawiony w notowaniu wrażeń i wspomnień, mógłby pisać o samotnym bohaterze inaczej niż badając jego "stany psychiczne"? Robinson Crusoe na szczęście dla siebie nie miał czasu, bo nie tylko musiał ratować się od głodu, ale jego myśl ciągle podsuwała mu nowe pomysły prac pożytecznych dla niego, do wykonania już jutro. Od siedemnastego wieku posunęliśmy się w traceniu zmysłu hierarchii, w której na pierwszym miejscu jest to, co najprostsze.

258

Chwilo!

Chwilo, zatrzymaj się, nie dlatego, że jesteś piękna. Pobojobowska. Poryte kraterami jałowe ziemie, kikuty drzew. A tam, aż po horyzont, rząd za rządem to nie paliki winnic, ale krzyże. Milion kalek kuśtyka, pełźnie, posuwa się na swoich wózkach. I skąd ta euforia w powietrzu? Słomkowe kapelusze na bakier, jasne flanele, dzikie płasy. Proklamacje nowoczesności, Murzyni dmą w saksofony, czarna piękność wije się na estradzie. Kabarety Paryża i paryżów wschodu. Mała figurka w jupiterach, które zapaliły się i zaraz gasną, razem z nią i z jej tańcem:

Moja mama

Z miasta Jokohama,

Tatę zaś z Paryża mam.

Mojej mamie

Dobrze Jest w piżamie...

Co za smutek, lot jednodniówek-girlsów, jak ta, na samym skraju ciemności:

Chinka, Chinka, ja nie Jestem Chinka, Ja z Paryża wiodę ród. W kabarecie byłam ja dziewczynka, Tam się pozbyłam wszelkich cnót.

Gdzież zapadają się te twarze młodych mężczyzn, usta otwarte w śpiewie:
"Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani". A tu dziewoje, panny, w kapelusikach
ozdobionych gronami wisien, wyszły na balkon galicyjskiego miasteczka z pieśnią
o rozkwitaniu białych róż:

259

Nad Stochodem, gdzie w wojence padł, Kwitnie na mogile białej róży kwiat.
Iwazkiewicz pisze, już nostalgiczny:

Ach te tańce, te tańce, wojenka. Armaty w słońcu i kwiatach wiosennych.
Chwilo, nie jesteś piękna. Ale istniałaś i teraz nie wiadomo, co z tobą zrobić.
Coś zrobić trzeba, tak jak trzeba odprawić po kimś bliskim rytuały żałobne, ale
nic nie wynika z odwiecznej, powtarzanej przez każde pokolenie, melancholii
przemijania. Chyba tylko utożsamienie się z nimi, rozmyślającymi o upływie
czasu, zanim nie uniósł ich z kolei wpływający czas. Z nimi, których usta
powtarzały to samo, co twoje usta teraz:

"To było i przeszło, jak to jest możliwe?"

260

Czerwona parasolka

Patrząc na krajobraz można myśleć, że to my się zmieniamy, natomiast krajobraz
zostaje ten sam. Wcale tak nie jest, bo starcza go na jedno pokolenie, może dwa.
Czas ziemski ma swoje prawidłowości, drzewa rosną i gdzie poprzednio słońce,
teraz cień, powódź zostawiła młaki z zupełnie inną roślinnością, burzą obaliła
stare olbrzymy i na ich miejscu wybujał młodziak, ale sosen, nie grabów.

Największe zmiany wprowadza jednak czas ludzki. W pamięci może trwać bór, ale po
nim już ani śladu, nawet pniaki po wyrębie wy karczowano. Oko szuka dużych
skupisk zieleni, sadów jabłoni, grusz i śliw, pośród których powinny być dachy
chat, obór i stodoła. Nic z tego nie przetrwało, sady wycięto, budynki spalono, i
oto, aż po horyzont, płaszczyzna pól do uprawiania traktorem.

Tą krainą idzie, dajmy na to, duch dziedziczki z czerwonej parasolką. Na słuszną
objekcję, że duchy nie noszą parasolek, można odpowiedzieć, że coś przecie musi
się dziać z mnóstwem przedmiotów minionych i bezużytecznych, skoro tylko
niektóre z nich trafiają do sklepów z antykami. Idzie więc Lilka, może Isia,
niegdyś bywająca w kabaretach Moderny i czytająca Przy by szewskiego. Rozumie,
że tutaj zaszło coś z rzeczy nieprawidłowych, bo powinno się wracać do okolic
naszej młodości z nadzieją, że jeżeli zmieniły się, to tylko trochę i że można
je rozpoznać. Szuka parku, natrafia na haszcze i wadoły, staje na pochyłości
zarośniętej łopianami i ostem, mówiąc sobie, że przecież tu musiała być altana,
w której całowała się

----- 261 -----

z Witoldem. To dziwne, myśli, że tak wszystko znikło, i park, i altana, ale może
jeszcze dziwniejsze to, że nigdzie nie spotkałam Witolda w naszych zaświatach,
co pewnie znaczy, że naprawdę go nie kochałam.

262

Muzyka

Warto byłoby, pisząc o muzyce, mówić nie tylko o dźwięku, także o samej
czynności. Widzieć orkiestrę symfoniczną albo kwartet w działaniu, to przecież
cudowne. Już to, że zebrali się, z różnych dzielnic miasta, z różnych układów
rodzinnych, z różnych mieszkań, domów, widoków ze swego okna, i razem wykonują,
czyli razem poddają się rozkazowi zapisanych na papierze dźwięków, jest godne
podziwu. A tu jeszcze ich, inne u każdego, właściwości - ten łyśy, tamten znów
brodaty, ten chudzielec, tamta w zielonej sukni wyróżniającej się wśród fraków.
Wykonują, to znaczy służą czemuś, co ma inne trwanie niż oni i inny rodzaj
istnienia. Było, zanim się urodzili, i będzie, niniejsza z tym jak długo, ale
dłużej niż oni. My, słuchacze i widzowie, uczestniczymy w przybyciu
jednodniowych istot ciepłokrwistych do krainy matematycznych proporcji,
kryształów niepodległej niczemu logiki, czystych idei. Na granicy tej krainy

prowadzą po strunach swoje smyczki, przyciskają klawisze fortepianu, dną we Het i rożek myśliwski. A z tego dla nas ogromna radość, myśl o tym, jak wspaniały, bogaty i różnorodny jest ludzki świat.

263

Tajemnica kotów

Koty współżyły z ludźmi tysiące lat i z pozoru nie ma w tym żadnej tajemnicy. W obronie swojej sprawy mogłyby powołać się na wieki wiernej służby. Cywilizacje rolnicze to przecie ziarno, a gdzie ziarno, tam i myszy. I tak już, choć zmieniły się okoliczności, zostało.

A przecie warto zastanowić się nad szczególną pozycją kociego urzędu. Czyż nie zauważyliśmy wyrazu rozbawienia i figlarnego zaciekawienia na twarzach naszych bliźnich, kiedy tylko zaczynamy mówić o kotach? Coś podobnego natychmiast ożywia twarz, kiedy rozmowa schodzi na seks. Co do psów, to nie powodują one takich odruchów na wpeł tajnego, ale wszystkim znanego współnictwa. Bo jednak, twierdzą, człowieka łączy z kotami porozumienie cielesne i wobec kota żadne z nas nie występuje jako osoba, ale jako istota ludzka jedna z wielu, rządzona ponętami wzroku i dotyku, które przyciągają nas do pewnych drzew, kwiatów, ptaków, zwierząt, krajobrazów, czyli do pewnych kształtów i kolorów. Kot samym swoim wyglądem domaga się, żeby go dotykać i głaskać, stąd w języku miłości te niezliczone pieszczotliwe wyrażenia, te kotki, kociaki, koteczki, kotusie. Co więcej, nasz zmysł wzroku i dotyku zachowuje się wobec kota tak samo, czy jesteśmy dzieckiem, czy starym człowiekiem, mężczyzną czy kobietą. Lubienie kotów, męczenie kotów czy okrucieństwa wobec kotów zdają się być różnymi stronami jednego, powszechnego u młodych i starych, pociągu.

----- 264 -----

Ta powszechność godna jest rozmyślań. Niezależnie od poszczególności każdego i każdej z nas, jesteśmy osobnikami tego samego gatunku, mamy jego głowę, nogi i ręce, a atlas anatomiczny pokazuje, co nosimy w środku. Jesteśmy przy tym tak uzurządzeni, że jak słońce obraca się swoją tarczą do słońca, tak my ku rzeczom, którym nadajemy nazwę ładnych albo miłych. I oto, skoro tylko udzielimy chwili uwagi naszej erotycznej (ależ tak!) predylekcji do kota, zaczynamy zadawać sobie pytania dotyczące, ni mniej, ni więcej, stałych cech naszej natury.

Tym bardziej, że kocia natura najniewątpliwiej istnieje i nasze porozumienie z kotem jest spotkaniem jego natury i naszej. Ależ świadomość, ależ język, ależ historia - wykrzykną, gdzie biednemu zwierzątku do tego! Nie unośmy się jednak dumą i nie oddzielajmy wysokiej sfery ducha od doznań elementarnych. Raczej skorzystajmy z obecności domownika, który właśnie przeciąga się w fotelu, i spróbujmy zapomnieć o wywodach filozofów naszego stulecia, zapewniających nas, że żadna natura ludzka nie istnieje. Może trudno bronić jej istnienia wobec rzeki przemian, która niczego nie oszczędza, ale wobec niego, który ziewa pokazując różowy języczek, jej trwałość we mnie, patrzącym na to z sympatią, jest niewątpliwa. A, podkreślmy to, wcale nie wszystko jedno, czy istnieje natura ludzka, czy jej nie ma. Tylko jeżeli jest, można próbować ustalić, co w naszych prawach i instytucjach jej sprzyja, a co szkodzi, jako z nią sprzeczne. I tak, od kotów do wielkiego filozoficznego problemu. Choć o tym nie wiedzą, policzmy to im za zasługę.

265

Odkleja się

Zrozumie to, co powiem, każdy, kto przeżył taki moment, na przykład wskutek jakiegoś historycznego przewrotu, kiedy życie w ludzkiej społeczności nagle ukazuje swoje niespodziewane cechy. Zresztą, zważywszy, że w tym stuleciu było dużo historycznych przewrotów, wielu z nas tego doznało.

Dzieje się tak, że chodzimy, patrzymy, dręczy nas współczucie albo gniew, i nagle sobie uświadomiamy, że ta cała rzeczywistość jest poza słowami. To znaczy,

nie ma o niej nic w gazetach, książkach, komunikatach, nic w poezji, prozie czy obrazkach ekranu. Od tej rzeczywistości zgrzebnej, poznawanej w najzwyklejszy sposób, odkleiła się druga, autonomiczna, zamknięta w języku, do pierwszej niepodobna. Zdumieni, zapytujemy siebie, czy to sen? Fatamorgana? Tkanina znaków mowy spowija nas niby kokon i okazuje się dostatecznie mocna, żebyśmy zaczęli wątpić o świadectwie naszych zmysłów.

Takie przeżycie usposabia nieufnie do literatury. Skłania też do żądania od niej realizmu, co kończy się zwykle łże-realizmem, i prawdomówności, której nikt by nie zniósł. W dziewiętnastym wieku mówiono o powieści, że powinna być "lustrem obnoszonym po gościńcu", ale "realistyczne" powieści kłamały na potęgę, usuwając z pola widzenia tematy niepożądane albo zabronione. W Lalce Prusa nie ma nic a nic z ówczesnej prawdziwej Warszawy, choć młode pokolenia czytelników wcale się tego nie domyślają. Prawdziwy Lon-

266

dyn dziewiętnastowiecznego kapitalizmu zaledwie istnieje w powieści, najwyżej na paru stronicach Dicken-sa, a jaki był ten Babilon nędzy i prostytucji zobaczony oczami cudzoziemca, dowiadujemy się zaglądając do Zimowych notatek o wrażeniach z lata Dostojewskiego.

Dwudziesty wiek przyniósł fikcję, budowaną z woli władzy politycznej niby malowany w "scenki z życia" parawan, żeby ukryć, co się za nim odbywa. Nazywało się to realizmem socjalistycznym. Jednakże nakazy i zakazy państwa są tylko jednym z powodów podziału na to, co zaznane, i na to, co opisane. Tkanina języka stale ma skłonność do odklejania się od rzeczywistości, i nasze wysiłki, żeby je skleić, są przeważnie daremne, choć - czujemy to - absolutnie konieczne.

267

Tabu

Tabu czyli "nie wolno" było samą podstawą feudalnego ustroju na wyspach Polinezji i polegało na uznaniu pewnych osób (np. wodzów i kapłanów) oraz pewnych miejsc i przedmiotów za nietykalne. Z powodu doktora Freuda i jego następców nauczyliśmy się łączyć słowo "tabu" z seksem, ale wyspiarzom nie przychodziło do głowy, że niektóre czynności cielesne mogą być zabronione. Na Hawajach stało się to ważnym faktem przy spotkaniu z cywilizacją białego człowieka. Młody brytyjski marynarz, Tomasz Manby, który znalazł się na Hawajach w 1791 roku, opisuje (oblizując się) tłum dziewcząt na pokładzie ich okrętu - dostały się tam na czółnach albo wpław i zostały przez kilka dni. Kiedy zjawili się w Honolulu protestanccy misjonarze, ten obyczaj szczególnie tępił i dochodziło do awantur, bo kapitanowie żądali rozrywki dla swoich załóg.

Kiedy w ciągu paru dziesięcioleci tabu, za pogwałcenie którego karano śmiercią, na Hawajach stopniowo znikło, było to równoznaczne z końcem ich cywilizacji i protestanccy misjonarze (okropni) zastali społeczeństwo w stanie zupełnego rozkładu, nie wiedzące jak żyć. Wprowadzili pojęcie grzechu, a obejmowało ono nie tylko seks, także tańce i zabawy, za które groziła kara Piekła.

Dzieje naszej cywilizacji to dzieje zmieniających się tabu. W naszym stuleciu utopie, takie jak sowieckie państwo, nim się posługiwały, żeby siebie chronić,

268

i stopniowe rozprzeganie się zakazów było znakiem, że powtórzy się to, co spotkało hawajski feudalizm.

Przełamywanie wszelkich barier w "społeczeństwie przyzwalającym" sprowadza się głównie do dziedziny seksu, nie bez komizmu karkołomnych wysiłków: co by tu jeszcze drastycznego wymyślić i sprzedać. Swoboda wydaje się zupełna, wskutek czego istnienie licznych tabu w innych zakresach nie przedostaje się do świadomości.

Chlubię się tym, że jestem świadomy tabu obowiązujących w moim, mnie przeznaczonym, miejscu i czasie. Lepiej, myślę, być świadomym, niż ulegać zwyczajowi nieświadomie. Czasem mnie korci, żeby spróbować, ile wolno, ale tę chętkę z różnych względów powściągam. Jakie to są tabu, nie napomknę, bo bym się

zanadto odsłonił. Inni, w odpowiedniej porze, która nie jest porą mego życia, tym się zajmą.

269

Eros wygnany

Śnieg biały z piersi i szyje wynika, Gdzie ma swe gniazdo miłość przeraźliwa;
Mniejsza część piersi na wierzch się wymyka, Większą część kryje szata
zazdrościwa;

Ale chociaż przed okiem zamyka, Przechodzi rąbek i szatę myśl chciwa;
Ta nie ma dosyć na zwierzchniej piękności, Wdziera się gwałtem w tajemne
skrytości.

Skąd to? Kto to napisał? Piotr Kochanowski w swoim przekładzie Goffreda czyli Jeruzolimy wyzwolonej Torquata Tassa. Poznać epokę można po użyciu oktawy, tudzież po akcencie przed cezurą w wersie szóstym, który powinno się czytać:

| Ale chociaż / przed okiem zamyka

Co by się stało z poezją, z mową i w ogóle z ludzkością, gdyby nagle opuścił nas Eros? Sprzyja mu sztuczność cywilizacji, która jest przebraniem. Im bardziej ciało jest zakryte, tym większe jego domyślne ponęty. Nie jest pewne, czy naturalność mu sprzyja:

w kolonii nudystów miłość byłaby pewnie mniej "przeraźliwa" i rzadziej rymowałaby się z "zazdrościwa" oraz "chciwa".

Ten ośmiowiersz odwołuje się do naszej tak zwanej konstytucji psychofizycznej. Jednak stwór z innej planety, o zupełnie innej budowie, natrafiłby zapewne na znaczne trudności próbując zrozumieć, o co chodzi tutaj poecie i dlaczego te właśnie części ciała przyciągają jego uwagę. To samo mogłoby się zdarzyć, gdyby

----- 270 -----

któregoś ranka ludzkość obudziła się i nagle nic, zero zainteresowania "tymi rzeczami". Ponieważ mnożą się pomysły terrorystyczne różnego rodzaju, zarówno w życiu, jak w książkach, nie jest całkowicie nieprawdopodobne użycie środka chemicznego albo promienia, który by sprawił, że "śnieg biały" piersi i szyi byłby oglądany baranim i nic nie pojmującym okiem. Może warto taką książkę, o cywilizacji nagle pozbawionej Erosa, napisać. Zdarzyć by się to mogło w jednym kraju, rażonym w ten sposób przez wroga, który spokojnie czekałby aż jego mieszkańcy, pozbawieni potomstwa, wymrą. Ale mógłby też ten środek zastosować jakiś wróg gatunku, pragnąc jego zupełnego zniknięcia z powierzchni ziemi. Czy też mógłby to być eksperymentator, skazujący ludzi na bezerotyczny żywot przez lat pięć, z samej ciekawości, żeby zobaczyć, jak będą się zachowywać. Wyobraźnia podsuwa tutaj wiele pomysłów, ale te zostawmy osobom, które zechcą podjąć temat.

271

Olimpijskie zabawy

Bogowie starożytnej Grecji byli kapryśni. Losy ludzkie od nich zależały, trudno jednak ludziom przychodziło zgadywanie, czym można bogów zjednać, czym rozgniewać. Później ci mieszkańcy niebios, niekiedy przechadzający się po ziemi, znikli, razem z nimfami górskich źródeł, driadami starych drzew i syrenami mórz. Niezbyt prawdopodobny był ich powrót po wielu stuleciach wygnania. A przecie powrót nastąpił, przynajmniej jeżeli sądzić po ukazaniu się książki wybitnego kosmologa, Sebastiana Kuo.

Zważywszy, że autorytet Stwórcy wszechświata został poważnie nadwątlony już w osiemnastym wieku, kiedy przyznano mu łaskawie tytuł Wielkiego Zegarmistrza, który raz nakręcił maszynę, ale nie wdaje się w jej funkcjonowanie; zważywszy, że straszliwe cierpienia ludzi, w wiekach następnych, spowodowane przez wojny i ludobójstwo, czyniły interwencję Opatrzności jeszcze mniej prawdopodobną; zważywszy wreszcie, że umysł ćwiczony na naukach ścisłych łączył pojęcie prawdy z empirycznym dowodem - kosmologowie szukający wyjaśnienia, jak powstał wszechświat, starannie wystrzegają się pomysłów nasuwających podejrzenie, że zaczerpnięte zostały z religii. Niektórzy z nich jednak,

podziwiając matematyczną precyzję praw rządzących materią zaraz po Wielkim Bum, nie są całkowicie pewni, czy nie należy przyjąć istnienia potężnych inteligencji działających w sposób dla nas niezrozumiały, zapewne dla swojej zabawy. Jeden z nich, profesor Sebastian Kuo, wyraził nawet przypu-

----- 272 -----

szczenie, że nasz wszechświat może być ich eksperymentem opartym na mechanice kwantowej, czy nawet symulacją.

Książka Sebastiana Kuo, jak sam autor przyznaje, na pograniczu science fiction, zajmuje się jednak w pierwszym rzędzie naszym życiem ziemskim i bada wysoce enigmatyczną w nim rolę przypadku oraz zbiegu okoliczności. Wydaje się nam, że działa tutaj jakaś logika i że jeszcze chwila, a zdołamy ją uchwycić, ale zaraz nam się ona wymyka i znów jesteśmy skazani na niewiedzę, żeby wkrótce próbę wytłumaczenia ponowić z tym samym skutkiem. Czy nie można sobie wyobrazić - zapytuje Kuo - dwóch drużyn o inteligencji nam niedostępnej, które rozgrywają między sobą mecz albo partię szachów, posługując się nami, niby symbolami na komputerze? Stąd zawikłania naszych losów, spotkania, które trudno uznać za przypadkowe, nieszczęścia spadające na nas, kiedy najmniej ich oczekiwaliśmy, sukcesy o jakby ironicznym znaczeniu. Stąd też te przebłyśki logiki w naszych osobistych dziejach, tak że niekiedy skłonni jesteśmy wierzyć w Fatum, i zaraz zaprzeczenie wszelkiej prawidłowości, kiedy najwidoczniej inna ręka włącza się do gry. To, co sobie opowiadali Grecy o naradach bogów, o ich miłośkach i nienawiściach, od których zależą przygody śmiertelnych, było mądre, bo dowodziło, że mieli intuicyjne wyczucie niewspółmierności pomiędzy naszą wolą i jakąś wyższą, obojętną na nasze prośby i skargi, rachubą.

273

Coraz mniej spowiedzi

Jezuita miał tak grube okulary, że nie mogłem odgadnąć z jego oczu, ile w jego słowach troski, ile zapалу polemisty.

"Tak, w wielu krajach instytucja spowiedzi zanika"

- mówił. - "W parafii, która ma wszystkie msze pełne wiernych, do spowiedzi przystępuje miesięcznie od pięciu do dziesięciu osób. A ci spowiadający się żądają od nas kwalifikacji, których, ja przynajmniej, nie mam. Ostatecznie nie jestem psychiatrą.

Przyszedł raz do mnie mężczyzna, który chciał wyjawic, jak oznajmił na początku, największą zbrodnię swego życia. Było nią zabicie ptaszka. Małego ptaszka, który wleciał przez otwarte okno. Mężczyzna nie znał się na ptakach. Przyjaciele, którym go opisywał, orzekli, że musi to być gatunek miniaturowego grubodzio-ba, ale nie europejski, więc chyba trzymany był przez kogoś w klatce. Mógł to być afrykański wróbel, czy coś w tym rodzaju. Mężczyzna kupił klatkę i nasypał ptaszкови różnych ziaren, ale ten nie chciał nic jeść i wyglądało, że umrze z głodu.

"Wtedy, chcąc jak najlepiej - opowiadał mężczyzna

- próbowałem otworzyć mu dziób, żeby włożyć odrobinę rozmoczonego chleba, ale opierał się i w mojej dłoni jakby zadrżał. Spróbowałem znowu, ale kiedy otworzyłem mu dziób siłą, zatrząsał się, zatrzepotał i umarł. Wtedy zrozumiałem, że dostał ataku serca z przerażenia".

274

Ksiądz zapytał go, dlaczego uważa to za tak wielką zbrodnię. Usłyszał, że wydarzenie nabrało dla penitenta wymiaru symbolicznego. Wyjaśnił, w jaki sposób stał się odpowiedzialny za śmierć ludzkiej istoty. Wobec kobiety, z którą żył, zachowywał się, nie zdając sobie z tego sprawy, jak tyran, i to w najlepszych intencjach. Nie mógł pojąć, jak ktoś może myśleć inaczej niż on i inaczej oceniać różne zjawiska i ludzi. Dla jej dobra dowodził jej, że się myli i że powinna postępować inaczej. Żle to znosiła i brała jego nalegania za poniżające ją ataki osobiste. Taka, choćby nieświadoma siebie, brutalność nosi w sprawach rozwodowych nazwę "mentalnego okrucieństwa" - twierdził penitent. Ich związek

zakończył się rozstaniem i wkrótce potem jej śmiercią, z podejrzeniem samobójstwa.

Zza okularów błysnęło enigmatyczne spojrzenie. "Układają sobie historyjkę i z tym przychodzą do konfesjonału" - mówił. - "Jedno jest pewne, to poczucie winy u tego człowieka. Ale pod wpływem poczucia winy kojarzył fakty w najoczywistej obsesjonalny sposób i wmawiał sobie przeszłe sytuacje, które może w ogóle nie istniały. Zdaje się, że wysłuchujemy ludzkich fantazji, albo tych wyolbrzymiających grzechy, albo tych wysnuwanych po to, żeby swoich prawdziwych grzechów nie widzieć."

275

Przyroda sama w sobie

Spróbujcie to sobie wyobrazić, a zobaczycie, jakie to trudne. Przenieście się duchem do puszczy nigdy nie oglądanej przez człowieka, niech to będzie na przykład tajga nad Amurem. Tam wybierzcie rodzinę tygrysów i, niewidzialni, weźcie udział w jej polowaniach i zabawach. Podobno życie rodzinne tygrysów jest wzorowe, nie takie jak kotów, u których kocur jest wiecznym kawalerem. A żeby myśl o ziemi, takiej jak ją znamy, nie przeszkadzała, niech te tygrysy żyją tysiąclecia temu, kiedy ludzi było mało i nic nie mogło zakłócić naturalnej kolei rzeczy w lesie pierwotnym. I oto uwaga nasza zaraz traci uchwyt, jakby już to, że żadna świadomość nie unosiła się w powietrzu i zwierzęta nie były przez nikogo widziane, odbierało sens ich istnieniu. Możemy nadać sens, ale tylko układając jakąś uczłowieczającą historyjkę o nich, jak to robił Kipling.

Młode tygrysy dorastają, uczą się polować, zakładają swoje rodziny, stare tygrysy umierają czy giną -jak, nie umiemy sobie przedstawić - i powtarza się to niepojęta ilość razy, niepojęta też ilość razy padają schwyte na obiad jelenie, a wszystko to odbywa się w nie znającym ani przeszłości, ani przyszłości teraz. To tylko my wprowadzamy cyfry - sto tysięcy lat, milion lat temu, i robi się nam nieswojo, powiadamy sobie: to niemożliwe, żeby taka otchłań czasu i nikogo za świadka. Niechby choć demiurg przechadzał się tu i ówdzie, ale jak mógłby znieść stworzony przez siebie

----- 276 -----

niezmienny, nieświadomy, nie wyposażony w żaden sens, tak zwany porządek przyrody?

277

Krajobraz albo-albo

Nawet najzarliwsi obrońcy przyrody nie mogliby powiedzieć nic dobrego o tym krajobrazie. Niebo prawie zawsze niebieskie, ale ziemia sprażona słońcem, szara, z rzadkimi kępami szarej również roślinności bezwodnych okolic, gołe góry tu i ówdzie pęknięte, jakby rozcięte ogromnym nożem, z suchą gliną tych swoich ran, skalne rumowiska i pył, tumany pyłu za każdym poderwaniem się wiatru. Taki był ten krajobraz kiedyś. Teraz tylko czasami przypomina o swoim istnieniu, niby grzbiet wtopionego w lawę dinozaura. Człowiek założył tutaj swoje osobne państwo, jakby przybył z innej planety. Wielotaśmowe gościńce z betonu spotykają się, krzyżują, przechodzą jedne nad drugimi. Między ich spiralami lotniska, place parkingów, białe fantazje architektury, intensywna zieleń ogrodów i parków. Wszystko to miasto, jedno obok drugiego, z niedużymi przerwami, w których widać resztki ziemi nie oswojonej, jałowe pagórki i wawozy. Domy w miastach otwarte na światło ścianami ze szkła, które rozsuwają się na progu do wewnętrznego patio i pływackiego basenu. W dzielnicach sklepów i luksusowych hoteli mnóstwo galerii sztuki nowoczesnej, jakby jej lekkość i jaskrawość barw szczególnie odpowiadały upodobaniom mieszkańców.

Nie ludźmy się, że krajobraz pierwotny mógłby pozostać nie naruszony. Człowiek jednak mógłby odnieść się do niego inaczej. Zamiast zapanować nad nim, mógłby pozostać od niego zależny, jak to robią ludy koczownicze i wszelkie ludy o niedużej potrzebie

urządzenia codziennego życia. Nie przeprowadzono by akweduktów i wodę czerpano by z wykopanych tu i ówdzie studzien. Nie byłoby ślimacznicy napowietrznych dróg, jedynie wyboiste szosy. Gdzieniegdzie próbowano by, bez większego powodzenia, wycisnąć coś z gleby, zakładając rolnicze uprawy albo przerzucając się na pasterstwo. Rudery zaniechanych projektów, rdzewiejące żelastwo popsutych maszyn, rozpadające się płoty byłyby tutaj pospolitym widokiem. Domy stałyby wprost na zakurzonym gruncie, nie okolone żadnym trawnikiem, kwietnikiem ani cieniem drzew. Nie przesadzimy, utrzymując, że zamiast dawnej pustyni unosiłaby się nad tą krainą obrzydliwość spustoszenia. Oto przestroga, miłośnicy i obrońcy przyrody, jednym z których i ja jestem. Zważwszy, że stan pierwotny krajobrazu nie jest już możliwy, co wybierzemy?

279

Książd i Casanovą

Kardynał Giannini lubił tego łajdaka, którego poznał, kiedy ten nosił jeszcze sukienkę duchowną i był sekretarzem kardynała Aquavivy. Następnie zbierał z upodobaniem wieści o międzynarodowej karierze swego byłego protegowanego, podającego się teraz za mistrza nauk tajemnych. W swojej bibliotece ozdobionej fryzami Giulio Romano kardynał oddawał się pisaniu teologicznego traktatu, za którego słowami kryło się niewymówione, a to niewymówione zawdzięczało wiele jego rozmyślaniom nad widowiskiem ludzkich żywotów, takich jak Casanovy. W młodości Giannini był miłośnikiem teatru, tudzież, co nierozłączne, garderób teatralnych, z ich zapachem pudru i różu, rzędami wielobarwnych peruk i masek na ścianach i lustrami, w których chwieją się płomienie świec. Syn wędrownej aktorki, Casanovą zawsze był uważany przez trupy teatralne za jednego ze swoich, i najwyraźniej zmieniał życie w commedia d'eli' arte, pełną ariekina, czarodziejskich zaklęć, kart tarota i leczniczych eliksirów. Do którego więc porządku należał? - zapytywał siebie kardynał. Podział świata na dwa porządki nie ulegał dla niego wątpliwości. Jeden, bez ustanku tworzony przez myśl ludzką, unosił się niejako kilka cali nad ziemią, i świadectwo o nim składały tomy dzieł Akwinaty na półkach biblioteki, kopuły świątyń projektowanych przez Bramanta, kolumnada Berniniego, malowidła Michała Anioła i Ra-

280

faela, ale również działalność rolnika, żołnierza, kupca i dyplomaty. Dla wielu jednak był to jedynie porządek pozorów, bo mężczyźni i kobiety oddawali się z zapałem czemu innemu. Przebywali w krainie, gdzie spojrzenie, niby przypadkowe muśnięcie ręki, zderzenie przy mijaniu się na korytarzu znaczą - i znaczą to samo. W tej grze sekretnych zaproszeń i sygnałów celowały kobiety, jak słusznie powiadał Gozzi, od dwunastego roku życia myślące o jednym. Casanovą umiał odczytywać znaki i jego jednoosobowe przedsięwzięcie miłosnego pogotowia pracowało bezbłędnie, niezależnie od tego, czy natrafiał na panny, mężatki czy wdowy. I byłoby niesłusznie nazwać go uwodzicielem, skoro poddawał się niby pływak niesiony przez falę. W tym drugim porządku nie liczyły się skrupuły ani pojęcie grzechu, ani strach przed Piełem, natomiast inteligencje ćwiczyły się w wynajdywaniu podstępów, intryg, udawań, zawsze w służbie tego samego dążenia, tak że na nic nie przydawały się drzwi zamknięte na klucz przez zazdrosnego męża ani kraty w oknach panieńskiego pokoiku, ani nawet odosobnienie w wieży, do której nie prowadziły żadne schody. Kardynała bawiła lekkość, z jaką Casanovą prowadził swoje rzemiosło, i powracając myślą do swojej młodości, niemal mu zazdrościł. Bo przecie znał ten bieg dni i nocy, kiedy trwamy w ciągłym upojeniu powtarzaniem się miłosnej obietnicy. Wyrzekł się tego, i oto, stary, ślęczał nad księgami, zadając sobie pytanie.

Ten porządek, któremu służył prowadząc piórem po papierze, czym był? Jeżeli przebrać się w szatę czarownika czy króla, ukryć pod peruką swój prawdziwy

281

kolor włosów i udawać kogoś innego, stanowi istotę teatru, ten jego porządek był wielkim przedstawieniem w coraz to nowych odsłonach. Brakowało tylko chwili, kiedy spadnie kurtyna i aktorski ludek zacznie tłoczyć się w garderobach, zrzucając suknie, przepaski i pan-talony, zmywając farbę z twarzy i śpiesząc do tawerny. Bo wiadomo było tylko, że role zostały rozdzielone, ale kto ukrywał się za nimi, ledwo udawało się zgadnąć: stworzenia przynależne do drugiego porządku, niestałe, śmiertelne, zawsze w ruchu, uciekające przed niebezpieczeństwem albo goniące za rozkoszą. Gdyby Casanova był jedynie rozpustnikiem i oszustem, rzecz nie nadawałaby się do poważnej refleksji. On jednak roztaczał tyle zamięłowania do hazardu i przygody, że jego stawianie horoskopów, pchnięcie szpada w pojedynku, skoki z wysokością do morza przy ucieczce z twierdzy, i nawet noce karciarza, kiedy obok niego piętrzył się stos złotych talarów, spełniały z nadmiarem wymogi teatralności. Zawieszony pomiędzy miłosnym pościgiem i fantazją dodającą mu uroku, żywot jego przypominał o cielesnej pasji zawartej we wszelkich dziełach ludzkiego umysłu i ręki, ostrzegał przed oddalaniem się w wysokie regiony abstrakcji. Kardynał pisał i sylogizmy rozwijały się pod jego piórem, i przeciwko zadufanym w potęgę rozumu stawiał: "sed contra".

282

Baron K.

Baron K. w swoim zamku pędził spokojne i wygodne życie. Po śmierci żony mieszkał tylko ze swoim wiernym służącym Grzegorzem, ale nie stronił od bywania w sąsiedztwie i bynajmniej nie uchodził za dziwaka.

Dużo czytał i dużo rozmyślał, a im więcej rozmyślał, tym bardziej zastanawiało go, że tyle rzeczy go dziwi, więcej niż w młodości. Chociażby jego zmieniające się miejsce wśród ludzi. Bo zaczynając życie jesteśmy sobą zajęci, otoczeni twarzami, które istnieją jakoś inaczej niż my, na pewno słabiej, a potem stopniowo uczymy się, że role są rozdane i że my do ich zagrania będziemy przymuszeni. Nie spodziewał się, że gotowa rola, starca, gdzieś na niego oczekuje i że sam będzie kiedyś po prostu nim, przygarbionym, wspierającym się na lasce.

Myśl o tym, że zbliża się do finału, przynosiła mu ulgę, niby zawodnikowi, który mógłby być zdyskwalifikowany, ale wie, że bieg zakończy. Uśmiechał się, a zarazem wyobrażał sobie swoją świadomość jako grubego dywanu torfu czy darni, który dałoby się odwinąć i wtedy w dole ukazałoby się minione życie, ale bezpieczniej było chodzić po tym dywanie i jak najrzadziej pod niego zaglądać. Jeżeli wspominał, zapytywał siebie: "Jak mogłem? Jak mogłem być tak bezmyślny?" Bo bezmyślności w pierwszym rzędzie przypisywał swoje brzydkie czyny, których się wstydził. Nie pojmował też, jak mógł tak dużo cierpieć, a już szczególnie przeżywać takie męki zazdrości. I był ten pojedynek.

283

W owym czasie instytucja pojedynku już osłabła, czyli wyczuwano w jego rytuale jakąś śmieszność. Jednakże baron K. tak nienawidził swego szczęśliwszego rywala, Bazylego, że nie tylko spowodował awanturę, ale nie zgodził się na żadne złagodzenie warunków, wbrew namowom sekundantów. Wybrano pistolety i dystans, który nie stawiał wiele prawdopodobieństwa na bezkrwawy wynik. Co czuł i co myślał w nocy przed pojedynkiem, nie dawało się już odtworzyć. Gdyby wtedy rozumował, mógłby stchórzyć, bo ostatecznie dlaczego dawać się zabić z powodu kobiety? Faktem jest jednak, że stanął przed lufą przeciwnika i podniósł swój pistolet z zamiarem trafienia go w serce. Rozległy się dwa strzały i nic się nie zmieniło: dalej śpiewały ptaki na drzewach koło polany, czerwono weszło słońce nabierało mocy, a naprzeciwko stał tamten, tak samo opuszczając w dół pistolet. Baron K. w miarę upływu czasu zaczął traktować ów pojedynek jako centralne wydarzenie swego życia. Pośród głupstw jego młodości istniał przynajmniej ten zdany egzamin z odwagi. Poza tym żył dotychczas, jak mu było wiadomo, Bazyli, w

równie co on podeszłym wieku. Gdyby go trafił, zabrakłoby rozmaitych scen tamtego żywota, które próbował sobie wyobrazić 7, przykrością, czyli z resztką dawnego gniewu. Choć gdyby go zabił, nie żałowałyby i nie zaliczyłyby tego czynu do swoich błędów.

Jak rzekliśmy, nikt nie uważał barona K. za eks-centryka. Jedynym jego dziwactwem były publiczne wypowiedzi w obronie przestarzałej instytucji pojedyn-

ku, ponieważ, jak dowodził, nie wolno nikogo pozbawiać życia, z jednym wyjątkiem - kiedy jest się gotowym zapłacić swoim, a ten właśnie społeczny obyczaj dostarcza po temu okazji.

Tę historyjkę można byłoby napisać inaczej, nie cofając się, w imię klasycznego smaku, przed nazwaniem postępów barona K., które go w starości gnębiły. Może byłoby wśród nich na przykład oszukiwanie przy końcowym projekcie na Politechnice, milcząca zgoda na zbrodnię, o której nikt prócz najbliższej rodziny nie miał prawa wiedzieć, utracenie współzawodnika w dworskiej karierze za pomocą zniesławiających plotek, czy też zrujnowanie czyjejs egzystencji dla samej zemsty. Ujawnienie takich zdarzeń wymagałoby jednak całego aparatu dociekań psychologicznych, którym, jak wiadomo, nie ma końca, skoro za przyczynami kryją się inne przyczyny, głębsze, za nimi jeszcze głębsze i tak dalej. Niewykluczone, że postępując w badaniu, otrzymalibyśmy portret barona K. jako sadysty i na poparcie tego użylibyśmy jego łowieckiej pasji oraz głów jelenich ozdabiających jego zamek. Określenie to byłoby jednak równie zawodne jak inne nazwy, powstrzymanie się jest więc wskazane.

285

Słownik

Miasteczko, w którym mieszkali od wielu lat, miało fabrykę dająca jego obywatelom zatrudnienie. Gedrus i Gedra przepracowali w niej swoje i dorobili się małego domku oraz skromnej emerytury ubezpieczeń społecznych. Było to dobrane, choć bezdzietne małżeństwo. Lubiani przez sąsiadów, dzielili z nimi radości i troski: coroczne iluminacje ulic i domów na Boże Narodzenie, któregoś roku groźba powodzi, kiedy szeroko rozlane wody prawie dosięgły domów miasta, powtarzające się utyskiwania na wysokie podatki, wiadomości o weselach i pogrzebach.

Było jednak coś, co różniło ich od współobywateli. Oto mówili między sobą w języku, którego nikt w miasteczku, oprócz nich, nie znał. Przybyli jako emigranci z dalekiego, małego kraju, który opuścili będąc niemal dziećmi, jego krajobrazy pozostały jednak żywe w ich pamięci i powracały za każdym wymówionym w ich języku słowem. Jedynie listonosz, zresztą mieszkający przy tej samej ulicy, wiedział o ich inności, skoro przynosił im bez ustanku pisma, gazety i książki o tytułach nie do wymówienia.

Pomysł powstał w jego głowie, a może jej, w każdym razie oboje uznali go za znakomity. Już odchodzili na emeryturę, mogli więc cały czas poświęcić zadaniu, w którym spełniała się, jak zgodnie sobie powiedzieli, największa miłość ich życia. Ni mniej, ni więcej, postanowili ułożyć słownik, tak żeby ich rodzinny język ukazał się w całej jego piękności i sile. Wbrew argu-

286

mentom, że słowniki przecież istnieją, wyjaśniali sobie swoją niepowtarzalną metodę: ta polegała na grupowaniu słów w zespoły, zależnie od pokrewieństwa ich korzeni. Już na samym początku, ledwo zabrali się do pracy, zdali sobie sprawę z ogromu przedsięwzięcia i zapytywali siebie, czy wystarczy na to lat życia, które im jeszcze zostały. Odłożyli na bok wszelkie inne zajęcia, nawet zaprzestali hodowli królików, i od rana zasiadali nad swoim dziełem.

Powoli posuwali się naprzód rok za rokiem i nigdy nie czuli się tak bliscy sobie i tak szczęśliwi. Kochali nie tylko słowa, również intonacje, które pamiętali z rodzinnej wioski, jak i prace rolnicze, narzędzia, pory roku w języku utrwalone,

a ponieważ to wszystko było drogie im obojgu, co dzień wzmacniało się ich porozumienie.

Po sześciu latach słownik był gotów, ale jego olbrzymie rozmiary z góry uniemożliwiały znalezienie wydawcy. Wtedy postanowili założyć swoją własną firmę wydawniczą Gedrus i Gedra, przepisać na nowo całość na komputerze, powielić i oprawić. Ogłosili też w pismach emigracyjnych subskrypcję, która, o dziwo, znalazła dostateczny odzew, żeby pokryły się koszty produkcji tomu, tak masywnego, że wydaje się niemal grubszy niż jego długość i szerokość. Wypowiedzi specjalistów o tym dziele świadczą raczej o szacunku dla włożonego weń trudu niż o zasługach jego autorów dla filologii, jako że wybrana przez nich domorośla metoda ma liczne słabe strony. Niemniej nawet niechętni przyznają, że żaden miłośnik

287

tego mało znanego na świecie języka nie będzie mógł pominąć monumentu wzniesionego ku jego chwale przez parę starych ludzi.

288

Miłość wiedzy

W latach szkolnych Wiktor uważał się za wyższego od swoich kolegów z klasy, ponieważ miał tzw. poważne zainteresowania. Starał się czytać trudne książki, ale nie chwalił się ich tytułami, bojąc się, że go wyśmieją, więc zmuszał się do tych lektur tylko po to, żeby zaimponować samemu sobie. Na krótko przed maturą kupił nawet Etykę Spinozy, ale dał jej spokój po paru stronicach, bo nic nie rozumiał.

Na uniwersytecie wybrał kierunek studiów, który, jego zdaniem, dodawał najwięcej powagi jednostce tak jak on wyjątkowej. Już to, że, zapytany, mógł niedbale wymienić nazwę swojej specjalności, było ważną podporą dobrego samopoczucia. Nie zawahamy się twierdzić, że Wiktor był snobem, a czymże innym jest snobizm, jeżeli nie dodawaniem sobie wzrostu w ten czy inny sposób? Jedni obnoszą się ze swoimi przodkami, inni z bogactwem, Wiktor natomiast widział siebie w todzie człowieka intelektu i stapał na koturnach udawanej wiedzy.

Jakiegokolwiek jednak były jego mniemania o sobie, nie można mu było odmówić pilności. Pracowicie brnął przez trudne książki, a kiedy natrafiał na nie znane sobie słowa, sięgał do słowników. Stopniowo treść czytanych -z uwagą dzieł rozjaśniała się i przybywało mu kompetencji, zwłaszcza kiedy na uniwersytecie wymagania programu wskazywały, czemu można poświęcić czas z największym pożytkiem. Trzeba jeszcze dodać, że względy, jakie swojej osobie

----- 289 -----

świadczył, niezbyt życzliwie oceniane przez otoczenie, usprawiedliwiał podziwem dla swojej, bystrej rzeczywiście, inteligencji.

Pewne nieuniknione odkrycie, jakie zrobił studiując, miało wpływ na jego karierę. Oto spostrzegł, że pomiędzy tym, co trzeba wiedzieć, i tym, co można wiedzieć, rozwiera się przepaść. Ilość teorii, hipotez, prądów, nazwisk, dzieł była tak zawrotna, że tylko umysł nadludzki mógłby temu wszystkiemu podołać. Wtajemniczeni przestrzegali cichej umowy: wiadomo było, że nazwiska, którymi się przerzucają, wcale nie znaczą, że prace tych autorów czytali, natomiast dowodzą, że opanowali język zawodowy i ten pozwalał się wśród mnogości poruszać, niby człowiekowi, co przebywa rzekę skacząc z kry na krę. Odtąd Wiktor zużywał swoją energię nie na niemożliwe gromadzenie wiadomości, ale na opanowanie właściwego języka, i wtedy posuwał się coraz szybciej.

Docent Wiktor zyskał renomę najpierw w obrębie swego wydziału, następnie coraz szerszą. Mianowany profesorem, przysparzał sławy swojej uczelni na licznych międzynarodowych seminariach i zjazdach.

Kiedy zginął w wypadku samolotowym, dwaj jego koledzy szkolni brali udział w pogrzebie wielkiego człowieka, zadając po cichu pytania, do których następnie

przyznali się głośno, tracając się kieliszkami. Czy, żeby zostać wielkim człowiekiem, trzeba już dzieckiem odwrócić się od ludzi? Gardzić nimi? Poświęcić wszystko, nawet moralność, jednemu celowi? A ten cel? Czy, jak powiadali ci mówcy na pogrzebie, bezinteresowna miłość wiedzy? I co to znaczy?

----- 290 -----

Opowieść o nawróconym

Mężczyzna pewien, imieniem Paweł, nigdy nie zadawał sobie pytania, co to znaczy, że dzieckiem został ochrzczony i że w rubryce "wyznanie" wpisuje:

"rzymskokatolickie". Aż wskutek ciężkich osobistych przeżyć uwierzył w Boga i wtedy postanowił zająć się religią. Kupił katechizm i zaczął go czytać. Oto co w nim znalazł.

1. Bóg jest stwórcą wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Przed tym nim stworzył świat, stworzył istoty niecielesne, obdarzone inteligencją i wolną wolą, którym Pismo Święte nadaje nazwę wysłańców, czyli aniołów.
2. Więzy między Bogiem i tymi istotami była nieco podobna do późniejszej więzi między Bogiem i człowiekiem.
3. Zło i cierpienie ma swój początek w upadku części aniołów, które aktem wolnej woli siebie uwielbiły, zamiast uwielbiać swego Stwórcę.
4. Akt stworzenia wszechświata jest tożsamy z początkiem czasu. Poddane czasowi życie na ziemi, rośliny, ryby, ptaki, zwierzęta, zostało uznane przez Niego za dobre. Przyroda rządziła się innymi niż dzisiaj prawami.
5. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo jako byt najwyższy, zaraz po aniołach, i uczynił

----- 291 -----

go doskonałym, świętym i, chociaż cielesnym, nie poddanym starzeniu się ni śmierci.

6. W Raju ziemskim, gdzie Bóg umieścił człowieka, rosło drzewo wiedzy, którego owocu nie powinien był spożywać, żeby nie ściągnąć na siebie śmierci. Aktem wolnej woli złamał zakaz, ulegając kuszeniu upadłego anioła, czyli diabła, i z tych samych powodów co przy pierwszym Upadku, tj. chcąc czcić siebie zamiast Tego, kto go stworzył. Ściągnął śmierć na siebie i na cały gatunek ludzki, a także na całą przyrodę, która odmieniła swoje prawa. W jaki sposób ten grzech, zwany pierworodnym, obciąża wszystkich ludzi później żyjących, jest tajemnicą, której nie należy dociekać.

7. Grzech pierworodny nie stanowił jedynie złego przykładu, jak utrzymywał Pelagiusz, ani nie skaził całkowicie natury ludzkiej, jak utrzymywali protestanci szesnastego wieku, ale zmienił ludzką naturę, czyniąc ją skłonną do złych czynów, która to skłonność nazywa się concupiscentia, co da się przetłumaczyć jako pożądlivość oczu albo pragnienie.

8. Bez grzechu pierworodnego nie byłoby Wcielenia, czyli Bóg nie przybrałby kształtu człowieka w osobie Chrystusa, zwycięzcy nad śmiercią i nad wszystkim złem, zarówno upadłych aniołów, jak ludzi. Katastrofa dobrego porządku w Stworzeniu wskutek decyzji istot posiadających wolną wolę spowodowała wkroczenie Boga w historię ludzkości i objawienie siebie Mojżeszowi oraz prorokom, a następnie zejście na ziemię w postaci Chrystusa.

292

9. Tajemnica Syna przedwiecznego, który jest zarówno Bogiem, jak człowiekiem, umarł na krzyżu i zmartwychwstał, czyli tajemnica Trójcy Świętej, stanowi sam fundament religii katolickiej. Oznacza, że Bóg nie jest obojętnym dawcą praw wszechświata, ale Opatrznością, która troszczy się o dzieje człowieka.

10. Bóg objawił się w natchnionych księgach Starego i Nowego Testamentu i w ciągu wieków prowadzi ludzi, dbając o przetrwanie prawdy. Od zesłania Ducha Świętego zaczyna się też historia Jednego Powszechnego Apostolskiego Kościoła. Paweł, podkreślając w katechizmie zdania i poszczególne słowa, był zdumiony i przerażony, ponieważ to wszystko nie miało nic wspólnego ze sposobem myślenia ludzi dwudziestego wieku, a nawet mu wręcz zaprzeczało. Zamiast samoczynnie

działającego kosmosu wprowadzona została zależność jego praw od błędu istot żywych, niewidzialnych czy widzialnych. Zamiast życia postępującego na oślep, od organizmów jednokomórkowych po coraz bardziej złożone, aż do ssaków człowiekkształtnych i człowieka, ustanawiano pierwotną doskonałość przyrody i człowieka oraz jego upadek, sprowadzający upadek wszystkiego, co żywe. Bez idei upadku nie byłoby potrzeby Zbawiciela ani wiary w spełnienie się obietnicy Królestwa przy końcu czasów, kiedy przyroda powróci do swojej pierwotnej chwały i śmierci nie będzie.

Więc skoro jestem katolikiem, muszę wierzyć w to, co katechizm podaje? - zapytywał siebie Paweł, i odczytywał Listy swego wielkiego imiennika, którego nie-

293

pojęta energia zbudowała niegdyś Kościół. Bardzo to trudne, ale jeżeli wierzę w Boga - nie mam innego wyjścia i z samej wdzięczności dla Niego powinienem przyjąć credo mego wyznania. Chyba że próbowałbym stworzyć własną religię, ale kimże ja jestem, żeby występować przeciwko paru tysiącleciom, w ciągu których pokolenie za pokoleniem tak wierzyły?

Na takim rozumowaniu Paweł nie zatrzymywał się jednak i próbował rozważyć jego konsekwencje. Ludzie przeszłości pokazywali swoimi dziełami, że biorą prawdę wiary poważnie. Malowali mnóstwo obrazów przedstawiających anioły i niekiedy odważali się też na wyobrażanie postaci diabelskich. Największe, również rozmiarami, dzieła literackie miały za przedmiot Zbawienie i Potępienie: Boska komedia Dantego, Raj utracony Miliona oraz Faust Goethego.

Przerażenie Pawła było zrozumiałe, bo nagle uświadomił sobie, że ludzkość weszła w nową fazę, w której znikło dla niej pojęcie winy i kary, jak też Zbawienia i Potępienia. Coraz więcej ludzi nie wierzyło w nic, nawet w prawdę nauki. Ale w co wierzyli wierni, zapełniający kościoły i odmawiający modlitwy w różnych językach? Wyznawali religię złagodzoną, której główną zasadą zdawało się być "może tak, a może inaczej". i z której każdy wybierał to, co nadawało się, jego zdaniem, do wierzenia.

Serce Pawła domagało się prawdy. Jednej prawdy, która nie mogła przecie być inna tysiąc pięćset czy pięćset lat temu i która każdego, kto jej zaufał, zobowiązywała.

294

Jeżeli po mnóstwie znaków rozpoznawalne było w cywilizacji działanie Kusiciela, zwanego Ojcem Kłamstwa i Księciem Tego Świata, powinnością chrześcijanina było jawnie wystąpić przeciw niemu.

Paweł zdawał sobie sprawę, że przezorność doradza poruszać się w tym samym rytmie co inni, to znaczy przyznawać się do chrześcijaństwa jako rodzaju wielkiego towarzystwa charytatywnego, z Jezusem, najszlachetniejszym z kaznodziejów, krocącym śladami Buddy, i uznawać za metafory te z nauk Kościoła, które umysłem współczesnych wydają się nieprawdopodobne i nie do przyjęcia. Wbrew rozsądkowi. Paweł przestał zachowywać się jak inni i położył fundamenty pod powszechne mniemanie o swoim zdziwaczeniu.

Oświadczał, że wierzy w istnienie aniołów i diabłów, co więcej, gwałtownie potępiał niektóre książki i filmy, nazywając je inspirowanymi przez złego ducha. Naraził się też paru osobom rozporządzającym dużą władzą, zarzucając im demoniczną działalność demoralizatorów. Jego udział w akcji wymierzonej przeciwko pornografii oraz niektórym rodzajom muzyki utwierdził opinię o jego wrogości wobec wszystkiego, co nowe.

Nie lepiej wiodło mu się w sprawach prywatnych, bo pragnąc stosować się do wskazań Kościoła, zaproponował Jadwidze, z którą mieszkał, zawarcie małżeństwa, co nie spotkało się z życzliwym przyjęciem, jako że Jadwiga chciała posuwać naprzód swoją zawodową karierę, natomiast małżeństwo kojarzyło się jej z rodzeniem dzieci.

295

Biedny Paweł doczekał się tego, że na wzmiankę o jego nazwisku ludzie kręcili palcem kółko na czole. Skarżył się swemu spowiednikowi, ten jednak, mimo że odnosił się do prawości Pawła z szacunkiem, nie całkowicie pochwalał jego rzucanie się na Adwersarza bez rozważenia uprzednio strategii oraz taktyki. Według tego księdza, dur, jaki ogarnął ludzkość, nie może być długotrwały, ponieważ przeczyłoby to obietnicy danej Kościołowi przez Boga. Dopóki jednak trwa, wskazane jest dla wiernych pewne kunktatorstwo, a nawet nie całkowite ujawnianie swoich przekonań. Co dalej stało się z Pawłem? Relacje ze środowisk, w których się obracał, bardzo się różnią. Oto zebrane materiały.

Jacek:

Paweł nie usłuchał rady spowiednika. Znalazł inne rozwiązanie. Ponieważ wśród swoich znajomych zyskał miano dziwadła, szukał podobnie jak on myślących i znalazł ich wielu. W istocie był to cały ruch, niezupełnie popierany przez hierarchię kościelną, ale dość potężny, żeby skupić znaczną część kleru i wiernych pod znakiem konserwatyzmu. Wyzwolony z poczucia towarzyskiej niestosowności, przeciwnie, chwalony i podziwiany, Paweł zaangażował się czynnie w Lidze, której celem było przenoszenie katolickich wartości moralnych w życie społeczeństwa, za pomocą wpływu na ustawodawstwo. Wkrótce został jednym z przywódców partii politycznej prowadzącej walkę o ustawy zakaz aborcji i rozwodów. Nie wątpił, że działalność, jaką prowadził przeciwko Złu, była konieczna, jakkol-

296

wiek raziły go niektóre z wystąpień jego sprzymierzeńców, posuwających się daleko w swoich napaściach na liberałów. Znosił to jednak w imię nadrzędnego dobra.

Aktywizm polityczny szkodził jego życiu prywatnemu, co potwierdzało zależność harmonii fizycznej dwojga ludzi od zgodności ich umysłów. Jadwiga nie darzyła sympatią Ligi ani jego partii, a nawet gotowa była gwałtownie je potępiać, mówiąc: "Chciecie ratować życia ludzkie, a gubicie dusze", co miało znaczyć, że jej zdaniem wielu młodych ludzi odchodziło od religii, utożsamiając ją z kampaniami nienawiści uprawianymi przez działaczy Ligi. Coraz dalsi od siebie, Paweł i Jadwiga byli nie tyle parą, co miotanym kłótniami i nieporozumieniami małżeństwem, aż wreszcie zgodzili się, że muszą się rozstać.

Teresa:

Było zupełnie inaczej. Paweł szukał podobnie myślących, ale trafił w koła jakby dokładnie stosujące się do rad jego spowiednika, naprawdę kryptokatolickie. W tych kołach przeważała opinia, że wobec pochodzenia konsumpcyjnej kultury masowej opór jest daremny i że jedyne, co zostaje katolikom, to prowadzić akcję opóźniającą, zachowując pozory zgody ze światem. Kościół miał słuszość wyklinając Voltaire'a, bo "przyzwalające" wzory mają swój początek w Oświeceniu, jednakże postęp nauki, techniki i medycyny jest zbyt oczywisty, żeby można było występować przeciwko całemu oświeceniowemu dziedzictwu. Paweł zastanawiał się, czy nie dałoby się użyć kultury masowej do prze-

297

konywania ludzi, że wybierają zło, na swoją zgubę. Władała nimi concupiscentia, czyli żądza pieniędzy, władzy i seksu, ale trafić do nich nie można było inaczej niż udając, że jest się jednym z nich, bo w przeciwnym razie odwracali się plecami. A jak do nich trafić? Przez obrazki, czyli film. Z tego też powodu, Paweł zaczął robić filmy, ale takie, które by zyskały powodzenie, a więc pokazujące sytuacje dobrze publiczności znane oraz nieuniknioną dozę nagich ciał i seksu. Posłanie było wpisane w akcję, ale tak dyskretnie, że krytycy nie umieli jakoś pogodzić się co do jego sensu.

Związek Pawła z Jadwigą przechodził przez niezliczone komplikacje, które zakończyły się zejściem jej w ciążę i zawarciem małżeństwa.

Stefan:

Było zupełnie, ale to zupełnie inaczej. Po swoich pierwszych porywach moralisty, które zyskały mu miano dziwaka. Paweł zawstydził się i zrozumiał, że ze swojej lektury katechizmu wyciągnął błędne wnioski. Jakiegokolwiek były przyczyny zła, samą istotą świata jest cierpienie - człowieka i wszystkich żywych stworzeń. Życie, znaczy być napiętnowanym śmiercią, i właśnie jej nieuniknioność jest u sedna chrześcijaństwa. Toteż przedmiotem rozmyślań nie powinna być kara i zasługa, ale słabość człowieka, tak wielka, że zasługuje na największą litość, i na kosmiczną litość Boga zasłużyła. W samym porządku rzeczy, w łańcuchu przyczyn i skutków, Paweł dopatrywał się rysów diabelskich, ale uznał, że mylił się, obsesyjnie skupia-

298

jąc uwagę na ciemnej sile, która zepsuła i dalej psuje dobry plan Stwórcy. Skaza zdawała się tkwić w samym rdzeniu życia i nie zmieniał tego fakt Upadku kiedyś, to znaczy przed stworzeniem czasu. Rzeczywiście było tylko nieszczęście ludzi, ich rozpaczliwe wołanie, na które w całym wszechświecie nie odpowiadał żaden głos. I właśnie to milczenie wszechświata musiało dopełnić miary, żeby Boskie współczucie odpowiedziało wcieleniem się w człowieka i jego historię.

Swoje przejęcie się bezładem obyczajów Paweł był teraz skłonny przypisywać działaniu Adwersarza, który, bez kopyt i ogona, umie przybierać niezliczone kształty, czemuż by więc nie mógł występować w płaszczu moralisty? Wykrzywione nienawiścią twarze niektórych kaznodziejów o tym świadczyły, i Paweł, żeby odrobić swoją poprzednią skłonność do potępień, przystał do grupy katolików zwanych umiarkowanymi, wiernych magisterium Kościoła, ale oskarżanych o zgubną tolerancję i osłabianie sprzeciwu wobec szerzących się herezji. Stał się polemistą i z powodu swoich wystąpień był atakowany przez osoby uważające się za lepszych katolików, przy czym uciekano się do argumentów dotyczących jego prywatnego życia, a głównie chodziło o jego nieślubny związek z Jadwigą. Jadwiga, wskutek działalności Pawła, została wrobiona, jak się wyrażała, w grono wyznaniowe, ale podobali się jej koledzy i przyjaciele Pawła, czuła się przez nich akceptowana, i trochę przekornie napomykała, że nie śpieszy się z małżeństwem.

299

Agnieszka:

Ależ co za pomysły! Przecież Paweł nie żył samotnie i codziennie doznawał wpływu Jadwigi. Jeżeli jego prawie ominęły lekcje religii, ona otrzymała wychowanie katolickie i robiła z niego swoisty użytek. Starala się chodzić co niedziela do kościoła, ponieważ wtedy wspólnota wstępuje razem w wymiar sakralny, niedostępny rozumowi. Nie słuchała jednak kazań, które określała jako "opowiedział dzieciom sobie". Ciągłe zajmowanie się moralistyką, a zwłaszcza seksem, uważała za szkodliwe dla wertykalnego dążenia w religii. Odrzucała groźbę kary pośmiertnej, bo -jak powiadała - ludzie dostatecznie cierpią na ziemi, żeby im jeszcze dokładać. Niebo było jej raczej obojętne, skoro za swoje dobre uczynki nie czekała nagrody i wolała o nich nie wiedzieć. Nigdy nie wdawała się w rozważania teologiczne o praprzyczynie zła i po prostu przyjmowała, że nic nie rozumie z opowieści o mitologicznych stworach, diabłach i aniołach. Uważała się za katoliczkę, ale na swój własny ład, to znaczy sądziła, że wcześniej czy później takim jak ona Kościół przyzna rację. Zgadzała się, że dyskusja o spędzaniu płodu dotyczy spraw filozoficznie bardzo poważnych, nie miała zamiaru stosować się do zakazu używania środków antykoncepcyjnych i wykpiwała metodę rytmu, zapytując, czym różni się ona od równie naukowej metody, której wynikiem jest pigułka. Podtrzymywała też własne opinie o organizacji kościelnej, wypowiadając się przychylnie, choć niezbyt stanowczo, o kapłaństwie kobiet.

300

Tak więc Paweł miał okazję spotykać u siebie w domu ów świat z końca dwutysiąclecia, wobec którego powinien był założyć sprzeciw. Wyglądało to tak,

jakby on, w swojej żarliwości neofity, niepotrzebnie się miotał, podczas gdy obok niego zwyczajni tzw. wierzący spokojnie poddawali się rytuałowi, temu samemu od pokoleń, nieźle sobie radząc, byle obywać się bez zbyt logicznej doktryny. Uznawać to za schyłek chrześcijaństwa, dowodziłoby braku rozwagi, a także pewnie braku wiary w Opatrzność. Gdyż istniała możliwość ogromnej przemiany, której myślenie takie jak Jadwigi mogło być zapowiedzią. Paweł wyrzekł się tego, co przez pewien czas uważał za swoją misję, i włączył się w tłum przeciętnych śmiertelników wkraczających co niedziela w progi kościelnego budynku. Nie stało się to jednak wskutek rozumowań. Powodem była czułość. Dla jej długich rzęs, uważnego pochylenia głowy, kiedy słuchała muzyki, jej stanów przygnębienia i entuzjazmu, jej grzesznej ambicji i dobrej woli.

301

Filozof

Filozof ten był ateistą, to znaczy w istnieniu wszechświata nie dopatrywał się żadnych znaków wskazujących na przyczynę sprawczą. Obywały się bez niej hipotezy nauki, a te, mimo że miał wątpliwości co do ich metody, obierał za źródło wiedzy o naturze rzeczy. Co prawda, mimo że poważał naukę, nie należał do marzycieli oczekujących, że rozum pozwoli ludziom zbudować kiedyś społeczeństwo doskonałe. Za jedyne zajęcie godne filozofa uważał rozmyślanie nad sensem religii. Kiedy zarzucano mu, że popada w sprzeczność, odpowiadał, że człowiek jest istotą w sobie sprzeczną, toteż zajmując się religią pozostaje w zgodzie ze swoim człowieczeństwem.

W religii zawierała się, według niego, cała wspaniałość i całe dostojenie człowieka. Żeby znikome, tak nieodwołalnie śmiertelne zwierzę stworzyło dobro i zło, górę i dół, niebiosy i otchłanie, wydawało mu się niepojęte i godne najwyższego podziwu. Nigdzie w całym, nie do objęcia wyobraźnią, wszechświecie nie było ani krzty dobra, litości, współczucia i na pytania podyktowane przez potrzebę ludzkiego serca nie padała żadna odpowiedź. Wyznawcy głównych religii ludzkości nie dość uwagi, zdaniem filozofa, poświęcali zupełnemu osamotnieniu, na jakie pod gwiezdym niebem była skazana ludzka świadomość. Jeszcze mniej do tego byli skłonni zwolennicy różnych odmian sza-manizmu, ucłowieczający Naturę i zacierający granicę pomiędzy ludzkim i zwierzęcym.

302

Znaczną trudność sprawiało filozofowi piękno, nad którym władzę sprawowała bogini Venus, czyli sama siła przyrody. Napisał książkę, w której dowodził, że piękno istnieje tam tylko, gdzie powołane do życia przez boginię Venus kształty i barwy natrafiają na wzrok i słuch człowieka, dwa zmysły wyposażone w czarodziejski dar przetwarzania.

Nie wszystkie religie filozof stawiał w jednym rzędzie. Najwyższe miejsce wyznaczał tym, w których przeciwieństwo pomiędzy człowiekiem i naturalnym porządkiem rzeczy było najbardziej wyraźne i w których wyzwalając się z tego porządku człowiek osiągał Zbawienie. Najwyższą religią było dla niego chrześcijaństwo, tuż za nim buddyzm, dlatego że uświęcały ludzką tylko cechę, współczucie, wbrew kamiennemu obliczu świata. Cóż bardziej ludzkiego niż Bóg chrześcijaństwa, wcielający się w człowieka, z wiedzą, że kamienny świat skarzę go na śmierć? Ponieważ Syn królował przed wiekami i w Jego imię zostało wszystko stworzone, znaczyło to, że kształt ludzki i ludzkie serce przebywają w samym łonie Bóstwa i cierpią patrząc na dobry z zamierzenia świat, skażony śmiercią wskutek Upadku.

Szacunek filozofa zwracał się przede wszystkim do Rzymskiego Powszechnego Apostolskiego Kościoła, którego dwa milenia same starczyć mogły za argument. W swoim stuleciu był świadkiem wściekłych ataków kierowanych przeciw tej opoce przez bramy piekielne. Jako humanista, powinien był cieszyć się z osłabienia zakazów hamujących przyrodzone ludziom popędy, on jednak chylił czoło przed papieżem,

----- 303 -----

który miał odwagę jawnie i głośno przeciw całemu światu zakładać "znak sprzeciwu".

Przekonany, że cywilizacji grozi rozkład, jeżeli nie dostarcza jej więzi jedna prawda, filozof w swoich publicznych wypowiedziach zawsze opowiadał się za przestrogami płynącymi z Watykanu. Nie ukrywał, że jakkolwiek odmówiona mu była łaska wiary, chciałby, żeby go policzono między robotników winnicy Pańskiej.

304

Pochwała nierówności

"Nam wolno" - powiedziała, zdejmując suknię, hrabina do kochanka rozciągniętego na łożu i z głową wspartą na rękę obserwującego ją w lustrze. "Powinniśmy jednak zachowywać pozory wobec gminu" - mówiła, wyjmując szyldkretowe grzebień z misternie upiętych włosów. "Mam wyrzuty sumienia z powodu mojej pokojówki Eizuni, która bez żenady robi to ze swoim Józefem. Służby jednak nie da się uchronić, po prostu są za blisko państwa, podpatrują i naśladują. Ale jest przecie ta ogromna liczba maluczkich, niepiśmiennych i żyjących w swoich wioskach tak, jak żyli ich dziadowie i pradziadowie. Straszno pomyśleć, co by zaczęło się dziać, gdyby każdy człowiek oglądał się na lepszych od siebie i wyobrażał sobie, że jemu tyle samo się należy, praw, pieniędzy, przyjemności. Możesz mnie, Zyziu, uważać za moralistkę, ale wystarczy sobie wyobrazić świat, w którym zniknęłyby wszelkie zakazy. Jeżeli dbamy o przyzwoitość i dobre obyczaje, to żeby bronić ich, tych nieszczęśników, przed samymi sobą, choć oni o tym nie wiedzą" - dodała, wybierając z szuflady muślinową nocną koszulę z koronką.

305

Wewnątrz i na zewnątrz

Żyjemy wewnątrz i nie ma na to rady, tak jak krety poruszają się pewnie pod ziemią, natomiast powietrzne zewnątrz, gdzie świeci słońce i śpiewają ptaki, jest dla nich obcym żywiołem. Czy też, używając innego porównania, żyjemy wewnątrz Lewiatana, do którego stosują się nazwy: miasto, społeczeństwo, cywilizacja, epoka, czyli wszelkie słowa dotyczące międzyludzkich działań. A nawet raz wyobraziłem sobie ten międzyludzki twór jako olbrzymi kokon zawieszony na gałęzi galaktycznego drzewa. Tak czy owak, przebywamy wewnątrz, w innej jednak sytuacji niż krety, skoro mamy świadomość, a ta może nas przenieść na zewnątrz. Świadomość ta na szczęście otwiera się u nielicznych i niezbyt często. Bo jak ludzie mogliby pragnąć, dążyć do swoich celów, walczyć ze sobą, gdyby w każdej chwili groził im wybuch śmiechu na widok grotesko-wości widowiska?

Niechby na przykład za radą Gombrowicza pomyśleli o jeźdźcu na koniu: zwierzę siedzące na innym zwierzęciu i zmuszające je do biegu przywiązany do stóp kawałkami metalu. Jak wtedy wygląda szarża ułańska? Albo bal: nagie samce i samice przystrojone w rytualne szaty i drgające w takt jakiejś głupawej muzyki. A może to bal jak w tym opowiadaniu Stanisława Vincenza o zbójniku Doboszu, którego złe duchy zaprosiły do zamku na szczycie góry, gdzie wspaniale balowali panowie i damy? Jego sprytny adiutant zauważył, że muzykanci coraz to sięgają do stojącej obok misy i smarują sobie czymś powieki. Zrobił to samo i wtedy zobaczył, że to tańczą ze sobą

306

szkielety, grają im diabły, a zamek jest pustą ruiną. Czyli z wewnątrz znalazł się nagle na zewnątrz. I czyż nie uwodzi nas mowa? Deklamacje, wysokie ideologiczne pienia, filozofie, teorie, wszystko zaszczerpane na ekskrementalnościach i wyziewach naszych ciał.

Był pisarz, który wyprawił się na zewnątrz, ale jego przygoda wskazuje, jak to niebezpieczne. Dziekan Jo-nathan Swift przekonał się, że kto raz wyłączył siebie i spojrzął na otaczającą go ludzkość z astronomicznego dystansu, nie może już ponownie zanurzyć się w drobne szczęśliwości i zajęcia dnia powszedniego. Czyż, kiedy powrócił z krainy szlachetnych koni i uściskała go żona, nie zemdłał z przyczyny jej smrodu? Bo wyspa filozofujących koni to było outopos, utopia,

znamie naszego rozdwojenia na tu i tam, na wewnątrz i zewnątrz, czy, jeżeli kto woli, na uwięzione w przemijaniu ciało i na szybujący nad nim umysł.

307

Być takim jak inni

Gdziekolwiek żyłeś, w mieście Pergamon za panowania Hadriana, w Marsylii za Ludwika Piętnastego czy w Nowym Amsterdamzie kolonistów, wiedz, że możesz uważać się za szczęśliwego, jeżeli życie twoje układało się tak jak życie twoich sąsiadów. Jeżeli poruszałeś się, myślałeś, czułeś tak samo jak oni i tak jak oni dopełniałeś tego, co trzeba, w czasie właściwym. Jeżeli rok za rokiem obowiązki i obrzędy następowały po sobie, pojąłeś żonę, wychowałeś dzieci i spokojnie mogłeś spotykać ciemniejsze dni starości.

Pomyśl przez chwilę o nich, o tych, którym błogosławione podobieństwo do bliźnich zostało odmówione. O tych, którzy bardzo starali się postępować właściwie, żeby odzywano się o nich nie gorzej niż o ich współobywatelach, ale nic się im nie udawało, wszystko wychodziło im krzywo, z przyczyny niewidocznego kalectwa. Aż wreszcie za ich niezawinioną skazę spadała na nich kara, samotność, i wtedy już swojego kalectwa nie starali się ukrywać.

Na ławce w publicznym parku, z papierową torbą, z której wygląda szyjka butelki, pod mostami wielkich miast, na trotuarach, gdzie rozkładają swoje toboły bezdomni, na ulicy ruder z neonami, czekający rano przed barem na jego otwarcie, wszędzie oni, naród wyłączonych, których dzień zaczyna się i kończy świadomością przegranej. Pomyśl, jak tobie się udało, że nawet nie musiałeś zauważać takich jak oni, chociaż obok ciebie, tuż, było ich pełno. Pochwalaj przecięt-

308

ność i raduj się, że nie stowarzyszałeś się z prowodyrami buntów. Bo przecie w nich też odzywała się niezgoda z prawem życia i przesadna nadzieja, taka sama jak u tych, co z góry na to byli wyznaczeni, żeby przegrać.

309

Klucz

Byliśmy gośćmi w domu multimilionera i, stojąc, piliśmy drinki na wewnętrznym patio otoczonym szpalerami i trawnikami. Gospodarz skarżył się na swoich ogrodników i architektów. Tak to urządzili, że nie mógł trzymać w domu żadnych zwierząt. Psy unikały zielonych krzaków i trawy, jakby rozumiejąc, że tutaj wszelka zieleń wyhodowana została za pomocą chemikaliów i że unoszą się nad nią szkodliwe wyziewy.

W innej części snu robiono temu potentatowi wyrzuty, że przyjmuje ludzi z nacji podrzędnych, oszustów i złodziejasków Polaków, tudzież sutenerów i mafiosów Włochów. Ale przecie okazywał dostatecznie swoją wyższość, co zapewne było powodem dalszego rozwoju sennych wydarzeń, kiedy kopnąłem go w słabiznę i od aresztowania uchroniła mnie jedynie moja mocna polityczna pozycja.

Jeszcze w tym samym śnie udało mi się sformułować radę dla początkujących pisarzy. Jest jeden wielki temat, klucz, który otworzy wam skarbnicę waszych nie ujawnianych i nie wyznanych nawet samemu sobie przeżyć. A tym są chwile, kiedy zostaliście w taki czy inny sposób poniżeni. Przypomnijcie sobie, przypomnijcie - te momenty, co tkwią w was jak ciernie, zacznijcie pastwić się nad nimi i opisywać je szczegółowo. Nie wiadomo, czego się dokopiecie, ale będzie tego dużo, a w każdym razie ta nieco masochistyczna operacja przyniesie wam ulgę.

310

Przodkowie

Właściwie nie powinniśmy istnieć. My, to nie żadne wielkie my zbiorowe, niech to będzie tylko ty i ja. Użyjmy wyobraźni, żeby zobaczyć na chwilę okoliczności i warunki życia naszych rodziców, następnie dziadków, następnie pradziadków, i tak coraz dalej wstecz. Nawet gdyby wśród nich znalazło się bogaczy i ludzi arystokratycznego przywileju, brud i smród, w jakich żyli, skoro było to wtedy powszechne, zdumiałby nas, używających prysznicu i muszli klozetowej. Co

natomiast pewniejsze, znalazłoby się wśród nich głodomorów, dla których kromka suchego chleba na przednówku oznaczała najwyższe szczęście. Nasi pra-pra-pra marli jak muchy, od powietrza, czyli zarazy, od głodu, ognia i wojny, a dzieci roiły się, ale na dwanaścioro przeżywało jedno albo dwa T jakież plemiona, jakie dzikie gęby za każdym i za każdą z nas, jakie miamlania, jakie krwawe obrzędy na cześć niezdarnie wyciosanych z lipowego pniaka bogów! Aż do naszych pra-pra-pra właśnie skradających się poszyciem mrocznej puszczy z jedyną ich bronią, obciosanym kamieniem, żeby nim rozłupać czaszkę wroga. Wygląda, jakbyśmy mieli tylko rodziców, i to wszystko, ale oni, ci pra, przecie są, a razem z nimi ich kalectwa, manie, dziedziczne umysłowe choroby, syfilisy i gruźlice - skąd wiesz, że one nie zostały w tobie? I jakie prawdopodobieństwo, że pośród dzieci twego prapra-dziadka przeżyje właśnie to, które zrodzi twego dziadka? Jakie prawdopodobieństwo, że to się miało powtórzyć w następnym pokoleniu?

311

Jednym słowem znikome szansę, że ty i ja narodziemy się w tej właśnie skórze, jako te i te jednostki, w których spotkały się geny lichy wie jakich szantrap i osiłeków. Ale i to, że cały nasz gatunek ludzki dotychczas trwa, i nawet rozmnożył się nad miarę, powinno zdumiewać. Bo dużo miał przeciw sobie, i pierwotny las, pełen silniejszych od człowieka zwierząt, dotychczas może służyć za metaforę jego zagrożenia - dodajmy wirusy, bakterie, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, powodzie, tudzież jego własne dzieło: broń jądrową i zatrucie przyrody. Już dawno ten gatunek powinien by zniknąć, a ciągle trwa, niebywale odporny. Tobie i mnie wypadło w nim uczestniczyć, a to zasługuje na poważne rozmyślanie. Powinno ono prowadzić do jakichś wniosków, ale pewnie innych u każdego.

312

Rzeki

"Jakże długo umieją trwać rzeki!" Pomyśleć. Źródła gdzieś tam w górach pulsują i strumyki sączą się ze skały, łączą się w strumień, w nurt rzeki, i ta płynie stulecia, millennia. Przemijają plemiona, narody, cywilizacje, a rzeka ciągle jest, choć i nie jest, bo woda nie ta sama, tyle że trwają jej miejsce i nazwa, jakby metafora stałej formy i zmiennej treści. Te same rzeki płynęły w Europie, kiedy żadnych dzisiejszych krajów nie było i nie było żadnych znanych nam języków. Właśnie w nazwach rzek zachowały się ślady zaginionych plemion i ich narzeczy. Żyły one jednak tak dawno, że nie ma tu żadnej pewności i badacze snują domysły, które innym badaczom wydają się nie ugruntowane. Nie wiadomo nawet, ile tych imion pochodzi sprzed inwazji indoeuropejskiej, czyli sprzed co najmniej dwóch albo trzech millenniów p. n. e. Nasza cywilizacja zatrąła wody rzeczne i ich skażenie nabrało potężnego uczuciowego sensu. Skoro bieg rzeki jest symbolem czasu, skłonni jesteśmy myśleć o czasie zatrutym. A przecie źródła dalej biją i wierzymy w czas oczyszczony. Jestem wielbicielem płynięcia i chciałbym powierzyć wodom moje grzechy, niech płyną do morza.

313

Spis treści

Piesek przydrożny 7

Ograniczony .. 8

Oczy . 9

Bez kontroli .. 10

Szukanie ... 11

Nie mój 12

Sąd 13

Anima 14

Starzy 15

Też lubiłem .. 16

Czy świadomość wystarcza 17 Na miejscu Stwórcy . . .18 Uwaga ... 19

Zamiast ... 20
Tymczasem i na niby . .21 Dlaczego wstyd? 22
Czuć od środka 23
Opiewać bogów i bohaterów 24 Moi bliźni ... 25
Wdzięczny ... 26
Wierzyć, nie wierzyć . . .27 Powinien był? . 29
Uczynki i Łaska 30
Jej herezja .. 31
Szczególna chwila 32
Cytata 33
Ubóstwo wyobraźni ... 34 Teologia, poezja 35
Argument ... 36
Wzniosłość .. 37
Psalmy 38
314
Pieśń dziadowska . . .

39

DYSKRETNY WDZIEK

NIHILIZMU

Nihilista pospolity . .

. 40

Opium dla ludu . .

.40

Odwrotnie .

40

Triumf obyczaju . .

. 41

Religia i polityka . .

. 41

Religie ..

41

Po spełnieniu . . .

. 42

Biedny Schopenhauer

. 42

Oś pionowa

43

Rechoty ..

43

Co za upadek . . .

. 44

Za proste? .

44

Przepowiednia . . .

. 44

Przydługa cytata . .

. 45

Odrodzenie religijności .

. 47

Dzień stworzenia .

. 48

Blisko ...

49

Biegają ...

50

Nieemożliwe .

51

Skaza ...

52

Dziecinność .

53

Niechęć

54

Kult sztuki .

55

Aleksandry) skość . . .

. 56

Nie ten ...

57

Przeszłość .

58

Niemęskie .

59

Płeć poezji .

60

Siła mowy .

61

Stroje ...

A

62

Zbawienie i potępienie . .

63

Hollywood .

. 96

Ściganie celu .

64

Tolerancja .

. 97

Cyrograf ...

65

Nie jest podobne . . .

. 98

Sztuka i życie .

66

Wielka zupa .

. 99

Tropiki

67

Poeta polski .

100

Pelikany (Costa Rica) . .

68

Wyzwolenie .

101

Kula (Costa Rica)

69

Destylacja .

102

Te feerie ...

70

Nauka ...

103

Przestroga ...

71

Czyżby? ..

104

Nazwa

72

Persona ..

105

| | |
|-----------------|--|
| Jak będzie .. | |
| 73 | |
| Cel | |
| 106 | |
| Nasza wspólnota | |
| 74 | |
| Powieść .. | |
| 107 | |
| Ciepło | |
| 75 | |
| Melodramat . | |
| 108 | |
| To .. | |
| 76 | |
| Baśń ... | |
| 109 | |
| Odkrycie ... | |
| 77 | |
| Pragnienie . | |
| 110 | |
| Przyszłość ... | |
| 78 | |
| Monologi .. | |
| 111 | |
| Przeznaczenie . | |
| 79 | |
| Podejrzenie . | |
| 112 | |

Plemiona ...

80

Samopogarda

113

Labirynt ...

81

Gombrowicz .

114

Ośmioletnia Asia w Toruniu

82

W Afryce ..

115

W sen

83

Czy kategoria wzniosłości

116

Kraina snów ..

84

Niezłomność .

117

Sny .

85

Moje sady .

118

Pielęgnując ..

86

Tęsknoty ..

119

Lekcja

87

Wymyć ...

120

Ranek

88

Wzór ...

121

Równocześnie .

89

Polski literat

122

Wątpliwość ..

90

Daty

123

Brie .

91

Roztropność .

124

Gdybym prowadził dziennik

92

Widziałem .

125

Męski

93

Rozdwojenie .

126

Argument ...

94

Gdyby to ..

127

Wyższy-niższy .

95

Obyczaje

128

3

15 -----

Zacność . . . 85 lat Na odwrót . . . Pragnienie prawdy Nie ma tego złego

Zakochanie . . Ależ .

129

130

131

132

133

134

135

OSOBNY ZESZYT - KARTKI ODNALEZIONE America .. 136

* * • 26 IX 1976... . . 136

* * * Katedra moich olśnień... . 137

* * * Nawet rzecz

najmniej uroczysta... . 137

* * * Anioł śmierci powabny... . 137

* * * Aby uśmierzona

była ciemność... . . . 138

Z okna u mego dentysty 138

* * * O, przedmioty mego pożądan... 139

Kontrast .. 140

Skarga klasyka 141

Jakiż los .. 142

Odwrócona luneta . . 143

Konewka ..

Wędrowiec

Znów ...

W owym mieście . . . Nie wiesz ..

Zaćmienia

Skąd się to bierze . . Zamczysko ze snu . . Maty traktat o kolorach Gąszcz ...

Strategia ..

Prawo ziemi .

Śpiew ...

Tam

W jej dzienniku . . . Nie na moje siły . . . Zamiast zostawić . . . Rozum ...

Litość ...

Helenka ..

Religia Helenki

Yokimura ..

Drzewo ...

144

145

146

147

148

149

150

151

152

153

154

155

156

157

158

160

161

162

163

164

165

166 168

TEMATY

DO

ODSTĄPIENIA

Dlaczego odstępuję

O duszę Ojca Junipero

181

tematy? ..

171

Do sprawy Ojca Junipero

184

Choraławek ..

173

Archeologia .

185

Dorzecza ..

174

Mrs. Darwin .

187

Skraj kontynentu . . .

175

Żona Karola Darwina

189

Pchły ...

177

Żegnajcie wyspy! . . .

190

Ta planeta .

179

Talizmany .

193

3

116 -----

Grzesznica

Karzeł Walenty . . . Wycieczka szkolna

Las ...

Pan Hadeusz . . . Jeden żywot

Zabawy żaków . . . Czur-czu-ra

Dziedziczenie cech nabytych .

Zadra ..

Proces ..

Pewien poeta . . . Ojcowskie kłopoty . . Dzieło ..

Baśń ...

Pośród ludzi

Krzyś ..

Obrazki ..

| | |
|--|--|
| W teatrze . | |
| Piękna dziewczyna Wróżenie . | |
| Mąż i żona | |
| Dziedzictwo | |
| W końcu stulecia . . Alastor .. | |
| Duchowny | |
| Na uniwersytecie . . Zmartwienia historyka | |
| 194 Odnaleziona | |
| 195 korespondencja . . . 197 Opowieść o bohaterze . 199 Z badań nad N.G. . . 202 | |
| Wypimpiszona 204 Na wyspie bezludnej | |
| 207 Chwilo! ... | |
| 210 Czerwona parasolka . . Muzyka .. | |
| 211 Tajemnica kotów . . . 214 Odkleja się . | |
| 216 Tabu ... | |
| 218 Eros wygnany | |
| 220 Olimpijskie zabawy . . | |
| 221 Coraz mniej spowiedzi . 223 Przyroda sama w sobie | |
| 225 Krajobraz albo-albo . . | |
| 226 Książ i Casanova . . | |
| 227 Baron K. .. | |
| 230 Słownik .. | |
| 232 Miłość wiedzy | |
| 233 Opowieść o nawróconym | |
| 234 Filozof ... | |
| 235 Pochwała nierówności . | |
| 236 Wewnątrz i na zewnątrz 238 Być takim jak inni . . 241 Klucz ... | |
| 243 Przodkowie . | |
| 246 Rzeki ... | |
| 317 | |

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1997. Wydanie I. Druk: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 11. Oprawa: Intro-Dajwór, Kraków, ul. Dajwór 14-16.